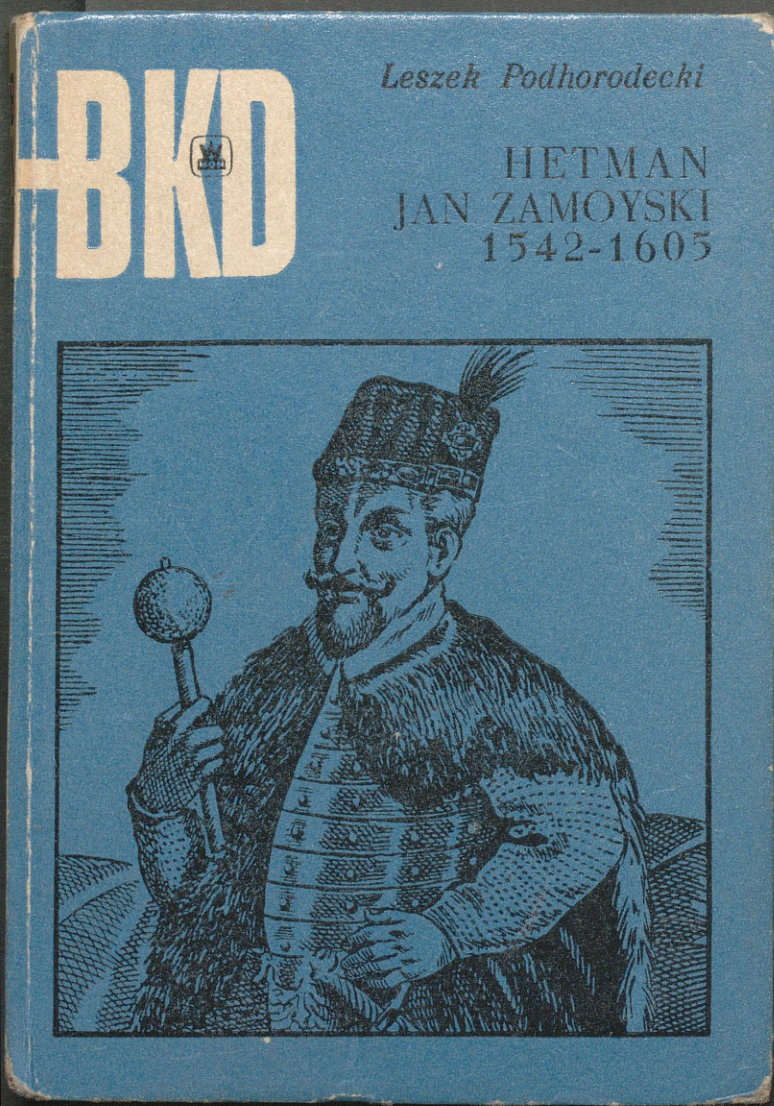
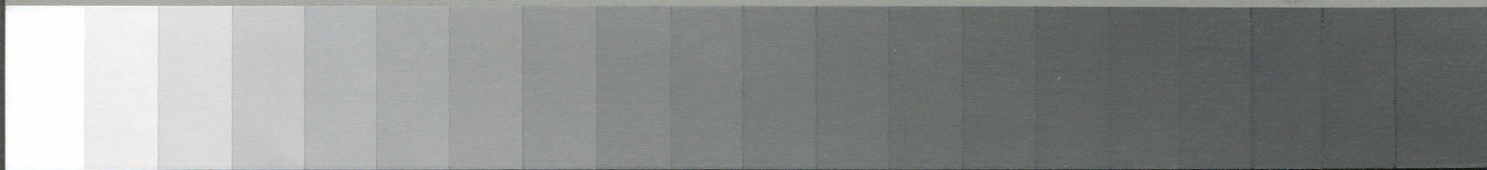


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BKD



Leszek Podhorodecki

HETMAN
JAN ZAMOYSKI
1542-1605

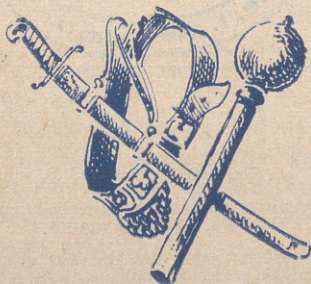


HETMAN JAN ZAMOYSKI
1542—1605



Leszek Podhorodecki

HETMAN
JAN ZAMOYSKI
1542 — 1605



WYDAWNICTWO
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

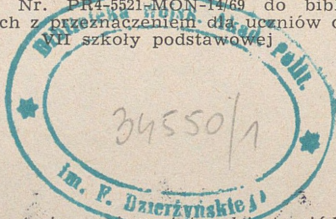
35(438)7:355.42(438)
Okładkę, stronę tytułową i rysunki projektował
MIECZYŚLAW WIŚNIEWSKI

Redaktor
JAN BRODALA

Redaktor techniczny
ZYGMUNT PŁATEK

Korektor
ANNA WRÓBLEWSKA

Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Oświa-
ty i Szkolnictwa Wyższego pismem z dnia 28.III.
1969 r., Nr. PR4-5521-MON-14/69 do bibliotek
szkolnych z przeznaczeniem dla uczniów od kl.
VII szkoły podstawowej



Cztery tysiące osiemset trzydziesta siódma
publikacja Wydawnictwa MON

Printed in Poland

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej
Warszawa 1971 r. Wydanie I

Nakład 75 000+324 egz. Objętość 5,32 ark. wyd.,
5,25 ark. druk. Papier druk. sat. V kl. 65 g,
format 61×86/32 z Zakładów Celulozowo-Papier-
niczych im. J. Marchlewskiego we Włocławku.
Oddano do składu 21.I.1971 r. Druk ukończono
w czerwcu 1971 r. Wojskowa Drukarnia w Łodzi.
Zam. nr 269 z dn. 1.02.1971 r.

Cena zł 8.—

S-8

Nie potrzebujesz się niczego obawiać, tak jak ja nie muszę się niepokoić o ciebie — mówił synowi kasztelan chełmski Stanisław Zamoyski. — Jedziesz do kraju spokojnego, ludnego i bogatego, do Francji, do Paryża — miasta wspaniałego dworu, wielu szkół, pięknych kościołów i pałaców, zamożnych kupców i rzemieślników. I chociaż znajdziesz się między Francuzami, narodem całkiem od naszego odmiennym, to jednak nie będziesz czuł się obco. Daję ci bowiem listy do mojego znajomego, który jest dworzaninem króla Henryka II, i nakazuję, byś się do niego zaraz zgłosił. On ci pomoże. Nie trać czasu na głupie swawoleństwa, lecz rozum swój szlacheckimi naukami poleruj.

Stary kasztelan uściśnął syna, pobłogosławił na drogę, ukradkiem przetarł oczy, by młodzieniec nie zauważył łez, po czym — kryjąc widoczne wzruszenie — energicznie zawołał na pacholców:

— W drogę!

Trzasnęły bicze, zarżały konie i po chwili niewielki poczet wiozący jedynaka ruszył z Zamościa w daleką podróż. Wyjazd z rodzinnych stron nie był dla chłopca pierwszoznaczną, uczył się przecież w dość odległym od ojcowskiej wsi Krasnymstawie, ale podróż za granicę — to zupełnie coś innego. Czekwały go obce ludy, kraje, mowa i obyczaje, prześwietny dwór francuski, sławne szkoły i wielcy uczeni. Serce 13-letniego, żadnego wiedzy i świata chłopca zabiło mocniej na samą myśl, co zobaczy.

Stanisław Zamojski był światłym człowiekiem i zasłużonym żołnierzem. W młodości nieraz walczył chlubnie z Moskwą, Wołoszą i Tatarami, za co król Zygmunt August nadał mu starostwo bełskie i zamechskie, a po latach wyniósł do godności kasztelana chełmskiego i hetmana nadwornego.

Przejęty religijnymi „nowinkami” stał się żarliwym wyznawcą kalwinizmu i dzieci w tym duchu wychowywał. Ożeniony z Anną Herburtną z Mizieńca, doczekał się dwóch synów, z których Auctus zmarł we wczesnym dzieciństwie, oraz córki Anny. Z dumą i zadowoleniem obserwował, jak Janek od najmłodszych lat zdradzał wielkie zdolności i zapalał do nauki, jak swym żywym, byстрым umysłem chłonał wiedzę, którą mu przekazywał znany pedagog

Wojciech Ostrowski. Kasztelan nie żałował więc trudu i kosztów, by wykształcić syna w zagranicznych uczelniach.

— Tylko dzięki nauce możesz zostać człowiekiem, piastować wysokie urzędy i godności — mawiał często synowi.

Zamoyski żył w nowej, zapoczątkowanej we Włoszech epoce wspaniałego rozkwitu literatury narodowej i sztuki, odrodzenia antycznych tradycji, przełomu w poglądach moralnych, szybkiego postępu nauki, rozwoju drukarstwa, krytyki ciemnoty i zabobonów. Nowe prądy docierały i do Polski, budząc szerokie zainteresowanie na królewskim Wawelu, w pałacach magnackich, wśród szlachty i mieszczaństwa. Ożywiło się w naszym kraju życie kulturalne, powstawały wspaniałe rezydencje renesansowe, wille i kamienice, rozkwitła literatura narodowa, podniósł się poziom nauki i oświaty.

Kipiący życiem, ponad 100-tysięczny wówczas Paryż oszałamiał chłopca z głębokiej prowincji. Młody Janek z ciekawością spacerował po wąskich, zabłoconych, ale stale zapelnionych tłumem ulicach, murowanych mostach na Sekwanie, placach, podziwiał bogactwo towarów w kramach i na straganach, słuchał chciwie ludowych gadek i fantastycznych opowieści o dalekich krajach, do których docierali śmiali odkrywcy. Podziwiał kuglarzy, linoskoczków,

i wesołych trefnisiów, zabawiających tłumy gapiów na jarmarkach, a także towarzyszące im egzotyczne zwierzęta. Z zainteresowaniem oglądał królewskich muszkieterów w barwnych mundurach. Chętnie zwiedzał zabytki, jak katedrę Notre-Dame czy pobliskie, średniowieczne opactwo w Saint-Denis z grobowcami francuskich królów. Musiał być jednak ostrożny, gdyż wieczorem na placach kręcili się rozbójnicy, a nawet w dzień na ulicach pełno było hultajstwa.

Spragniony wiedzy Janek wziął się do nauki. Uczęszczał na wykłady w Kolegium Królewskim i sławnej Sorbonie. Szybko dostał się tu w nurt walki między humanistami i scholastykami, broniącymi przestarzałych zasad przed rewolucyjnym zwrotem w sztuce, nauce, literaturze i światopoglądzie, jakim było Odrodzenie. Był świadkiem istnych bojów między humanistycznym Kolegium Królewskim a średniowieczną jeszcze Sorboną. Rozpętał tę walkę znakomity filozof i filolog Piotr Ramus, który z pasją i namiętnością zaczął podkopywać powagę Arystotelesa, uznanego od wieków za autorytet scholastyków. Oburzeni zniewagą mistrza profesorowie Sorbony uderzyli na alarm i podnieśli wielką wrzawę. Król Franciszek I zabronił Ramusowi wykładać publicznie. Ale za Henryka II znakomity humanista odzyskał prawo głosu i na jego wykłady ściągaly tłumy słuchaczy. Przeciw Ramusowi wystąpił profesor Sorbony, Jakub

Carpentier, który wziął w obronę Arystotelesa i zwalczał poglądy swego przeciwnika. Cały Paryż interesował się głośnym sporem.

Młodziutki Zamoyski z zapalem uczęszczał na wykłady obu przeciwników i z zapartym tchem wysłuchiwał ich argumentów. Tu właśnie uczył się samodzielnego myślenia, wyrabiał sobie pogląd na świat. Chociaż przekonywały go argumenty humanistów, to jednak dla Arystotelesa żywił zawsze wielki szacunek.

— To naprawdę był wielki człowiek — mawiał często.

Chodził również na wykłady innych, znanych profesorów: sławnego filologa, znawcy literatury greckiej i rzymskiej, Adriana Turnebego, wydawcy dzieł starożytnych pisarzy — Dionizego Lambina, oraz znakomitego matematyka — Jana Panny'ego...

Jakże wytrwalszym i mądrzejszym był Zamoyski od swoich rówieśników, którzy w kipiącym życiu Paryżu widzieli tylko okazję do uczt, hulanek i swawoli, a naukę traktowali tylko jako uciążliwy dodatek do zagranicznej eskapady! Jakże wszechstronne zainteresowania i dociekliwy umysł miał ten zaledwie 17-letni młodzieniec. Nawet z powodu ciężkiej choroby, która zwała go z nóg na przeciąg kilku miesięcy, nie przerwał nauki.

Minęły cztery lata. W 1559 roku Jan Zamoyski powrócił do kraju. Czułe było powitanie z ojcem, siostrą, przywiązaną do panicza cze-

ladzią, wiernym psem, towarzyszem dziecinnych zabaw. Ale krótko trwał pobyt w Zamościu. Po kilku miesiącach ojciec powiedział:

— Pojedziesz, mój synu miły, do Strasburga, do sławnej uczelni mistrza Struma.

Młody Zamoyski znowu wyruszył w daleką drogę. Po kilku tygodniach podróży był już w Strasburgu — dużym i bogatym, protestanckim, wolnym mieście Cesarstwa Niemieckiego, położonym w pięknej dolinie nad Renem. Tu pilnie słuchał wykładów Jana Struma, sławnego humanisty i teologa protestanckiego. Studiował też filologię grecką, uczył się także retoryki — sztuki przemawiania. Chętnie również zwiedzał liczne zabytki średniowieczne ze sławną, gotycką katedrą na czele. Wkrótce zaczęły go pociągać Włochy, ojczyzna renesansu, kraj wielkich artystów, pisarzy, uczonych i polityków, sławnych szkół i wytwornych dworów monarchicznych. Po kilkumiesięcznym pobycie w Strasburgu poprosił listownie ojca o pozwolenie na wyjazd na studia do Padwy.

Kasztelan chełmski zgodził się. Odpowiadając synowi pisał:

„Posyłam ci listy do mojego znajomego, Jana Kochanowskiego, Polaka sławnego już poza granicami naszego kraju i polecam ci, byś się do niego zaraz zgłosił. On ci pokaże, jak wybryki twardego munsztukiem * prawa umieją tam ha-

* Munsztuk — wędzidła, żelazna część uzdy wkładana koniowi do pyska.

mować. Słuchaj go, jakbyś ojca rodzonego słuchał, bo w listach moją nad tobą władzę jemu przekazuję”.

Skąd niezbyt bogaty szlachcic czerpał środki na kosztowne kształcenie syna? Do dziś sprawa ta nie jest wyjaśniona. Na pewno jednak nauka Jana zubożyła znacznie majątek kasztelana, składający się wówczas z kilku wsi.

... Po kilkunastu dniach podróży Jan Zamoy-ski był już w Padwie. Wynajął sobie w gospodzie wielki, wygodny pokój z oknem na podwórze, zarosłe bluszczem i pnącymi różami. Odpocząwszy nieco, wyszedł na miasto. Chodził po wąskich, ruchliwych uliczkach i chciwy wrażeń oglądał budynki, kościoły, stroje, sklepy i kramy. Kupcy z sąsiedniej Wenecji zaczepiali go, proponując sprzedaż sukna i jedwabnych bławatów ze Wschodu, klejnotów, korzeni, szkła i cennych luster, ale on tylko dziękował z uśmiechem i szedł dalej. Z radością patrzył na murowane domy, pokryte pnącymi się po nich ozdobnymi roślinami, chętnie zaglądał do rozśpiewanych gospód, spacerował wśród rozgrzewanego, pełnego południowego temperamentu, głośno dyskutującego tłumu i wsłuchiwał się w melodyjną dźwięczną mowę, tak przecież podobną do starożytnego języka Rzymian.

Zmęczony długą wędrówką po mieście, gdy zaszło już słońce i powiał chłodny wiatr od lagun, zaszedł do gospody na wino i wieczerzę. Poczuł się teraz samotny, zagubiony wśród ty-

sięcy nie znanych mu ludzi. Jakże przydałoby mu się towarzystwo rodaków lub choćby ciekawych życia rówieśników.

Przy stoliku pod ścianą siedziało grono młodych ludzi, po ubiorach można było poznać, że są to studenci. Bawili się wesoło, gdyż co chwila wybuchali głośnym śmiechem. Najstarszy z nich, z bujną czupryną, wysoki i pełen powagi, wodził rej w towarzystwie. Do Zamoyskiego dochodziły urywki zdań w językach: francuskim, włoskim, niemieckim i łacińskim.

— Któż to jest ten młody człowiek? — pytał sam siebie. — To chyba jakiś wielce uczony profesor.

Od pierwszej chwili poczuł do nieznanego sympatię.

„Muszę się koniecznie z nimi zapoznać — pomyślał. — Już mam fortel! Zapytam o pana Jana Kochanowskiego, z pewnością go tu znają”.

Zbliżywszy się do stolika, uklonił się i przemówił:

— Przepraszam was, panowie, że pozwalam sobie niepokoić zacne towarzystwo moją osobą. Chciałbym wiedzieć, czy jest wam znane miejsce zamieszkania szlachcica polskiego, pana Jana Kochanowskiego, męża, który w Padwie już dłuższy czas bawi i zażywa sławy między Italczykami.

W odpowiedzi całe towarzystwo wybuchnęło gromkim śmiechem. Stropił się wielce młody

Zamoyski, myśląc, że popełnił jakąś gafę i uchybił panującym w Italii zwyczajom. Już chciał odejść, gdy ów poważny mąż wstał z ławy i rzekł najczystszą polszczyzną:

— Ja jestem Jan Kochanowski, pytam, z kim mam honor mówić i czym mogę służyć?

— Jan Zamoyski, syn kasztelana chełmskiego, dziś przybyły ze Strasburga, niegodną swą osobę pragnie sprezentować.

— Wielce nam miło, prosimy, prosimy do kompanii — zawołało całe towarzystwo.

Aż do rana toczyła się ożywiona dyskusja przy kielichu. W pewnej chwili Kochanowski nagle spoważniał i powiedział:

— Zastaleś nas, młody przyjacielu, w wesołym nastroju, ale nie myśl, że my tylko się bawimy. My właśnie rzeczy pożyteczne z przyjemnymi umiemy pogodzić. Wieczorem się bawimy, a w dzień pracujemy i staramy się zdobyć wiedzę, której tutejsza szkoła jest żywym źródłem. Nauczyć się tu można dużo, bardzo dużo...

Kochanowski długo oprowadzał Zamoyskiego po ulicach Padwy, wtajemniczał w stosunki panujące na uniwersytecie, wypytywał chciwie o wieści z kraju. Nazajutrz wziął go do Wenecji i pokazał mu piękne miasto położone na lagunach.

Zadzierzgnięta w Padwie przyjaźń między

sławnym poetą a przyszłym hetmanem i kancle-
rzem przetrwała długie lata *.

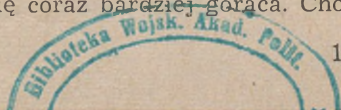
W Padwie znajdował się wówczas sławny uniwersytet założony w 1222 roku. Miał wydziały prawa i nauk wyzwolonych, do których zaliczano wtedy filologię, teologię, filozofię, przyrodę i medycynę. Studenci zorganizowani byli w dwa związki: przedalpejski, czyli włoski, i zaalpejski, do którego należeli wszyscy cudzoziemcy. Studiowali tu Niemcy, Polacy, Francuzi, Grecy, Czesi i Anglicy. W XVI wieku uniwersytet padewski wykształcił ogółem ponad tysiąc Polaków, wśród nich Kopernika, poetę Klemensa Janickiego, pisarza i historyka Marcina Kromera, 49 późniejszych biskupów oraz 38 wojewodów i kasztelanów z najprzedniejszych magnackich rodów: Tęczyńskich, Firlejów, Łaskich, Tarnowskich, Radziwiłłów i Lubomirskich. Tu również zdobywał wiedzę Niemiec z pochodzenia, później znakomity polski historyk czasów Batorego i bliski współpracownik Zamoyskiego, Reinhold Heidenstein. W Padwie przebywali także znakomici mistrzowie jazdy konnej i szermierki, u których chętnie pobierała lekcje młodzież szlachecka.

Zamoyski studiował prawo pod kierunkiem słynnych uczonych: Tiberia Deciana i Guidona Paniccioliego, uczęszczał na wykłady filozofii profesora Franciszka Piccolominiego, u wiel-

* Na podstawie opowiadania L. H. Morstina, *W Padwie*, Warszawa 1961.

kiego chirurga, anatoma i botanika Gabriela Fallopiusa oraz u Bassiona Landy zdobywał wiedzę medyczną. Interesowała go również filologia klasyczna i historia, zwłaszcza starożytnego Rzymu, jego ustroj polityczny i wojskowość, z zapalem czytywał dzieła rzymskich mistrzów, żywo interesował się filozofią stoików. Studiował chyba i teologię, gdyż porzucił kalwinizm i stał się katolikiem. W Padwie napisał Zamoyski pierwszą rozprawę naukową *O senacie rzymskim*. Tu uzyskał doktorat prawa.

Wśród studentów różnych narodowości istniały wówczas silne antagonizmy. Najbardziej kłócili się Polacy z Niemcami, przeważnie protestantami. Zapewne już w Padwie Zamoyski nabrał niechęci do Niemców i przez całe życie był ich przeciwnikiem. Spierali się również ze sobą i profesorowie. Szczególnie głośny był za-targ między filologami klasycznymi Karolem Sigoniusem i Franciszkiem Robortellą. Cała młodzież studencka podzieliła się na dwa obozy. Niemcy stanęli za Robortellą, Polacy i Francuzi — za Sigoniusem. Zamoyski, ulubiony uczeń tego ostatniego, mocno agitował przeciw Robortelli. Już wtedy wykazał się wielkimi, oratorskimi zdolnościami. Skaptował większość studentów do obozu Sigoniusa. Między obu stronnictwami zaczęły się spory i bójk, w ruch szły pięści, a czasem i szpady. Atmosfera na uczelni stawała się coraz bardziej gorąca. Cho-



cięż senat stanął po stronie Sigoniusa, to jednak nie przebijający w środkach Robortella zmusił swego przeciwnika do wyjazdu do pobliskiej Wenecji.

Zamoyski przez długie lata korespondował z Sigoniusiem i starał się nawet ściągnąć go do Polski, ale bez powodzenia.

Po śmierci Fallopiusa Zamoyski wygłosił wspaniałą mowę pogrzebową na cześć zmarłego, czym zyskał sobie duży rozgłos na uczelni.

— To mądry i energiczny młodzieniec — mówili studenci. — Powinien zostać naszym rektorem.

W 1563 roku odbyły się wybory. Brali w nich udział wszyscy studenci. Ponieważ Niemcy gwałtownie zwalczyli polskiego delegata, za radą Zamoyskiego wysunięto niewiele znaczącą kandydaturę studenta Kłoczewskiego, natomiast cicho agitowano za kasztelanem, który szybko zyskał sobie poparcie innych narodowości. Gdy doszło do wyborów, Zamoyski otrzymał dwadzieścia dwa głosy, Kłoczewski — jak było do przewidzenia — ani jednego, natomiast kandydat niemiecki tylko jeden głos. Zamoyski został rektorem.

Stanowisko to było wówczas raczej odpowiednikiem dzisiejszego przewodniczącego związku studenckiego. Piastując urząd rektora, Zamoyski wykazał się dużą przedsiębiorczością, umiejętnością zjednywania sobie młodzieży i profesorów. Dbał o wysoki poziom wykładów, uporządk-

kował i poprawił statut uniwersytetu, troszczył się o warunki bytowe studentów. Zasługi rektora uczciła młodzież wmurowaniem w gmach uniwersytetu pamiątkowej tablicy z herbem Zamoyskich i łacińskim napisem, który w tłumaczeniu na język polski brzmi:

„Sariuszowi Zamoyskiemu, synowi Stanisława, starosty bełskiego i hetmana nadwornego, obojga praw doktorowi, Polakowi, rektorowi dobrze zasłużonemu — uniwersytet prawników poświęcił 1 września 1564 roku”.

Po blisko trzydziestu latach wmurowano w gmach uczelni drugą tablicę ku czci dawnego rektora.

Sława Zamoyskiego dotarła i do pobliskiej, bogatej Wenecji. Senat republiki w kwietniu 1565 roku podjął uchwałę polecającą zdolnego Polaka opiece króla Zygmunta Augusta. „Na urzędzie swoim — głosił dokument — tak doskonale i świetnie się zachowywał, że umiał zjednać sobie nie tylko serca całej młodzieży przybyłej do Padwy dla kształcenia naukami swych umysłów, ale i wszystkich obywateli, a specjalnie życzliwość urzędników naszych w szczególniejszy sposób pozyskać sobie potrafił. Z tego powodu przyjmowaliśmy go u siebie najchętniej i gdy przybywał do nas, oddawaliśmy mu należne honory. Jego cnota, nauka i najlepsze postępowanie zasługują na względy Waszej Królewskiej Mości”.

Za pośrednictwem Sigoniusa Zamoyski na-

wiązał korespondencję ze sławnym humanistą włoskim Pawłem Manucjuszem, który miał szerokie znajomości w różnych krajach, wśród nich również w Polsce. Przyjaźnił się bowiem z wpływowym sekretarzem królewskim, późniejszym podkanclerzym Piotrem Myszkowskim. Za wstawiennictwem Manucjusza sekretarz zainteresował się młodym Zamoyskim i pomógł mu na początku kariery. Ale w przyszłym awansie społecznym średnio zamożnego dotąd szlachcica największą rolę odegrało jego wszechstronne wykształcenie, ogromna wiedza, umiejętność przemawiania, wielki spryt i niezwykłe zdolności. W XVI-wiecznej Rzeczypospolitej nie tylko pochodzenie decydowało o karierze. Mogli ją zrobić także zdolni ludzie, którzy wcale niedaremnie zdobywali wiedzę.

W 1565 roku Jan Zamoyski powrócił do kraju. Niedługo bawił w ojcowskim majątku. Nie po to przecież kształcił się całe lata, by siedzieć na folwarku i zmuszać chłopów do pańszczyzny. Miał daleko wyższe aspiracje. Wkrótce wyjechał do Krakowa, gdzie czekała go atrakcyjna posada królewskiego sekretarza. W urzędzie tym koncentrowały się ważne sprawy państwowe związane z działalnością króla, nic więc dziwnego, że nazywano go seminarium senatu. Zaczynało w nim karierę wielu wybitnych mężów stanu.

Czym się zajmował sekretarz królewski?

Redagował pisma i listy podpisywane przez władcę, uczestniczył w obradach senatu, czasem referował opinię nieobecnych senatorów, załatwiał sprawy państwowe, egzekwował, czyli wykonywał, polecenia króla, w jego imieniu pertraktował z posłami na sejm.

Zygmunt August szybko poznał się na zdolnościach, ogromnej wiedzy, sumienności i pra-

cowitości sekretarza. Powierzał mu więc coraz trudniejsze zadania.

— Udasz się waszmość do Sambora i usuniesz Starzechowskich z nieprawnie zajmowanych przez nich starostw sandomierskiego i drohobyckiego — powiedział pewnego razu do sekretarza.

Zamoyski pojechał egzekwować królewskie polecenie. Ale zuchwały ród wcale nie zamierzał ustąpić z intratnych starostw. Cóż z tego, że nieprawnie je zajmowali, że Zamoyski był reprezentantem władzy państwowej. W Rzeczypospolitej niejedną raz samowola szlachecka brała górę nad prawem.

Gdy Zamoyski przyjechał do Sambora i zatrzymał się w gospodzie, za oknem wnet rozległy się okrzyki:

— Pacholek! Łacina! Gryzipiórek!

Otworzył okno i wyjrzał na ulicę. Wtedy rozległy się strzały, a pociski zagwizdały koło uszu Zamoyskiego. To czeladź Starzechowskich obrzuciła go obelgami i kilkakroć strzeliła nawet z rusznicy. Ale Zamoyski nie przeląkł się pogroźek i po wielu wysiłkach usunął Starzechowskich z nieprawnie zajmowanych starostw.

Niezwykły bałagan panował wówczas w archiwum państwowym. Gromadzone od lat akta leżały w ogromnym nieładzie, zbutwiałe, spleśniałe, zżarte przez mole. Wiele ważnych dokumentów zaginęło. Król miał wielkie trudności w korzystaniu z akt. Od dawna „upatry-

wał taką głowę, która by to w porządek wprowadziła, aż upatrzył pana Jana Zamoyskiego, człowieka i mądrego, i cnotliwego” — zapisał historyk Andrzej Lubieniecki.

Sekretarz energicznie wziął się do pracy i „wszystko godnie sprawił i szafy dawszy na to porobić, w osobne każdą rzecz szuflady pochował i sumariusz ich poczynił i niektóre rzeczy sobie dał poprzepisować”. Nagradzając trud Zamoyskiego, Zygmunt August już w 1566 roku nadał mu w dożywocie wieś Witkowo, a w dwa lata później zezwolił kasztelanowi chełmskiemu rzec się starostwa bełskiego na rzecz syna. W 1570 roku król nadał swemu sekretarzowi starostwo zamechskie. Sumienna służba na dworze zaczęła wydawać pierwsze owoce.

Rok 1572 przyniósł Zamoyskiemu dwa nieszczęścia. Najpierw zmarła mu żona, zaledwie przed rokiem poślubiona Anna Ossolińska, córka kasztelana sandomierskiego Hieronima, a w kilka miesięcy później ojciec. Nieszczęścia osobiste nie załamały jednak energii kasztelanica. Wkrótce zaszły wypadki, które rozślawiły jego nazwisko na całą Polskę.

7 lipca 1572 roku zmarł bezpotomnie Zygmunt August. Wraz z jego zgonem wygasła dynastia Jagiellonów. W kraju zapanował okres lęku i niepewności. „Nowy stan rzeczy przeraził Polskę — zapisał kronikarz Solikowski. — Osierociała Korona w wielkiej trwodze była, jako ta, która siedząc pośrodku nieprzyjaciół,

z każdej strony obawiała się niebezpieczeństwa”.

— Kto będzie teraz naszym panem? — pytanie to z całą ostrością stało przed szlachtą. Zaczęły się gorące dyskusje.

— Króla powinien wybierać senat! — wołali magnaci, bo oni zajmowali w nim niemal wszystkie krzesła.

— Nowego pana ma wybrać sejm — głosili przedstawiciele szlachty.

Żadna ze stron nie rezygnowała. Już od dawna postępowi przywódcy szlacheccy występowali przeciw magnatom, żądali odebrania im nieprawnie zagarniętych majątków królewskich, czyli egzekucji dóbr, domagali się reformy administracji, skarbu, wojska i szkolnictwa, ograniczenia wpływów kościoła oraz zaprowadzenia wolności wyznania.

Zanosilo się na domową zawieruchę.

Szlacheccy przywódcy wysunęli wówczas hasło elekcji *viritim*, czyli wyboru króla przez całą szlachtę, co miało być najlepszą formą demokracji. Zamoyski gorąco poparł ten projekt. Zaniepokojony konszachtami magnatów z Habsburgami energicznie wystąpił przeciw niemieckim próbom opanowania tronu w Polsce. Zbyt dobrze znał historię, wiedział, iż panująca w Austrii, Niemczech, Hiszpanii, Czechach, Niderlandach oraz w części Węgier i Włoch dynastia prowadzi politykę germanizacji podwładnych narodów i zmierza do absolutyzmu, co

wyraźnie kłóciło się z hasłami demokracji szlacheckiej. Obawiał się, że pod rządami Habsburgów Polska spadnie do roli podrzędnej prowincji w austriackim mocarstwie i stopniowo ulegnie zalewowi niemczyzny. Młody patriota nigdy nie mógł na to pozwolić.

Z zapalem rzucił się w wir agitacji. Przemawiał, argumentował, przekonywał, odwoływał się do patriotyzmu i zasad demokracji, głosił demagogiczne hasła, w pełni wykorzystał swój niezwykle talent oratorski.

— Brońmy jedności Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego! — wołał. — Brońmy jedności naszej Rzeczypospolitej przeciw wszystkim jej nieprzyjaciołom. Nie szczędźmy krwi ani mienia na jej potrzeby. Brońmy porządku przeciw gwałcicielom pokoju! Kto dobra cudze najedzie, kto napadnie drugiego szlachcica lub zrani jego, będziemy mieć tego za bezecnika, gardła go zbawim, dobra jego spustoszym.

— Każdy szlachcic własną piersią broni ojczyzny — mówił na innym zjeździe — niech każdy w nagrodę za to osobiście wybiera króla. Panowie nie mają w mocy żadnego sejmu składać. Królem zostanie ten pan, którego szlachta wolno sobie obierze, a nie ten, któremu panowie szlachtę przedadzą.

Pierwsza uległa agitacji Zamoyskiego szlachta województwa bełskiego, za nią uczyniło to niebawem pięć dalszych województw. Mało do-

tań znany sekretarz królewski w ciągu kilku miesięcy wyrósł na przywódcę szlachty.

Sejm konwokacyjny, który się zebrał po śmierci króla, miał ostatecznie rozstrzygnąć sposób wyboru nowego króla. Zamoyski brał udział w obradach jako poseł województwa bełskiego.

— W wolnej Rzeczypospolitej — dowodził podczas dyskusji w sejmie — obok praw równych dla wszystkich nie ma nic słusniejszego i bardziej uzasadnionego nad równość głosów. Skoro każdy na wojnę broń dźwiga, słuszną jest rzeczą, aby każdy osobiście głos dawał.

Pod naciskiem szlachty sejm przyjął zasadę wolnej elekcji.

W kwietniu 1573 roku ściągnęły pod Warszawę olbrzymie tłumy. Magnaci przyjechali w przepysznych karocach, otoczeni prywatnymi pocztami wojska, służbą i dworzanami. Konno i zbrojno stawiała się szlachta. Najwięcej przyjechało Mazurów. Na rozległych błoniach we wsi Kamień zebrało się około 50 000 ludzi. Mimo ogromnego tłoku na polu panował wzorowy ład i porządek. „Nie doszło do waśni i gwałtów, choć umysły od dawna były z sobą poróżnione” — pisał z uznaniem Choisin, sekretarz posła francuskiego.

Kandydatów do tronu nie brakowało. Duchowieństwo i katoliccy magnaci wysunęli cieszącego się poparciem papieża Ernesta Habsburga, syna cesarza Maksymiliana II. Znaczna część szlachty, głównie litewskiej, opowiadała się za

carem Iwanem IV Groźnym. Popularny był też król szwedzki Jan III. Tylko niewielkie, zdawało się, szanse miał królewicz francuski Henryk, brat Karola IX Walezego. Część szlachty wysuwała kandydaturę Piasta (Polaka), nie wymieniając jednak konkretnie żadnej osoby.

Długo toczyły się obrady, kolejno przemawiali posłowie, zachwalając swych kandydatów. Gdy wystąpił biskup Walencji, Jan Montluc, popierający Henryka Walezego, szlachta onie miała z wrażenia. Trzy godziny biskup mówił z pamięci po łacinie i tak pięknie wychwalał pod niebiosa Polaków i zalety Henryka, że szanse Francuza gwałtownie wzrosły. Po kolei odpadały różne kandydatury. W grę wchodziły już tylko dwie: Walezego i Piasta. Pod koniec elekcji na liście przedstawiającej Piastów figurowało aż 20 nazwisk.

— Kogo z nich wreszcie wybrać? — zastanawiała się szlachta.

Wątpliwości przerwał Piotr Opaliński.

— Zgłaszam kandydaturę szlachcica Słupskiego, przydomek Bandura — zawołał, jak mógł najgłośniej, by wszyscy go usłyszeli.

— Zacz co za jeden? — zaczęto pytać.

Po chwili wszyscy zrozumieli, że to po prostu kpiny. Wielotysięczny tłum ryknął nagle głośnym śmiechem. Niemal przez godzinę śmiano się do rozpuku. Kandydatura Piasta została skompromitowana. Ostateczny cios zadał jej Zamoyski.

— Kto z rodaków kandyduje do korony, niechaj opuści obrady — zawołał. — Chcemy o nim swobodnie wyrażać swoje zdania!

Nikt się nawet nie poruszył. Pysznym magnatom zabrakło odwagi, by otwarcie walczyć o koronę. Rozumieli, że wysunięcie którejkolwiek kandydatury spotka się natychmiast z atakiem wszystkich pozostałych możnowładców, uważających się za co najmniej równych elektowi. Królem został Henryk Walezy. Wkrótce posłowie francuscy w imieniu nowego władcy złożyli przysięgę na *pacta conventa* i tak zwane artykuły henrykowskie. W redagowaniu obu doniosłych dokumentów brał udział również Zamoyski.

Latem 1573 roku poselstwo polskie wyjechało po króla do Francji. Jednym z delegatów był Jan Zamoyski. Po 44 dniach podróży Polacy przyjechali do Paryża. Stolica Francji zgotowała poselstwu wspaniałe przyjęcie. Ludność miasta wyległa na ulice. Wspaniałe, czterokonne karety wiozące dostojników eskortowali rycerze siedzący na przepysznych rumakach, odziani w bogate, złotolite stroje, futrzane — mimo lata — czapki lśniące od klejnotów, zbrojni w szable wysadzone turkusami i bezcennej wartości kołczany. Siodła mieli oprawione w złoto, a cugle nabijane srebrem. „Z podziwieniem patrzyli paryżanie na mężów okazałej postaci — pisał współczesny francuski historyk de Thou. — Ich szlachetne i nieco dumne spojrzenie, ich powa-

gę, te długie i gęste brody, te sobolowe kołpaki, te szable ozdobione drogimi kamieniami, buty ze srebrnymi podkówkami — wszystko to dziwiło i zachwycało”.

Wykształcenie, kultura i ogłada towarzyska Polaków olśniły Francję. „Nie było między posłami ani jednego, który by nie władał łaciną — pisał de Thou. — Wielu mówiło językiem włoskim i niemieckim, niektórzy zaś tak płynnie mówili po francusku, jak gdyby wychowywali się nad Sekwaną lub Loarą, nie zaś nad Wisłą i Dnieprem”.

Po jednodniowym odpoczynku delegacja polska udała się do Luwru, siedziby Karola IX. Biskup poznański Adam Konarski przemówił do francuskiego władcy:

— Senat i wszystkie stany Królestwa Polskiego nie mogły dać Waszej Królewskiej Mości większego dowodu szacunku dla osoby jego jak mianując królem brata jego, a to stosownie do życzeń Waszej Królewskiej Mości. Ja i towarzysze moi przybyliśmy umyślnie do Francji, by móc wieść o tym przywieźć, z pełną ufnością, iż wybór ten, uczyniony podług wszystkich przepisów, pożytecznym stanie się dla całej Europy.

— Przybycie wasze prawdziwą radość wzbudza we mnie — odpowiedział uprzejmie Karol IX. — Nie zapomnę przez całe życie moje wspaniałego daru, który za zaleceniem moim uczyniliście ukochanemu bratu memu. Nie

opuszczę żadnej pory, w której bym wam nie okazywał wdzięczności mojej, a to by dać poznać nie tylko Polsce, lecz światu całemu, wszystkim wiekom, że nigdy żaden monarcha nie miał więcej przyjaźni dla żadnego narodu, jako ja mam dla walecznych Polaków...

Ale gdy doszło do konkretnych rozmów, Henryk odmówił złożenia przysięgi na szlacheckie warunki. Chciał być prawdziwym królem, jak jego brat we Francji, a nie monarchą zależnym we wszystkim od feudałów. Dopiero po długich targach ustąpił. W imieniu szlachty Zamoyski napisał wówczas słynną mowę do króla, wyjaśniając zasady szlacheckiej demokracji. Następnie na życzenie Karola IX Henryk dokonał uroczystego objazdu po ulicach Paryża. Jechał w lśniącej zbroi, pod baldachimem, w otoczeniu francuskich i polskich rycerzy w pełnej gali.

— Niech żyje król polski! — wołał zgromadzony na ulicach tłum paryżan.

Na cześć Henryka magistrat wzniósł w mieście triumfalne bramy i łuki. Królowa w pałacu Tuilleries wyprawiła huczną ucztę dla posłów. Gdy goście siedli za stołami, w sali ukazała się wysoka góra kręcąca się naokoło swojej osi. Na szczycie jej siedziało 16 pięknych nimf — dwórek królowej — reprezentujących 16 prowincji Francji. Śpiewały one pochwalne peany na cześć Henryka. Po zakończeniu występu nimfy zręcznie zsunęły się na podłogę i wręczyły



Henryk Walezy

polskiemu królowi drogocenne dary od francuskiego dworu.

W styczniu 1574 roku Henryk Walezy przekroczył granice Rzeczypospolitej. Krótkie jednak były rządy nowego króla. Na wieść o śmierci brata porzucił Polskę i wrócił do Francji. Stanowczo przedkładał dziedziczny tron Walezych nad polską koronę.

W Rzeczypospolitej znowu zapanował nieład, szerzyły się zajazdy, napady, gwałty i morderstwa. Sam Zamoyski siłą zajął bogate starostwo knyszyńskie, przyznane mu przez Henryka Walezego, a nie opuszczone przez jego dzierżawcę — starego żołnierza Bielawskiego. Panujący w

Polsce zamęt starali się wykorzystać Habsburgowie, kaptując złotem licznych stronników. Cesarz Maksymilian II dwukrotnie zwracał się w uprzejmych listach do Zamoyskiego i proponował na tron arcyksięcia Ernesta, ale trybun szlachecki nie dał się przekupić i pozostał konsekwentnym przeciwnikiem Niemców. Na zjeździe w Stężycy szlachta z Zamoyskim na czele zdecydowanie wypowiedziała się przeciw kandydaturze Ernesta.

Z chaosu skorzystali Tatarzy i we wrześniu 1575 roku wtargnęli na Wołyń, Podole i Ruś Czerwoną. Zapłonęły wsie i miasteczka, a tłumy nieszczęsnych ludzi, skutych łańcuchami, poszły w jasyr na daleki Krym. Rabusiom usiłowali stawić czoła magnaci z prywatnymi pocztami, ale lotna orda uniknęła starcia z wojskiem i z bogatym łupem powróciła do swych ułusów. W tej kampanii brał udział i Zamoyski, ale chrzest bojowy nie wypadł dlań pomyślnie.

Niebezpieczeństwo turecko-tatarskie skłoniło szlachtę do przyśpieszenia nowej elekcji. Na wielkim zjeździe pod Warszawą długo ważyły się losy polskiej korony. Jedni agitowali za Ernestem lub Maksymilianem II, inni za królem szwedzkim Janem III, niektórzy Litwini za carewiczem Fiodorem, synem Iwana Groźnego, pozostali za Piastem lub Czechem Wilhelmem z Rożemberka. Przedstawiciele arian zwrócili wówczas uwagę na zdolnego wodza i polityka,

Stefana Batorego, księcia Siedmiogrodu i zwyciężonego wroga Habsburgów.

W ożywionej dyskusji zabrał głos i Zamoyski, poparty już uprzednio przez województwa: ruskie, bełskie i podolskie.

Schlebiając szlachcie wychwalał anarchiczną demokrację szlachecką panującą w Rzeczypospolitej, a potem poparł kandydaturę Piasta, nie wymieniając jednak żadnej konkretnej osoby. Wielkie oklaski były odpowiedzią tłumu na błyskotliwe przemówienie. Coraz więcej szlachty domagało się wybrania na tron Piasta. Mimo to 12 grudnia 1575 roku senat ogłosił królem cesarza Maksymiliana II. W odpowiedzi Zamoyski wysunął kandydaturę Piasta w osobie Anny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta. Tłumy szlacheckie z zapalem poparły swego trybuna. 15 grudnia szlachta ogłosiła królową Annę Jagiellonkę i dała jej za męża Stefana Batorego.

— Będzie wojna domowa! — mówiono z trwogą po dworach i miasteczkach. — Cesarz nie przepuści tej zniewagi i zbrojnie upomni się o koronę...

— Kości już zostały rzucone — rzekł Batory przed wyjazdem do Polski i zaczął się szykować do walki.

Nagła śmierć Maksymiliana II zapobiegła wojnie. Batory przybył do Polski. Energiczni zwolennicy Węgry z Zamoyskim na czele szybko i koronowali siedmiogrodzkiego księcia.

Tylko bogaty Gdańsk uporczywie trwał przy Habsburgach. Trzeba było długiej wojny domowej, zanim oporne miasto uznało nowego króla. Zamoyski zaciągnął na wojnę z Gdańskiem rotę jazdy, która wzięła chlubny udział w zwycięskiej bitwie pod Lubieszowem, ale był rzecznikiem porozumienia i utrzymania dawnych przywilejów bogatego portu, za co wdzięczni kupcy przysłali mu po wojnie szereg cennych darów. Dzięki staraniom Zamoyskiego zawarto kompromisowy układ. Za cenę rezygnacji z uzależnienia miasta od władzy królewskiej Gdańsk uznał ostatecznie władzę Batorego. W czasie wojny król zaprzepaścił okazję podporządkowania sobie polskiego lenna, Prus Książęcych, powierzając opiekę nad chorym księciem Albrechtem Fryderykiem margrabiemu Anspachu, Jerzemu Fryderykowi Hohenzollernowi. Energiczny Węgier zaczął rządy w Polsce od dwóch dotkliwych porażek politycznych.

Batory był doświadczonym i wszechstronnie wykształconym władcą. Od wczesnej młodości wojował z Turkami i zabiegał o zjednoczenie rozdartych na trzy części Węgier. Lawirując między potężnym sułtanem i niemieckim cesarzem — którzy po zaciętych wojnach podzielili się większością Węgier, pozostawiając jedynie na wpół wolny Siedmiogród — nauczył się prowadzenia zręcznej polityki. Objąwszy tron w Polsce poczuł się na siłach, by realizować nadzwyczaj ambitne plany.

— Bóg chce cudowne rzeczy pokazać przeze mnie ku podziwowi całego chrześcijaństwa — mawiał do przyjaciół, roztaczając przed nimi wspaniałe perspektywy. — Pobijemy Moskwę i zawładniemy jej tronem, wyzwolimy Węgry, Mołdawię i Wołoszę od pohańskiego jarzma, usuniemy w cień dom rakuski (cesarski), wyzwolimy Bałkany.

Tron polski miał zapewnić Batoremu środki materialne na realizację tych niebywałych pla-

nów. Był Batory „panem wysokiej urody i krajny dosyć, twarzy pociągłej, pęci rumiano-czarnej, włosów czarnych, a zębów dziwnie białych, nosa kęs zakrzywionego, z jakim pospolicie Attylę malują” — pisze Marcin Bielski.

Po koronacji, która odbyła się 1 maja 1576 roku, król przystąpił do obsadzania wakujących urzędów. Piotra Wolskiego mianował kancle-rzem wielkim koronnym, Zamoyskiego — podkanclerzym. Szybko poznał się na energii, talencie i wszechstronnej wiedzy byłego sekretarza, uczynił go więc swoim najbliższym doradcą, wiernym stronnikiem i osobistym przy-jacielem.

Znaczenie Zamoyskiego rosło coraz bardziej.

— Nie ma mu podobnego w całej Polsce — mówiono o podkanclerzym. — To mąż wielce uczony i wielki statysta.

Batory mało znał stosunki w Polsce, Zamoyski zaś znakomicie. Dlatego mógł zawsze służyć radą królowi. Przejęty śmiałymi planami nowego władcy dał się porwać do ich realizacji i przez całe życie walczył o ich wykonanie.

Król i podkanclerzy mieli podobne zainteresowania. Obaj studiowali w dalekiej Padwie, zagłębiali się w literaturze klasycznej, żywili kult dla nauki, przywiązywali wielkie znaczenie do kształcenia młodzieży, rozwijali oświatę, byli zwolennikami tolerancji religijnej, studiowali dzieła historyczne, rozczytywali się w Cezarze. Podkanclerzy „jednego dnia nie opuścił, aby

historii Liwiusza lub Cezara nie widział” — zapisał współczesny Zamoyskiemu ksiądz Fabian Birkowski.

W 1578 roku Wolski ustąpił ze swojego stanowiska.

— Obejmiesz waść po nim urząd — rzekł król do swego doradcy.

Zamoyski został kanclerzem wielkim koronnym, stał się mężem stanu mającym wielkie wpływy i ogromne znaczenie w Rzeczypospolitej. W ślad za dostojenstwami posypały mu się bogate starostwa i intratne dzierżawy. Dzięki królewskiej protekcji ze średnio zamożnego szlachcica przekształcił się w potężnego magnata, z trybuna szlacheckiego, wojującego o szeroką demokrację i uzależnienie króla od feudałów, w gorącego zwolennika silnej władzy monarszej.

Swój szybki awans społeczny podkreślił nowym małżeństwem z Krystyną, córką Mikołaja Czarnego Radziwiłła, kanclerza wielkiego litewskiego i protektora kalwinów. Ślub odbył się 29 grudnia 1577 roku w Białej, ale huczne wesela wydano dopiero w Warszawie. Uroczystość uświetniły turnieje rycerskie i igrzyska, a przede wszystkim wystawiona w Ujazdowie, w obecności pary królewskiej, *Odprawa posłów greckich* Jana Kochanowskiego. Sztukę tę odegrała na scenie młodzież ze znakomitych rodów magnackich. Niedługo jednak cieszył się

Zamoyski drugą żoną. Po kilku latach pożycia małżeńskiego Krystyna zmarła.

Król od początku zabiegał o wzmocnienie swej władzy.

— Przyjechałem tu, żeby rządzić — mówił do posłów na sejmie. — Nie chcę być królem malowanym, ale prawdziwym.

Pewnego razu rozeszła się pogłoska, że Batory rozgrabił bogactwa nagromadzone na zamku w Tykocinie. Posłowie zażądali rozliczenia się z pieniędzy. Zamoyski powiedział wówczas z ironią:

— Oto wam król jegomość liczbę czyni, jadł w piątek ryby, a w sobotę grzyby.

Niejeden raz król i kanclerz będą usiłowali narzucić sejmowi swą wolę, nieraz z tego powodu dojdzie do burzliwych zajęć w izbie poselskiej. Zamoyski umiał czarować szlachtę i zdobywać jej względy, ale coraz wyraźniej zaczął się wynosić ponad rzesze drobnych i średnich feudałów i z poczuciem własnej wyższości strofować posłów, urzędników, a nawet senatorów.

Pierwszym zadaniem nowego króla było zdobycie Inflant (dzisiejsza Estońska i Łotewska Republika Radziecka). Za Zygmunta Augusta Polska toczyła z Rosją długą wojnę o tę prowincję. Do walki wmieszały się Dania i Szwecja, stając raz po jednej, to znowu po drugiej stronie. Ostatecznie większa część Inflant pozostała przy Polsce, natomiast północną Estonię zajęli

Szwedzi. Rosja nie zrezygnowała jednak z walki i korzystając z wewnętrznych trudności Rzeczypospolitej w latach 1575—1577 opanowała niemal całą prowincję aż do Dźwiny. Tylko w Rydze Polacy utrzymali swą władzę, w Rewlu pozostali Szwedzi.

Przygotowując się do wojny, Batory wykazał wielki talent wojskowy i organizacyjne zdolności. Przeprowadził szereg reform wojskowych, które unowocześniły armię polską. Na miejsce zanikającej już ciężkozbrojnej jazdy kopijniczej utworzył nowy rodzaj ciężkiej jazdy — husarię. Do jej dawnego, niegdyś lekkiego uzbrojenia — kopii, szabel, kolczug, przyłbic, tarcz — dodał ciężkie koncerze i odzienie ochronne — półzbroje i szyszaki. Odtąd husaria atakowała pełnym galopem w zwartym, płytkim szyku i swoją szybkością oraz wielkim ciężarem łamała wojska nieprzyjaciela. Do rozpoznania i manewru zorganizował lekkie chorągwie kozackie, nie mające uzbrojenia ochronnego, a jedynie szable i rusznice lub łuki. Powstały wówczas również lekkie chorągwie tatarskie. W husarii służyła głównie szlachta, w lekkiej jeździe — drobna szlachta lub element plebejski, w chorągwiach tatarskich — przeważnie Tatarzy mieszkający na Litwie.

Batory zlikwidował ostatecznie przestarzałą już formację konnych strzelców mających pancerze, miecze i kusze, zaciągnął natomiast do polskiej armii jazdę węgierską, zbliżoną uzbro-

jeniem do husarzy, oraz niemiecką — ciężkozbrojnych arkebuzarów z mieczami i arkebuzami, krótkimi strzelbami. Zreformował również na wzór węgierski polską piechotę. Na miejsce dawnych rot, składających się z ciężkozbrojnego, konnego pocztu dowódcy, kilku konnych pachołków z łukami i rohatynami (krótkie dzidy), bębenników, proporników, kilkudziesięciu opancerzonych kopijników oraz kilkuset strzelców z mieczami i rusznicami, król wprowadził oddziały strzelcze, jednolicie uzbrojone w rusznice, szable i siekierki. Podniósł znacznie szybkostrzelność piechoty polskiej i węgierskiej przez wprowadzenie — po raz pierwszy w Europie — gotowych naboí, dzięki czemu żołnierz mógł oddać strzał z rusznicy co dziesięć minut, podczas gdy dawniej potrzebował prawie piętnastu. Zaciągnął również do armii znaczną liczbę piechoty niemieckiej, zorganizowanej w duże regimenty i uzbrojonej w długie piki, które miało dwie trzecie żołnierzy, oraz nowoczesne muszkiety, oddające strzał co cztery — pięć minut.

Batory dążył także do stworzenia silnej piechoty chłopskiej — wybranieckiej — opartej na wzorach węgierskich. Złożył w tym celu na sejmie projekt, w myśl którego z każdych 20 łanów uprawnej ziemi miał iść na wojnę jeden piechur, wolny od wszelkich podatków i pańszczyzny, a zobowiązany do służby z własnym uzbrojeniem. Szlachta jednak nie chciała tracić

rąk do pracy na folwarku, dlatego do piechoty łanowej powołano ostatecznie tylko chłopów z dzierżawionych przez magnatów dóbr królewskich. Chcąc wykorzystać wielką siłę militarną ukraińskiej Kozaczyzny, król wziął na żołd niewielki oddział piechoty zaporoskiej, która została zapisana do rejestru i służyła odtąd Rzeczypospolitej. Batory zainteresował się także artylerią, szczególnie potrzebną w planowanych przeciw Rosji działaniach oblężniczych. Aby usprawnić transport dział, najął do służby zawodowych woźniców. Zreorganizował też polską inżynierię wojskową i postawił na jej czele wybitnych specjalistów włoskich. Utworzył również oddziały saperów. Po raz pierwszy w Polsce przygotował mapy do planowania kampanii wojennej. Zawarł przeciw Moskwie sojusz z Tatarami, umiejętnie wykorzystał też wojnę rosyjsko-szwedzką o Estonię.

— Dopiero teraz możemy zmierzyć się z Iwanem — powiadał dworzanom. — Moskwicin nie jest takim nieprzyjacielem, którego można by lekceważyć, jak to czynią Polacy, nie wiadomo: przez pychę czy przez ambicję.

Skąd król wziął środki na bardzo kosztowne reformy wojskowe, skoro skarb Rzeczypospolitej świecił pustkami?

Jest to zasługą przede wszystkim Zamoyskiego. Wykorzystując dotychczasowe wpływy wśród szlachty oraz krasomówcze zdolności, kanclerz jeździł po kraju, agitował, przemawiał na sej-

mie i skłonił wreszcie oporną zwykle szlachtę do zgody na wysokie podatki. Dla przykładu własnym kosztem zaciągnął 600 piechurów, w tym 200 Szkotów. Pod okiem króla zaczął się uczyć sztuki wojennej: czytał traktaty o wojskowości, poznawał organizację armii, pomagał władcy w przeprowadzaniu reform, stopniowo wciągał się w wir życia obozowego, zdobywał ostrogi przyszłego dowódcy. Szczególnie interesowała go inżynieria wojskowa i sztuka oblężnicza. Nadzwyczaj zdolny kanclerz szybko opłaniał tajniki umiejętnego dowodzenia. Rychło miał okazać w praktyce wyniki swej nauki.

Tymczasem Iwan IV Groźny miał w kraju coraz to nowe kłopoty. Przeprowadzając poważne reformy, zmierzał do ustanowienia w Rosji samodzierżawia, nieograniczonej władzy carskiej, ale napotkał zdecydowany opór bojarów i niektórych miast. Opozycję łamał najbardziej okrutnymi metodami. Zwalczając reakcyjne bojarstwo i jednocząc państwo, rozpętał w Rosji tak straszliwy terror, że zniszczył gospodarkę kraju, wszystkie klasy społeczne poniosły wielkie straty. Prawie połowa kadr wojskowych, w tym wielu doświadczonych dowódców, została wymordowana. Nic dziwnego, że osłabiona wewnętrznie Rosja nie mogła stawić Batoremu zbyt silnego oporu.

Gdy do cara dotarły wiadomości o wielkich przygotowaniach wojennych Rzeczypospolitej,

wezwał na naradę wiernych mu członków dumy bojarskiej.

— Król Lachów zbiera wielkie wojsko i odlewa puszki na nas — powiedział. — A tu Szwed z nami wojuje, orda w stepach się gromadzi. Radźcie, co czynić.

— Wyślijmy poselstwo do Krakowa. Oddajmy Polakom parę zamków w Inflantach, może uda się utrzymać pokój — doradzali bojarzy.

— Dobrze powiadacie. Wyślemy posłańców — rzekł car.

Niebawem posłowie moskiewscy stanęli przed Batorym.

— Z czym przychodzicie? — spytał król.

— Wasza Królewska Mość — odpowiedział najwyższy godnością poseł. — Nasz obyczaj każe, ażebyś najpierw odsłonił głowę, a potem wstał i o zdrowie carskie zapytał. Dopiero potem będziemy mówili.

Batory zmarszczył czarne brwi i nic nie odrzekł, posłowie stali więc w milczeniu. Zapanowała głucha, denerwująca cisza.

Wreszcie znecierpliwiony król odrzekł:

— Wracajcie do swego pana i powiedzcie mu, że zapytam go o zdrowie w Moskwie.

Nieudolnie przeprowadzona misja poselska spaliła na panewce. Formalne wypowiedzenie wojny przesłał król do Moskwy w piśmie datowanym w Wilnie 29 czerwca 1579 roku. Wojska polskie zaczęły się koncentrować w Świrze, 80 kilometrów na wschód od Wilna. Na pierwszą

wyprawę ruszyło 22 000 żołnierzy. Na radzie wojennej ustalono, że celem kampanii będzie Połock. W lipcu wojska polskie przekroczyły granicę państwa moskiewskiego. Silna straż przednia pod dowództwem hetmanów litewskich: Mikołaja Rudego i jego syna Krzysztofa Radziwiłła oraz Węgra Kaspra Bekiesza opanowała mniejsze zamki koło Połocka i przepędziła próby odsieczy dla atakowanego miasta. 11 sierpnia główne siły królewskie stanęły pod Połockiem.

Król i Zamoyski udali się na rozpoznanie twierdzy. W Połocku były wówczas dwa zamki: położony na stromym wzgórzu Średni i na dole tak zwany Strzelecki. Bardziej dogodny do obrony był wyższy zamek, osłonięty od południa wodami Dźwiny, od północy i zachodu rzeczką Połotą oraz miastem, od wschodu Zamkiem Strzeleckim. Umocnienia Zamku Średniego składały się z głębokiego rowu, szerokiego wału i silnych drewnianych ścian oraz licznych baszt zbudowanych z potężnych bali dębowych.

— Warownia trudna do zdobycia — rzekł król. — Najpierw uderzymy na Zamek Średni. Jego opanowanie przesądzi los miasta i drugiej warowni.

Zamoyski zgodził się z władcą.

Wkrótce na Połock spadł grad pocisków polskiej artylerii. Załoga carska podpaliła wówczas drewniane miasto i schroniła się w Zamku Średnim. Gdy zaś piechota zbliżyła się do twierdzy, obrońcy zrzucili na stoki wzgórza potężne

bale drzewa, które spadając po zboczu zabijały ludzi. Piechurzy szybko wycofali się z niebezpiecznego miejsca. Cały wysiłek polskiej artylerii skupił się teraz na Zamku Średnim. Niebawem w twierdzy wybuchły pożary, ale obrońcy i cała ludność cywilna skutecznie gasili ogień. Oblężenie przedłużało się. Ogromne ulewę zamieniły wkrótce całą okolicę w błotniste bajoro i ułatwiły załodze gaszenie pożarów. Ustał dowóz żywności. Głodni żołnierze polscy musieli żywić się końską padliną.

Któregoś dnia król z kanclerzem i gronem oficerów wybrali się na objazd fortyfikacji obozowych. W czasie rekonesansu zbliżyli się do jednej z baszt twierdzy. Gdy Zamoyski odjechał na bok, by przesiąść się na drugiego rumaka, z górnych pięter wieży rozległo się naraz kilka wystrzałów. Pociski zagwizdały królowi koło uszu. Stojący obok Batorego jeździec jęknął głośno, chwycił się za głowę i po chwili osunął się martwy z kulbaki. Król wraz ze świtą szybko wycofali się z pola rażenia.

— Masz, waszmość, szczęście — rzekł Batory do Zamoyskiego, gdy ten powrócił na wierzchołcu. — Przed chwilą stałeś w tym miejscu, w którym zginął ten nieszczęśnik. Koń uratował ci życie.

Kilkakrotnie załoga Połocka znienacka wypadała z bram twierdzy i utrudniała prace oblężnicze. Schwytanych przy takim wypadzie jeńców polskich torturowano w okrutny sposób.

„Sadzali ich do kotłów, pod którymi palił się ogień, i nalawszy wody po kolana gotowali żywcem. Wiązali im ręce powrozami i ponacinawszy wzdłuż brzuch i całe ciało w gęstych odstępach najohydniej darli z nich pasy” — pisał Heidenstein. Przykład okrutnego cara oddziaływał na całą armię.

Po długich walkach udało się wreszcie podpalić drewniane fortyfikacje Zamku Średniego, co zmusiło załogę do kapitulacji. 30 sierpnia Połock został zdobyty. Padły również inne twierdze. 4 września — Turowla, 15 września — Sokół. Później poddała się Susza, a w grudniu skapitulowała Nieszczerda. Równocześnie zagony jazdy polskiej spustoszyły Siewierszczyznę i Czernihowszczyznę. Kampania 1579 roku zakończyła się pełnym triumfem Rzeczypospolitej.

Po tych sukcesach łatwiej było nakłonić sejm do uchwalenia nowych podatków. Agitacji podjął się oczywiście Zamoyski.

Upojona szeroko reklamowanymi zwycięstwami szlachta bez szemrania zgodziła się na nowe podatki. Na drugą kampanię Rzeczpospolita zmobilizowała olbrzymią — jak na owe czasy — armię liczącą 50 000 żołnierzy.

Nie znając planów Batorego, Iwan Groźny rozstawił swe wojska pod Nowogrodem, Pskowem, Toropcem i Dorohobużem, częścią zaś obsadził twierdze. Tymczasem król skoncentrował główną armię — około 30 000 żołnierzy — pod Czaśnikami, skąd szybko ruszył na Wielkie

* Łuki. Zaskoczenie było zupełne. Zdobyć Wielkich Łuków stanowiłoby podstawę do ataku na Psków i odcięcia Inflant od Rosji, umożliwiłoby też Polakom oskrzydlenie Smoleńska od północy.

Zamoyski energicznie pomagał królowi organizować zaciągi na nową kampanię. Ściągał żołnierzy z odległych nawet Węgier, zaopatrywał wojsko w żywność, paszę, amunicję i sprzęt inżynieryjny. Przewidując trudności na przeprawach i w lasach, gromadził rzemieślników, ustalił porządek marszu, należycie zabezpieczył kolumny przed nagłym atakiem nieprzyjaciela. Okazał się świetnym organizatorem i przewidującym dowódcą. Batory wielce był kontent z pracy kanclerza.

— Maszeruj, waszmość, na Wieliz i zdobądź tę twierdzę — rzekł do Zamoyskiego. — Dam ci do pomocy Farensbacha. To dobry wojownik.

Batory mówił do Polaków zawsze po łacinie, języka polskiego bowiem uczył się z trudnością.

Zamoyski na czele sześciotysięcznego korpusu ruszył na wykonanie pierwszego w swym życiu samodzielnego zadania bojowego. Szedł na Wieliz nieuczęszczanym od lat szlakiem wiodącym przez nieprzebyte lasy i głębokie bagna. Trzeba było po drodze ścinać drzewa, rąbać krzaki, przedzierać się przez gęste chaszcze, budować mosty, wyściełać faszyną topieliska. Przed Wielizem Rosjanie wznieśli zasieki ze zwalonych drzew, lecz nie obsadzili ich woj-

skiem, sądząc, że Polacy i tak nie przejdą. Sfor-sowano jednak i tę przeszkodę.

3 sierpnia korpus Zamoyskiego wynurzył się z lasów pod Wielizem. Przywitał go gromki huk armat rosyjskich. Gdy próba skłonienia za-łogi do kapitulacji nie dała rezultatu, kanclerz przystąpił do oblężenia. Zdobywszy od jeńca wiadomości o załodze, udał się na rekonesans. Rosjanie spalili przedtem drewniane budynki miasteczka, którego cała ludność schroniła się w zamku. Twierdza miała 10 mocnych, drew-nianych baszt i obsadzona była przez 1600 żoł-nierzy. Od wschodu i północy osłaniała ją Dźwina, od południa — szeroki potok wpadający do niej, od zachodu — głęboka fosa.

Zamoyski rozkazał Węgrom zatoczyć obóz od strony Dźwiny, obok rozlokował Polaków, od zachodu ustawił piechotę łanową Mikołaja Uro-wieckiego, za rzeką rozrzucił szeroko lekką jazdę. Szybko sypano szance i ustawiano ba-terie.

— 400 talarów nagrody dostaną ci, którzy podpalą zamek — zachęcał kanclerz żołnie-rzy. — Chłopom (z piechoty łanowej) dam po 12 łanów ziemi!

5 sierpnia artyleria koronna rozpoczęła ka-nonadę. Od pocisków gdzieniegdzie zaczęły się zapalać drewniane baszty, ale załoga sprawnie gasiła pożary. Stłumiła nawet wielkie płomienie, wywołane przez ogniste pociski wystrzeliwane przez znakomitego artylerzystę, Węgra Jana

Bornemissa. O zachodzie słońca baterii Urowieckiego udało się spalić most wiodący do zamku. Wtedy 50 piechurów rzuciło się pod twierdzę podkładać ogień.

— My chcemy rokować! — zaczęto wówczas wołać z zamku.

W nocy przyjechali do kanclerza dowódcy Wieliza i całując Zamoyskiego po rękach prosili o łaskę u króla. Kanclerz obsadził twierdzę polską załogą i posłał do Batorego gońca z wieścią o kapitulacji nieprzyjaciela. W trzy dni później król przyjechał do obozu Zamoyskiego. Kanclerz w otoczeniu rotmistrzów wyjechał na spotkanie władcy. Umieszczone w fortyfikacjach polowych oddziały witały króla rozwiniętymi sztandarami, hukiem strzałów na wiwat, biciem w bębny i dźwiękiem trąb. Zadowolony Batory zjadł kolację w namiocie kanclerza, a na drugi dzień zwiedził zdobyty zamek.

— To solidna robota — rzekł z uznaniem. — Ruszaj teraz, waszmość, na Wielkie Łuki.

W kilka dni po odjeździe króla Zamoyski pomaszerował ku Wielkim Łukom. Po drodze dowiedział się o nowym sukcesie wojsk litewskich hetmana Mikołaja Rudego Radziwiłła, które zdobyły mocno ufortyfikowany Uświat.

26 sierpnia cała armia koronna zgromadziła się pod Wielkimi Łukami. Sześciotysięczna załoga rosyjska z trwogą obserwowała wspaniale prezentujące się szyki królewskiego rycerstwa. Żołnierze Batorego pałali żądzą walki i mar-

twili się tylko, że wojsko carskie nie śmie stawić im czoła w otwartym polu.

28 sierpnia do obozu polskiego przybyło poselstwo Iwana Groźnego. Tym razem wysłanicy carscy nie żądali, by Batory stojąc zapytał o zdrowie samodzierżawcy, lecz upraszali się o ucałowanie ręki królewskiej.

— Jeśli Wasza Królewska Mość zawrze pokój z naszym carem, oddamy wiele grodów — mówili.

— A Inflanty też oddacie? — zapytywali Polacy.

— Na ten temat nie wolno nam mówić — odpowiedzieli.

Rokowania nie dały rezultatu. Król rozkazał więc ruszać do natarcia. Huknęły polskie armaty, a kłęby dymu zasnuły polskie pozycje. Baterie miasta odpowiedziały ogniem. W czasie walki Zamoyski zauważył, że jedna z wysuniętych do przodu baszt zamkowych nie jest flankowana ogniem z innych wież. Szybko podjął decyzję.

— Zrobimy podkop do tej wieży — powiedział do żołnierzy.

Gdy saperzy przystąpili do pracy, Rosjanie wypadli z twierdzy i zmusili ich do odwrotu.

„Tacyście zuchwali? — pomyślał hetman. — Spróbujcie no jeszcze raz!”

Koło podkopu Zamoyski zorganizował zasadzkę, sam chwycił za rydel i dla przykładu poszedł kopać z saperami. Rosjanie znowu



Stefan Batory

chcieli przeszkodzić i wypadli zza bramy, ale rażeni celną salwą z rusznic, w popłochu wycofali się do twierdzy. Strzelcy pojмали rannego Sabina Nosocho, znanego siłacza moskiewskiego.

Gdy Zamoyski zagroził atlecie mękami, jeniec otworzył usta:

— Niepodobny ten zamek do tych, które Polacy w poprzednich latach zdobyli — mówił. — Opasuje go wał niezmiernej grubości, baszty są darnią pokryte, a więc zabezpieczone przed kulami i ogniem. Jedna taka baszta stanie za najwarowniejszy zamek, ściany ma zbudowane na trzy zręby z ogromnych bali, z zewnątrz obłożone darnią, nawet podkopać się pod nią

nie możecie, bo grunt bagnisty i wieża stoi na potężnych palach i ogromnych bryłach kamiennych.

„Tylko ogniem można ją będzie zniszczyć” — pomyślał Zamoyski.

Prace oblężnicze nabierały rozmachu. Zaniepokojeni posłowie Iwana jeszcze raz przyjechali do króla.

— Car zgodził się oddać Połock i cały kraj połocki, Uświat, Jezierzyszcze. Podaruje Waszej Królewskiej Mości także Kurlandię i zgodzi się oddać jeszcze inne grody, jeśli Wasza Królewska Mość w piśmie się o nie upomni. Ale wstrzymajcie oblężenie.

Batory zamyślił się. Nie był skłonny do ustępstw, chciał jednak naradzić się z dowódcami. Zwołał radę wojenną.

— Wasza Królewska Mość! — mówili litewscy oficerowie. — Fortuna zmienna jest. A nuż losy wojny odmienią się, wtedy Litwa znajdzie się w niebezpieczeństwie. Lepiej zgodzić się na pokój.

— A waszmość, jak doradzasz? — spytał król Zamoyskiego.

Kanclerz zastanowił się.

— Los wojny zawsze jest zmienny — powiedział — ale wierzę w wojenny talent Waszej Królewskiej Mości i w jego szczęśliwą gwiazdę. Idzie już jesień, z nią chłody i ślota. Wtedy nie łatwo będzie podpalić twierdzę.

Większość dowódców poparła Zamoyskiego.

Obleżenia nie przerwano, ale Batory zgodził się wysłać pismo do Iwana, w którym wyznaczył termin dania ostatecznej odpowiedzi.

Wkrótce wojsko hetmana podkopało się pod wysuniętą basztę i natknęło się na duży otwór, służący niegdyś za okno. Hajducy wnet zaczęli układać pod wieżą stos drzewa i chrustu. Rosjanie, nie mogąc razić z góry, kłuli żołnierzy przez okno długimi spisami.

— Chwytać za drzewca! — krzyknął któryś z saperów.

Pomysł okazał się skuteczny. Zaczęto wyrywać spisy z rąk obrońców.

„Skoro się Zamoyski dowiedział, że ogień nasi podkładają — relacjonował Heidenstein — przybiega w lot, a widząc jako daleko już rzeczy zaszły, zagrzewa żołnierzy, by żwawo się wzięli do dzieła i każe znosić jak najwięcej materiałów palnych na ten cel poprzednio przygotowanych. Nie potracili głowy w tych gorących opalach Moskale i mokremi skórami tudzież wszystkimi możliwymi sposobami gasili ogień”.

Załodze udało się pierwszy raz stłumić pożar, ale atakujący w drugim podkopie Węgrzy podpalili basztę. Ogromne jęzory ognia poczęły lizać drewniane umocnienia. W zamku rozległy się okrzyki przerażenia. „Każdy, kto tylko wszedł do wieży gasić pożar, natychmiast się dusił w smrodzie i dymie. Im dłużej ogień tłumiono, tym bardziej się wzmacniał, aż wreszcie

o dziewiątej wieczorem przebił się nagle silny płomień przez darnie, od czego zajęła się zaraz pobliska cerkiew Spasa. Ogień wzbiwszy się nad dach począł przenosić się na sąsiednie budynki". Nic już nie mogło uratować twierdzy.

— Gród będzie wasz! — wołali na wałach obrońcy.

— Niech przyjdą wasi starsi, będziemy rokować! — odpowiadali polscy żołnierze.

Wkrótce dowódcy rosyjscy opuścili płonący zamek i przyjechali do Zamoyskiego prosić o łaskę u króla.

— Nie frasujcie się — odpowiedział hetman. — Będę się starał, aby król jegomość okazał wam łaskę.

6 września 1580 roku Wielkie Łuki dostały się w ręce polskie.

— Chwała Bogu! — wytrąbiono wojsku hasło po zwycięstwie.

Gdy Zamoyski wysłał do płonącego jeszcze zamku piechotę węgierską, by zabezpieczyła działa i proch od ognia, czeladź sądząc, że Madziarzy idą rabować twierdzę — rzuciła się na wały i zaczęła mordować bezbronną załogę. Na próżno dowódcy usiłowali zapobiec rzezi i rabunkom. W ogromnym zamieszaniu wszyscy zapomnieli o gaszeniu pożaru. Tymczasem płomienie objęły już cały zamek i sięgały do piwnic, gdzie stały beczki z prochem. Któryś z przytomniejszych żołnierzy zauważył niebezpieczeństwo.

— Ratuń się, kto może! — wrzasnął, ile sił w płucach.

— Ratuń się! — powtórzyło za nim kilkunastu żołnierzy.

Nastąpiła panika. Zwycięzcy i pokonani, dowódcy, żołnierze i ciury rzucili się za wały i bramy. Ale było już za późno! Po chwili straszliwy huk targnął powietrzem, a potężny podmuch wyrzucił w górę kamienie, ziemię, płonące bierwiona, armaty, ludzi i skrzynie. Ponad 200 Polaków i Węgrów przypłaciło życiem swą chciwość, zginęło wielu obrońców, przepadło 36 dział, setki hakownic, rusznic, ogromne zapasy żywności i amunicji. Przybyły na miejsce wypadku król ze łzami w oczach oglądał dzieło zniszczenia, ubolewając nad stratą ludzi i sprzętu. W tamtych czasach podobne wypadki zdarzały się na wojnie dość często.

Batory polecił odbudować twierdzę architektem włoskim, znajdującym się w obozie, sam zaś odjechał do kraju, rozkazując Zamoyskiemu prowadzić dalej kampanię. W tym czasie wojewoda połocki, Krzysztof Dorohostajski, zdobył twierdzę Newel, a książę Janusz Zbaraski rozgromił pod Toropcem silną grupę wojsk rosyjskich. Bez walki poddało się Litwinom Ozieryszcze. Ostatnim celem kampanii było już tylko Zawołocze, twierdza położona między Wielkimi Łukami i Pskowem. Zamoyski wyruszył z armią, aby ją zdobyć „Cała droga, prowadząca przez otwarte i rozległe pola i gęsto zasiane

wioski, podobała się wszystkim niemało — pisał Heidenstein. — Kraj bowiem moskiewski, na granicy zwykle lesisty, posiada jednak dalej w głębi dobrą glebę, rozległe pól uprawnych obszary, mnóstwo rzek i jezior przedstawiających wielorakie korzyści”. Nastroje żołnierzy wyraźnie się poprawiły, bo w bogatym kraju można było przynajmniej najeść się do syta.

5 października oddziały hetmana dotarły pod Zawołocz. Zamek „jako kaczka prawie na wodzie siedział”, wśród szeroko rozlanej rzeki Wielkiej, tworzącej w tym miejscu sporo jezior. Po wschodniej i zachodniej stronie twierdzy woda rozlewała się na ponad 300 kroków wszcz. Otoczywszy zamek, Zamoyski wyjechał na rekonesans. W pobliżu twierdzy spostrzegł drugą wysepkę ułatwiającą dostęp do warowni.

— Tu założymy obóz! — zdecydował.

Wśród huku bębnow i dźwięku trąb oddziały z rozwiniętymi sztandarami przeprawiły się na wysepkę i przystąpiły do prac oblężniczych: sypały szańce, budowały aprosze — zygzakowate okopy umożliwiające skryte podejście do twierdzy, ustawiały baterie. Robotę utrudniały jesienne deszcze i chłody.

Od strony zajętej przez Polaków wysepki twierdza miała trzy potężne baszty zbudowane z ogromnych bali oblepionych gliną. We wszystkich wieżach znajdowały się liczne otwory strzelnicze dla dział i rusznic. Łagodny stok poniżej wałów przegrodzony był kobyliną-

mi (zasieki z pali) i podwójnym — z pewnym odstępem — rzędem zaostrzonych, mocnych pali utrudniających dostęp do wałów.

„Musimy pociskami odtrącić glinę od drewna, a wtedy zapalimy suche pod spodem bale — myślał hetman. — Trzeba zbudować wielką tratwę, by przerzucić ją pod zamek”.

Na rozkaz hetmana żołnierzy chwycili za topory i przystąpili do budowy tratwy. Równocześnie w najwęższym miejscu, między dwiema wyspami, postawiono kosze z ziemią i kilkanaście armat. Od strony południowej ustawiono za rzeką baterię mającą utrudniać załodze organizowanie wycieczek.

— Zebrać wszystkie szmaty i łachmany w obozie i porobić z nich worki! — rozkazał hetman.

Gdy żołnierze przygotowali już worki, Zamoyski zebrał grupę szturmową na odprawę.

— Gdy podejdziecie pod wały — pouczał piechurów — armaty zamkowe nie będą już was razić. Tylko ogień ze strzelb będzie groźny.

Zatknijcie wory na palach, a będziecie mieć osłonę. Wtedy weźcie się do podkopów.

Po kilku dniach spuszczo no tratwę na wodę, a następnie przyholowano ją do cieśniny między wyspami. Na brzegu rzeki zebrały się tłumy żołnierzy. Załoga rosyjska otworzyła gwałtowny ogień. Zginął od kuli starosta łączycki Krzysztof Rozrażewski, padło też kilku żołnierzy. Okazało się, że tratwa jest za krótka.

Piechurzy zaczęli więc ściągać ją w celu przedłużenia, ale gęsty ogień z zamku zmusił ich do puszczenia lin i ucieczki za kosze. Uwolniona tratwa popłynęła na jezioro, zdążyli jeszcze wskoczyć na nią trzech hajducy. Widząc, że prąd znosi tratwę w stronę zamku, Rosjanie wsiedli do łodzi i popłynęli pochwycić śmiałków. Hajducy ogniem z rusznic powstrzymywali napastników, a gdy zabrakło czasu na ładowanie, chwycili za żerdzie i spychali atakujących do wody. Co chwila któryś z Rosjan zanurzał się w wodzie, a jeśli nie umiał pływać, tonął. Każdej takiej akcji towarzyszył gromki okrzyk obserwujących walkę żołnierzy. Gdy któremuś z napastników udało się wskoczyć na tratwę, dopingował go okrzyk załogi zamku.

Już wydawało się, że osaczeni zawsze hajducy nie wyjdą cało z opresji, ale Zamoyski rzucił im na ratunek jazdę, która wpław runęła do wody. Trzej bohaterowie poradzili sobie jednak sami. Wskoczywszy do dużego czołna wyrzucili za burtę moskiewską załogę i chwyciwszy wiosła uszli cało do swoich. Wkrótce kanclerz uściskał śmiałków i wręczył im wysokie nagrody.

Tymczasem wiatr popchnął tratwę w stronę Polaków. Rosjanie wycofali się do zamku. Nazajutrz podłużona już tratwa została przerzucana z powrotem do zamku. Piechota węgierska i polska podeszła pod twierdzę i zaczęła budować podkop. Wtedy obrońcy, nie zważając na

ogień strzelającej zza rzeki baterii, rzucili się na tratwę. Doszło do zaciętej walki wręcz. Długie berdysze Rosjan przemogły wreszcie krótkie rohatyny Węgrów. Pod ciężarem zgromadzonego w jednym miejscu tłumu walczących tratwa pękła i rozpadła się na części. Ponad 200 Węgrów i kilkudziesięciu Polaków przypłaciło życiem to niepowodzenie.

Zamoyski zwołał radę wojenną.

— Mamy szturmować dalej czy wycofać się spod twierdzy? — zapytał.

— Zsiądziemy z koni i zbudujemy nową tratwę. Chcemy iść do szturm i raczej zginąć, aniżeli odejść z hańbą — odpowiedzieli rotmistrze. Tylko jeden z oficerów był za odstąpieniem od zamku.

Poparty przez radę kanclerz z zapalem wydawał nowe rozkazy.

— Jedną tratwę zbudują Węgrzy, drugą — Polacy. Zebrać wszystkie łodzie z okolicy. Wkrótce pójdziemy do szturm!

Mimo grasującej w wojsku zarazy, przejawiającej się dreszczami, dusznością, osłabieniem, „ciężkością” głowy, prace obłężnicze przebiegały sprawnie i szybko. Po 10 dniach nowe tratwy były już gotowe. Kanclerz wezwał ochotników do szturm. Zgłosiło się wielu żołnierzy, nawet szlachta zsiadła z koni i gotowa była atakować pieszo. Hetman podzielił oddział szturmowy na trzy części: środkowa szła z łuczywami podpalać twierdzę, skrzydłowe chroni-

ły ją przed wypadem załogi. Obie tratwy osłonięto worami z piaskiem i szmatami. Spuszczono też na wodę kilkanaście łodzi zbudowanych przez saperów. Otworzyła ogień artyleria.

Gdy zbliżał się moment szturm, z zamku zaczęto nagle wołać:

— Chcemy się poddać! Chcemy się poddać!

Wkrótce pełnomocnicy obrońców twierdzy z odkrytymi głowami stanęli przed kanclerzem. Zamoyski zgodził się puścić wolno załogę, jedynie opierającą się wydaniu zamku starsząznię zatrzymał w niewoli.

25 października 1581 roku Zawołoczę znalazło się w polskich rękach. Niebawem wojska polskie zbliżyły się do Pskowa. Kampania przyniosła pełny triumf Rzeczypospolitej. Tegoż roku Szwedzi odnieśli znaczne sukcesy w Ingrii i Karelii, natomiast Tatarzy splądrowali południową część Rosji. Gwiazda groźnego cara wyraźnie zbladła.

Teraż króla i Zamoyskiego czekało nowe, trudne zadanie — wyjednać u niechętnej do płacenia podatków szlachty dalsze fundusze na trzecią kampanię. Znaczna część ziemian uważała, że po dwóch latach zwycięskiej wojny czas już zawrzeć pokój i zgodzić się na ustępstwa proponowane przez cara. Iwan IV wysłał do Warszawy poselstwo, ale Batory uznał warunki rosyjskie za niewystarczające. W tej sytuacji Zamoyski musiał znowu przekonać sejm o konieczności prowadzenia trzeciej kampanii. Kanclerz rzucił na szalę cały swój ogromny autorytet, wspa-
niałą wymowę, umiejętność argumentowania i przekonywania.

— Póty ten nieprzyjaciół pokój dźierz, póki mu potrzeba — mówił. — Trzeba mu nie tylko pierze wyrwać, żeby nie porosły, ale barki strącić. Trzeba go zrazić od morza. Stamtąd może być posilony praktykami, aparatem wojennym, rzemieślnikami. Trzeba mu te barki odciąć i do końca przyprzeć.

Piętnował ostro politykę cara, dowodził sprawiedliwego charakteru wojny o Inflanty, przekonywał, że dopiero trzecia kampania uwieńczy dzieło zwycięstwem. „Kto rozumie, że wojna niesprawiedliwa swoje od nieprzyjaciela odbierać, tedy ten tak rozumie, że kiedy nieprzyjaciel od nas zamki brał, krew naszą rozlewał, w więzienie brał, to sprawiedliwie czynił. Jeśli poprzecie króla, sławę swą zalecicie całemu światu, będziecie srożsi nieprzyjaciołom i Rzeczpospolitą uczynicie kwitnącą i dostatku będziecie zażywać, a potomstwu swemu go zostawicie”.

I tym razem argumentacja kanclerza wzięła górę nad licznymi tego roku przeciwnikami dalszej wojny. Po długich dyskusjach sejm uchwalił podatki na trzecią kampanię.

— Król nie powinien iść bez Zamoyskiego na sejm, a Zamoyski bez króla na wojnę — mawiano wtedy w Rzeczypospolitej.

Długotrwała debata odwlekła jednak rozpoczęcie kampanii.

Podczas wojny Zamoyski popadł w konflikt z hetmanem wielkim koronnym Mikołajem Mieleckim. „Acz powinowactwem bliskim złączeni, podejmowali się nawzajem o nieszczerść — pisał Heidenstein. — Ile razy bowiem Zamoyski wdał się w sprawę do urzędu hetmańskiego właściwie należące, spostrzegał zawsze, że się tamten obraża. Mielecki znowu miał żal do Zamoyskiego, że jak na szwagra za

mało wspiera jego hetmańską powagę”. W rezultacie sporu Mielecki zrzekł się buławy. Choć w Polsce było wielu zasłużonych dowódców i doświadczonych żołnierzy, to jednak Batory 11 sierpnia 1581 roku mianował hetmanem Zamoyskiego. Do najwyższej godności wojskowej kanclerz doszedł więc nie drogą długoletniej służby żołnierskiej, lecz dzięki błyskotliwej karierze politycznej.

W dyplomie nominacyjnym król ustanowił dożywotność stanowiska hetmańskiego, co w przyszłości doprowadziło do osłabienia władzy monarszej, wielu nadużyć i wzrostu znaczenia piastującej tę godność magnaterii. Nie mając jeszcze 40 lat, Zamoyski pełnił dwa najwyższe urzędy w Rzeczypospolitej. Dotychczas żaden magnat ani szlachcic nie awansował tak szybko.

Wojska polskie zbierały się w rejonie Połocka, ale koncentracja tego roku postępowała opieszale. Tymczasem znaczne siły moskiewskie pod koniec czerwca pojawiły się pod Smoleńskiem. Król wysłał przeciw nim jazdę litewską hetmana polnego Krzysztofa Radziwiłła, wspartą później oddziałami Filona Kmity. Rosjanie wycofali się bez walki. Osłaniając koncentrację głównych sił, jazda litewska dokonała wówczas błyskawicznego zagonu aż pod Staricę nad Wołgą, gdzie znajdowała się główna kwatera Iwana IV Groźnego, spustoszyła znaczną połąć ziemi przeciwnika, zagroziła twierdzom, siała

panikę wśród ludności; po wykonaniu zadania dołączyła do armii królewskiej.

28 sierpnia 1581 roku 30-tysięczne wojsko Batorego stanęło pod Pskowem. „Patrzmy już na Psków — pisał sekretarz królewski ksiądz Jan Piotrowski. — O Jezu, toć wielkiego coś, by Paryż drugi! Pomoż nam do niego, Panie Boże!... Miasto bardzo wielkie. W Polsce takiego nie mamy. Murem otoczone wszystko, cerkwie jak las gęste, a świetnie stoją, wszystkie murowane. Domów za murami nie widać. Pozdejmowane dachy, snadź się tam w ziemię kopią, dla [uchronienia się od] ognia”.

W rzeczywistości Psków liczył wówczas około 15 000 mieszkańców, daleko mu więc było do Paryża. Leżał na prawym, wysokim brzegu rzeki Wielkiej, tuż przy ujściu do niej rzeki Pskowy. Był jedną z najwarowniejszych twierdz rosyjskich. W skład fortyfikacji wchodził kamienny mur Wielkiego Miasta długości około 10 kilometrów z 37 wieżami i 48 bramami, wysokimi na 6,5 metra, a gruby na 4—6 metrów, drugi mur Średniego Miasta, twierdza Dowmunta oraz Kreml. Załoga składała się z około 10 000 żołnierzy oraz 3000—4000 mieszczan. Miasto było obficie zaopatrzone w żywność, amunicję i broń, rozporządzało dużymi zapasami drewnianych kłód, smoły, kamieni, beczek, wiader, łopat i innego sprzętu niezbędnego przy obronie. Dwie największe armaty — „Trajkotka” i „Lampart” — ustawione na najbardziej zagro-

żonym kierunku południowo-wschodnim, miały zasięg do jednego kilometra. Na czele obrońców stali Piotr i Iwan Szujscy, synowie poległego w bitwie nad Ulą kniazia Piotra.

— Raczej umrzemy, niż poddamy twierdzę — przysięgali na rozkaz cara pod ikoną Matki Boskiej. Podobną przysięgę odebrali potem obaj dowódcy od całej załogi.

Zgromadzona pod Pskowem armia królewska prezentowała się wspaniale.

— To najpiękniejsze wojsko, jakie tylko można sobie wyobrazić — mówił obecny na przeglądzie inżynier włoski Rudolfino. — Błękitne barwy hufców Zamoyskiego, jaskrawe stroje cudzoziemskiej piechoty, szare sukmany wybrańców, wspaniałe wilcze, lwie i tygrysie skóry husarzy, różnokolorowe namioty — wszystko to przemieniło podmiejskie pola w jakby piękny kwietnik starannie pielęgnowany przez troskliwego ogrodnika. Różnojęzyczny gwar rozlegał się w tym ogromnym obozowisku, gdyż armia Batorego była istną mozaiką narodowościową. Polacy, Litwini, Inflantczycy, Węgrzy, Niemcy nawet Włosi, Francuzi i Hiszpanie, zachęceni dotychczasowymi sukcesami króla, nadzieją zdobycia bogatych łupów i uzyskania sławy rycerskiej, tłumnie zbiegali się pod sztandary Rzeczypospolitej. Ale ta piękna armia odczuwała poważny niedostatek żywności, ciepłej odzieży, nade wszystko zaś amunicji, gdyż zbyt słabo pilnowane prochy w czasie prze-

marszów wyleciały w powietrze wraz z magazynami.

Zamoyski objeżdżał mury miasta z zainteresowaniem obserwując potężne fortyfikacje. Gdy podjechał z rotmistrzem Urowieckim do samej niemal fosy, z bramy wypadł oddział jazdy rosyjskiej. Tylko odległość jednego strzału dzieliła hetmana od obrońców miasta. Wódz polski jednak się nie cofnął. Rosjanie podjechali jeszcze bliżej. Hetman ani drgnął.

— To chyba jakowaś zasadzka — mruknął któryś z carskich żołnierzy. — Przecież on wcale nie ucieka!

Jeźdźcy rosyjscy zwolnili, wstrzymali konie i niepewnie zaczęli rozglądać się po nierównościach gruntu, szukając ukrytych strzelców, po czym zawrócili do bramy.

— Złękli się jakiegoś fortelu — rzekł hetman do Urowieckiego. — Snadź nie mają odwagi. Zdobędziemy ich gród.

Armia polska przystąpiła do prac oblężniczych. Całe wojsko chwyciło za rydle i kopało wały oraz aprosze. Główny wysiłek skierowano na baszty Pokrowską i Swińską, stojące w południowym rogu miasta i nie flankowane ogniem z sąsiednich wież. Przeprowadzono liczne prace ziemne, postawiono też kosze przed stanowiskami artylerii. Oblężeni przeszkadzali w tej pracy ogniem artylerii. Od 2 września działa obrońców grzmiały co dzień bez przerwy, a olbrzymie pociski dochodzące do 70 funtów

wagi niczym grad spadały na polskie pozycje. Puszkarze rosyjscy przeważnie jednak górowali i śmiertelne kule padały za linią okopów. Gęsty dym zasnuwał pole walki. Nocą ogniste race miotane z twierdzy oświeślały jaskrawym blaskiem całą okolicę. Nie zważając na ogień przeciwnika, piechurzy z zapalem ryli ziemię. Artyleria polska, oszczędzając amunicję, na razie nie odpowiadała.

W nocy z 4 na 5 września Polacy i Węgrzy podsunęli kosze z ziemią pod twierdzę i ustawili za nimi 20 dział, które 6 września otworzyły ogień na obydwie wieże i leżący między nimi odcinek murów długości 150 metrów. „Cały dzień bez ustanku bito dziś na te wieże i z łaski Bożej te wieże zdziurawili kulami i mury także — pisał ksiądz Piotrowski. — O Jezusie, toć był dziś łoskot! Mury kruszyły się, wątle bardziej niż się spodziewali. Puszkarsza nam zabito na szanцах, z moździerzów też kamienych ludzi nieco, ale bez tego być nie może. Biją też z miasta nieźle, ale z tych dwóch wież przedziuchno działa i strzelbę musiała sprowadzić Moskwa”. W ciągu dwóch dni ogień polskiej artylerii zburzył zupełnie Basztę Pokrowską i w połowie zniszczył Basztę Swinską, w murze powstał wyłom szerokości 50 metrów. Za ostrzeliwanym odcinkiem obroncy czym prędzej wznosili drewnianą ścianę, którą obsadzili silnym oddziałem wojska.

Nocą z 7 na 8 września hajduk węgierski

podkrał się do murów i, obejrzawszy dokładnie wyłomy, stwierdził, że dostęp do miasta nie przedstawia większych trudności. Król i hetman wysłali na zwiady jeszcze kilkudziesięciu ludzi, chcąc dokładnie przygotować szturm. Wieść o szykującym się ataku natychmiast rozeszła się po całym obozie i wywołała wielki zapal wśród żołnierzy. Nie czekając rozkazu, o świcie Węgrzy rzucili się w ślad za zwiadowcami. Za nimi uderzyli Polacy i Niemcy. Do króla przybiegli rotmistrze jazdy.

— Wasza Królewska Mość! — wołali. — Pozwól naszym chorągwiom zsiąść z koni i ruszyć do szturm.

— Idźcie! — odrzekł król.

Zagrały trąby, zahuczały bębny w obozie, rozległy się głosy komend i wnet rycerstwo z wielkim zapalem poszło do ataku. Na murach i ruinach obu wież wykwitły natychmiast białe dymy. To czujna załoga rosyjska gęstą palbą z dział i rusznic witała szturmujących. Nie zważając na ogień, ogromna fala ludzka przedarła się przez fosę i wpadła w wyłom. Pierwszy podskoczył Francuz Jan Garonne. Gdy usiłował wdrzeć się w wąską w tym miejscu dziurę, został zepchnięty przez obrońców i „szpetnie runął na ziemię”. Za nim wtargnęła w wyłom cała reszta żołnierzy. Poszły w ruch kolby, szable i rohatyny. Wkrótce na gruzach obu baszt załopotały polskie chorągwie. Na ten widok całe wojsko wydało głośny okrzyk radości

i z tym większym zapalem rzuciło się na drewnianą ścianę zasłaniającą wyłom. Obrońcy cofali się na całej linii. Żołnierze polscy zaczęli się już wdzierać na ulice miasta.

Wojewoda Piotr Szujski nie stracił jednak głowy w tak krytycznej chwili. W całym Pskowie uderzono na alarm. Zahuczały głośno dzwony wszystkich cerkwi, a ichumen* Tichon, wyniósłszy relikwie ze świątyni Świętej Trójcy, wezwał lud do boju. Na zagrożony odcinek ruszyły tysiące żołnierzy i mieszczan. Silny kontratak zatrzymał napastników. Potężny „lampart” skierował swą grubą lufę na zdobytą przez Polaków Basztę Swinską i kilkoma celnymi pociskami zburzył ją do reszty. Następnie obrońcy podtoczyli beczki prochu i podpaliwszy je wysadzili w powietrze szczątki baszty wraz z Polakami. Na odgłos potężnej eksplozji pskowanie z determinacją rzucili się na atakujących żołnierzy i po zacieklej walce wręcz zmusili ich do odwrotu.

Tak więc przypadkowy szturm zakończył się niepowodzeniem. Ponad 500 żołnierzy Bato-rego legło na placu boju, znacznie więcej zostało rannych. Ale sukces obrońców okupiony był jeszcze większymi stratami. Tego dnia pskowanie mieli 2500 zabitych, rannych i zaginionych. Nazajutrz po szturmie, na oczach

* Ichumen — dostojnik kościoła prawosławnego.

całego wojska, pskowanie powiesili na murach pojmanego w czasie walki Węgra.

— Widzicie wiszącego Węgra? — krzyczeli z daleka do żołnierzy. — Wszystkich was tak powiesimy!

Urażali też królowi.

— Co to za król — wołali — któremu brakuje prochu i pieniędzy!

Załoga Pskowa orientowała się w trudnościach wojska. Markotny król zwołał radę wojenną. Zebrani postanowili poprzedzić nowy szturm wybudowaniem podkopów i wyсадzeniem części murów w powietrze. Ale obrońcy dowiedzieli się od jeńców o pracach minierskich i kierunku podkopów. Szujski rozkazał natychmiast kopać kontrgalerię (przeciwpodkopy). Pskowianom udało się zniszczyć dwa polskie podkopy, inne zapadły się same. Wojska królewskie usiłowały podpalić miasto ogniem artylerii, jednak obrońcy szybko ugasili pożary.

28 października duży oddział królewski z łomami i oskardami podszedł do drewnianej ściany od strony rzeki Wielkiej, pomiędzy wieżą narożną i Bramą Pokrowską, po czym jął rozbijać jej podnóże. Wkrótce zmurszały, nadbrzeżny odcinek ściany runął, ale wtedy napastnicy znaleźli się przed nową ścianą, osłoniętą głębokim rowem i obsadzoną licznymi strzelcami. Gdy żołnierze przebyli fosę i zaczęli rąbać drugą ścianę, na głowy ich posypał się grad kamieni, połała się gorąca woda i smo-

ła, spadły naczynia z prochem. Tylko niewielka grupa zdołała podkopać się pod ścianę i kontynuowała pracę nad zniszczeniem umocnień, reszta ze stratami musiała się wycofać.

Wtedy „carscy bojarzy i wojewodowie rozkazali wielkie kańczugi na drągach zawiązać — pisał ruski kronikarz — a do ich końców przywiązać rozkazali żelazne pęgi [bicz metalowy] z ostrymi hakami i tymi kańczugami wtedy z grodu zza ściany litewskich rębaczy uderzali i pęgami tymi z ostrymi hakami, jako jastrzębie dziobami spod krzewów na zalewach wodnych kaczkę wywlekają, tak żelaznymi tymi hakami kańczugowymi wówczas litewskich chełpliwych grodojemców za odzienie wraz z ciałem chwyтали i spod ściany wyciągali”.

Prace nad zniszczeniem ściany zostały przerwane. 2 listopada Polacy zaatakowali jeszcze zachodnią część twierdzy, ale i ten atak został odparty. Nie udało się również zdobyć bogatego monasteru pskowopieczorskiego, położonego 60 kilometrów od obleganego miasta. Jedynie próby odsieczy były skutecznie likwidowane przez Polaków. Gdy Zamoyski dowiedział się o nadejściu posiłków dla obleganej twierdzy, rozkazał budować podwójne zasieki na rzece Wielkiej. Płynący nocą oddział rosyjski wpadł na przeszkody i został rozgromiony. Z 600 strzelców zaledwie 100 przedarło się do miasta, reszta zginęła, utonęła bądź dostała się do niewoli.

Dotychczasowe niepowodzenia, brak amunicji i żołdu na wypłatę dla żołnierzy, dokuczliwe zimno, trudności z wyżywieniem spowodowane wypadami załóg Nowogrodu, Opoczki i twierdz inflanckich, zagarniających całe konwoje z prowiąntem, osłabiły zapał i rozluźniły dyscyplinę. W obozie coraz głośniej zaczęto szemrać na króla i Zamoyskiego.

— To już nie z Moskwą, ale z Panem Bogiem wojna — mówili litewscy dowódcy. — Jakże tu walczyć z mrozem, a głodnej piechocie trwać na szanćcach. Jakże jeździe bez koni trzymać strażę? Tylko 18 dni pozostaniemy pod murami Pskowa. Jeśli do tej pory twierdzy nie zdobędziemy, wracamy do kraju — oświadczyli wprost królowi.

Batory obraził się i „nie cudnie patrzył” na zuchwałych dowódców, ale nic nie mógł poradzić.

— Klecha hetmani, Panie Boże, racz być z nami — żartowali żołnierze z Zamoyskiego w satyrycznym wierszyku.

— Dlaczego klecha? Przecie nie jest księdzem! — pytali nieświadomi rzeczy wojacy.

— To nie wiecie? Rektorem przecież był w Padwie. A to urząd klechom tylko przynależny — odpowiadali bardziej uświadomieni.

Na domiar złego Zamoyski zachorował. A gdy nie stało żelaznej ręki hetmana, bałagan w obozie szerzył się coraz bardziej. Wykorzystywała to załoga rosyjska, organizująca śmiałe wy-

pady na wojska królewskie. Oblężenie przedłu-
żało się w nieskończoność. Nadeszła zima, a z nią
silne mrozy i śniegi, ustał dowóz żywności.

„Dalej Pan Bóg wie, co z nami będzie. Ze
wszech stron ciśnie nas wszystko zło: głód,
niedostatek, choroby, koni upadek... gdzie 100
koni roty, to 60 chorych między nimi. Pisać
waszmości o nędzy, którą tu cierpim, nie
śmiem — donosił przyjacielowi ksiądz Piotrow-
ski. — Nie tylko ją cierpim, ale słyszeć o niej
groźno! Większa część wojska wymarła [spora
przesada — *L. P.*]. Trzecia część chora leży.
Tym, co zostali, od mrozu nosy i nogi odpadają.
Z warty muszą pacholki na wozach na pół
umarłych do obozu odwozić”.

Batory z Litwinami powrócił do kraju. Za-
moyski został pod Pskowem z mocno osłabiony-
mi oddziałami koronnymi. Ozdrowiały już
hetman z energią zaczął przywracać dyscyplinę
w wojsku. Nie zważał na złorzeczenia, nie prze-
rywał oblężenia.

— Odwrót oznaczałby zupełną klęskę —
mówił. — Musimy wytrwać do końca. Inaczej
przegramy zwycięsko zaczęłą wojnę. Choćbyś-
my radzi pokój uczynili wszyscy, przecie nie
pokazując tego, ręką grozić mamy!

„Panięta łamiące karność w obozie kazał wy-
stawiać pod pręgierzem na widok publiczny,
tego i owego ze szlachty za nieprzestrzeganie
porządku i czystości buzdyganem zajechał —
pisał Heidenstein. — Uwiązał do łańcucha na-

wet dworzanina królewskiego, który przeciw artykułom wojennym wykroczył. Rotmistrza Pieniążka ciągnął kilka stajań za kołnierz przy swoim strzemienu i groził śmiercią za to, że jego rota, nie mając opał, dla rozpalenia ogniska porąbała drewniany barak”.

Nie wahał się nawet powiesić nieposłusznego oficera, co w szlacheckim wojsku zdarzało się nader rzadko. Równocześnie żartami starał się podnieść ducha żołnierzy.

— Pieszczoszki do domu, leniuchy do domu! — wytrąbiano co dzień wieczorem hasło w obozie.

Nadludzka energia Zamoyskiego wzięła górę nad niesubordynacją. Mimo fatalnych warunków kontynuowano blokadę Pskowa. Równocześnie z inicjatywy papieża Grzegorza XIII toczyły się rokowania z Moskwą. Misji dyplomatycznej podjął się włoski jezuita Antonio Possevino ogarnięty nierealną myślą podporządkowania papieżowi prawosławnego kościoła w Rosji. Zamoyski, trzeźwy realista, sceptycznie zapatrywał się na zabiegi Włocha.

— Possevino przysiągłby — mówił — że moskiewski car nań łaskaw i że ku woli jego ochrzci się na papieską wiarę. Ano, niech no będzie po tych traktaciech, dawszy mu kijem, wyżenie go od siebie.

Hetman nie mylił się. Rzeczywiście niewiele brakowało, by Iwan zdzielił później jezuitę

kijem, gdy po zawarciu pokoju przestał być mu już potrzebny. Na razie jednak liczono się w Moskwie z Possevinem spodziewając się, że jego zabiegi przyniosą Rosji upragniony pokój. Gdy posłowie moskiewscy po raz pierwszy przybyli do obozu polskiego, hetman powitał ich z wielkim przepychem w namiocie królewskim. Było to jeszcze przed odjazdem króla. „Śługom swym poubierać się w barwę kazał, w błękitne atłasowe delie. Przy nim pacholał czterech po włosku w błękitnych atłasowych sajanikach, u nich strusie pióra białe, jeden z buławą tuż za nim wszędzie. Sam na koń turecki wsiadłszy w czerni, po włosku. Koło niego 40 hajduków z rusznicami”.

6 stycznia 1582 roku po jednej z nieudanych wycieczek rosyjskich Zamoyski powiadomił Szujskiego, że zezwala na pochowanie poległych w wypadzie żołnierzy carskich. Korzystając z krótkiego zawieszenia broni, niektórzy oficerowie polscy podeszli pod mury i zsiadłszy z koni zbliżyli się do fosy. Wtedy niespodziewanie z murów rozległ się wystrzał z rusznicy, za nim drugi, trzeci, wreszcie cała salwa. Grad pocisków spadł na żołnierzy, szczęściem, że niecelnych. Oficerowie szybko dosiedli koni i umknęli spod ognia.

— To zdrajcy! Nie dotrzymują paktów! — oburzył się Stanisław Żółkiewski, krewniak hetmana. — Odpłacimy im za ten podstęp.

Żółkiewski nie wziął pod uwagę, że załoga

rosyjska nie chciała dopuścić do rozpoznania fortyfikacji z bliskiej odległości i dlatego otworzyła ogień. Pałając zemstą rozkazał zdolnemu artylerzyście, Januszowi Ostrowieckiemu, skonstruować maszynę piekielną i posłał ją — niby z kosztownościami — do Szujskiego. Zamoyski zrazu przeciwny był tak mało rycerskiemu podstępowi, ale dał się wreszcie przekonać Żółkiewskiemu. Skrzynię dostarczono do komnaty komendanta twierdzy. Gdy jeden z ciekawych bojarów usiłował otworzyć wieko, nastąpił straszliwy wybuch. Padli zabici i ranni. Sam Piotr Szujski, mocno kontuzjowany, napisał pełen ostrych wymówek list do Zamoyskiego. Hetman odpisał jeszcze ostrzej. Poruszony do żywego Szujski wyzwał polskiego wodza na pojedynek.

— Spraw się u rozstajnych dróg ku Gdowu — odpisał Zamoyski. — Będę tylko z sekundantami.

Gdy kanclerz pojechał na umówione miejsce, księcia moskiewskiego nie było. Zbyt wiele słyszał chyba o przebiegłości Zamoyskiego, by stanąć do ryzykownego pojedynku.

Równocześnie z blokadą Pskowa toczyły się rozmowy pokojowe z delegacją rosyjską. Po odjeździe króla prowadził je Zamoyski, który w dyplomacji okazał się mistrzem nie lada. 15 stycznia 1582 roku w Jamie Zapolskim podpisano rozejm między Rosją a Rzeczpospolitą. Groźny car oddawał Polsce całe Inflanty i zie-

mię połocką, w zamian zwrócono mu Wielkie Łuki i inne zamki zdobyte przez Batorego. Rzeczpospolita triumfowała! Wielkie korzyści z wojny wyniosła też Szwecja, która utrzymała północną część Estonii oraz zajęła Ingrię i Karelię. Na długie lata Rosja została odpchnięta od Bałtyku.

Z wycięska wojna ogromnie podniosła autorytet króla i hetmana w społeczeństwie szlacheckim. Uwieńczeniem osobistych sukcesów Zamoyskiego było małżeństwo z bratanicą królewską Gryzeldą Batorówną. 12 czerwca 1583 roku w katedrze na Wawelu stanął na ślubnym kobiercu dwukrotny już wdowiec, 41-letni Jan Zamoyski i młodziutka „rózanousta” księżniczka siedmiogrodzka. Ślub dostojnej pary zaćmił wszystkie dotychczasowe wesela.

Uroczystości trwały cały tydzień. Kulminacyjnym momentem stał się dzień przenosin młodej pary na Wawel. Na długo chwila ta upamiętniła się w oczach zebranych tłumów. Tego dnia na krakowskim Rynku zasiadł król, królowa Anna Jagiellonka, senatorowie, szlachta i mieszczenie. Najpierw odbywały się gonitwy rycerskie, potem pokazywały się jakieś dziwne maszkary. Następnie rozpoczął się barwny i niezwykły korowód. Na przedzie jechał starosta

krzepicki, Wolski, który „osiem miał trębaczów ochędoźnie po murzyńsku ubranych”. Za starostą ukazał się wspaniały rycerz w ozdobnej zbroi, za nim antyczna bogini i przeróżne egzotyczne zwierzęta. Na trójkołowym wozie jechała Fama, bogini sławy, a nad nią trzepotał biały orzeł. Dalej szedł słoń z wieżą na grzbiecie, w której puszkarze demonstrowali tłumom sztuczne ognie. Na innym wozie siedziała Fortuna i Nieszczęście, Jowisz i Saturn. Czas siwy poganiał dzień i noc, reprezentowane przez dwanaścioro dzieci ubranych w białe i czarne atłasy. Nad korowodem błyszczało sztuczne słońce, księżyc i gwiazdy, pięknie z sobą powiązane i służące Czasowi.

Jechali też przepyszni trębacze w pozłocistych zbrojach, 100 rycerzy na koniach, wozy pełne łupów zdobytych w Rosji, potem książęta „kosztownie ubrane i pacholąt sześcioro, także kosztownie a osobliwie ubrane, co nieśli kopie za nimi”. W tłum mieszczan i szlachty rzucano srebrne talary z wizerunkiem Batorego.

Wśród antycznych bogów jechała i bogini łowów Diana „na znak tego, że król po wojnie w pokoju raczej myślistwem się zabawiał”. Diana „miała na sobie ubiór zielony, mając koło siebie nimf 14, które wiodły charty i ogary, dwóch jeleni, wszystkie były ochędoźnie i kosztownie ubrane”.

Dalej ciągnęła ulicami orkiestra, następnie postępowali czterej trębacze w białych atłasach.

Za nimi „wyszli wielorybowie dwa, ciągnęli muszlę morską, którym z oczu i z gęb perfumowana woda tryskała na ludzi”.

Długo bawił się Kraków, długo podziwiał hetmana — reżysera całej uroczystości. Zamoyski zetknął się we Włoszech z tego rodzaju korowodami.

Zamoyski zorganizował teraz silne stronnictwo królewskie, popierające dalekosieźne plany Batorego i utworzenie ligi antytureckiej, podjął próby nawiązania sojuszu z hiszpańskimi Habsburgami. Starając się wzmocnić władzę królewską, Batory i Zamoyski lawirowali między szlachtą i magnaterią. Chcąc sobie zjednać obie grupy społeczne, popadali jednak w konflikt raz z jedną, raz z drugą. Ujawniło się to szczególnie podczas obrad sejmowych, gdy przeciw królowi i kanclerzowi występowała zawsze silna opozycja.

Idealizowany dawniej w naszej historiografii Batory budzi ostatnio wątpliwości wśród badaczy. Wodzem na pewno był znakomitym, jego reformy wojskowe okazały się trwałe, wzmocniły siły zbrojne Rzeczypospolitej, wpłynęły na rozwój naszej sztuki wojennej. Ale w polityce zagranicznej nie zawsze liczył się z polskimi interesami. O państwo mało dbał, nie przeprowadził żadnych poważniejszych reform ustrojowych, osłabił znaczenie sejmu na rzecz sejmików, co prowadziło do szkodliwej decentralizacji państwa. Dążąc do wzmocnienia władzy królew-

skiej, Batory nie umiał się oprzeć na którejś z warstw społecznych i w istocie osłabił jeszcze swą powagę i pozycję w Gdańsku, utracił kontrolę nad sądownictwem. Batory najchętniej wiązał się z magnatami pierwszego pokolenia, z tymi, którzy wywodzili się ze szlachty i dzięki niemu stali się możnowładcami. Ci popierali go z wielką energią. Przy ich pomocy Batory narzucał nieraz swą wolę sejmowi, co zjednało mu opinię człowieka silnej ręki.

Kanclerz osiągnął za Batorego nie tylko dwa najwyższe w Polsce stanowiska, ale dorobił się także ogromnego majątku pochodzącego z nadań królewskich, darowizn, dzierżawionych starostw, łupów wojennych, pracy poddanych chłopów, własnej oszczędności i gospodarności. Obejmując ojcowiznę był właścicielem tylko kilku wsi, teraz miał już kilka własnych miast i sto kilkadziesiąt wsi, oprócz otrzymanych w dożywocie bogatych królewszczyzn.

Tymczasem stara grupa magnatów, zawiedziona w swych dążeniach do wysokich stanowisk i dochodowych majątków, zaczęła występować przeciw Batoremu i Zamoyskiemu. „Urosła ta uraza stąd — pisał kronikarz Paweł Piasecki — że złożone od Mieleckiego [w czasie wojny] najwyższe dowództwo król kanclerzowi oddał, inni bowiem weterani wojskowi, mianowicie Zborowscy, pominięcie swoje w takowym godności wojennym szafunku ciężką poczytywali krzywdę. Więcej jeszcze bolało ich to, że

wszystkie dostojęstwa, a zwłaszcza te, na których ster ogólnego rządu polega, rozdawane były według woli Zamoyskiego”.

Magnacki egoizm i zazdrość popchnęły Zborowskich do walki ze wszechpotężnym kanclerzem oraz popierającym go Batorem. „Umysły stanu rycerskiego skazili — pisał Piasecki — że imię króla, jakoby Rzeczpospolitą ucisnąć chcącego, nienawistnym się stało, a na sejmikach wojewódzkich, które sejm walny poprzedzać zwykły, nic po myśli króla, nic ku zgodzie i jedności nie ustalono i wszystkie obrady do zamknięcia spokoju krajowej zmierzały”.

Duszą warcholskiego rodu Zborowskich był banita Samuel, skazany jeszcze podczas panowania Henryka Walezego za zabójstwo kasztelana Jędrzeja Wapowskiego. Po elekcji Batorego powrócił do kraju, a zawiedziony w nadziejach na wysokie godności, zaczął wicherzyć przeciw królowi i kanclerzowi, nie wahając się wiązać z wrogimi Polsce niemieckimi Habsburgami. Agenci Zborowskich usiłowali nawet dokonać zamachu na kanclerza.

Zamoyski podjął rękawicę rzuconą przez Zborowskich. Gdy Samuel przebywał u siostrzenicy w Piekarach, majątku należącym do starostwa podległego kanclerzowi, ten wysłał silny poczet zbrojny, który uwięził zdradzieckiego magnata. Zamoyski nie chciał jednak karać Zborowskiego bez wiedzy króla. Zapytał Batorego o zdanie.

— Należy postąpić z banitą według prawa

i nie zwlekać z wykonaniem wyroku — odpowiedział Batory.

Warchoł został skazany na karę śmierci.

Na pewno groźny Samuel Zborowski zasługiwał na surową karę, ale całą sprawę przeprowadzono zbyt szybko i niezręcznie. Ścięcie Zborowskiego zrobiło ogromne wrażenie w całym kraju. Opozycja ostro wystąpiła przeciw królowi i kanclerzowi, przedstawiając ściętego magnata jako męczennika za sprawę wolności, Zamoyskiego — jako tyrana i okrutnika. Obóz królewski piętnował warcholstwo Zborowskich i udowadniał ich konszachty z zewnętrznymi wrogami. Cała szlachta podzieliła się na dwa obozy. Na sejmikach brano się nawet do szabel i pistoletów. Głową opozycji stał się teraz Krzysztof Zborowski.

W kraju zanosilo się na wojnę domową. Na sejm 1585 roku ściągnęły pod Warszawę tłumy uzbrojonych zwolenników Zborowskich, licznie stawily się też wojska królewskie. Znaczna część szlachty straciła wówczas orientację, kto jest właściwie kontynuatorem ruchu egzekucyjnego. Czy średni niegdyś szlachcic, a dziś potężny magnat Zamoyski coraz wyraźniej wynoszący się ponad rzesze szlacheckie, czy też Zborowscy, szermujący hasłem obrony złotej wolności przed królewską tyranią. Rozłam w ruchu egzekucyjnym stopniowo torował magnatom drogę do władzy.

Ostatecznie na sejmie 1585 roku zwycięstwo

odnieśli król i kanclerz. Widząc karne szyki wojsk Batorego, Zborowscy nie ośmielili się podnieść rokoszu i zdali się na łaskę lub niełaskę sądu sejmowego. Krzysztof został skazany na utratę czci i wygnanie z kraju, sprawę Andrzeja odłożono do następnego sejmku, najstarszego z braci — Jana, zwycięzcę gdańszczan spod Lubieszowa, uniewinniono.

— Teraz możemy organizować ligę przeciw Turkom — powiedział Batory do przyjaciół po stłumieniu opozycji.

Ale sprawa nie była wcale prosta. Cała Europa jak ognia bała się potęgi padyszacha. Nie było chętnych do sojuszu przeciw Turcji, a pokojowo nastawiona szlachta nie chciała ryzykować wojny ze stojącym wówczas u szczytu potęgi mocarstwem ottomańskim. Batoremu nie udało się doprowadzić do wojny i utworzenia ligi. Wtedy chwycił się nowego, fantastycznego wprost pomysłu.

— Groźny Iwan już nie żyje. Zawładnę tronem w Moskwie, zjednoczę ziemię Słowian, dopiero wtedy porachuję się z sułtanem i wyzwolę swą ojczyznę z niewoli — dzielił się swymi myślami z Zamoyskim.

Wierny królowi kanclerz począł agitować szlachtę do nowych podatków na wojnę. Sejmiki wyraziły już zgodę na nadzwyczajne pobory, a papież Sykstus V udzielił królowi poparcia i obiecał poważną pomoc finansową. Gdy przygotowania wojenne były już w pełnym to-

ku, nagle rozeszła się po kraju straszną wieść:

— Król Stefan nie żyje!

Energiczny Węgier zmarł niespodziewanie 12 grudnia 1586 roku przeżywszy zaledwie 53 lata. Prawie cały kraj ubolewał z powodu śmierci Batorego.

— Wielka to strata dla chwały Bożej — powiedział szczerze zmartwiony papież. — Dla nas nic smutniejszego, dla Polski nic nieszczęśliwszego wydarzyć się nie mogło.

Zamoyski został teraz faktycznie dyktatorem Rzeczypospolitej. Ale po śmierci króla podniosła głowę przytłumiona dotąd opozycja. Znowu na widownię wystąpili Zborowscy.

— Ograniczyć władzę hetmańską! Ukarać kanclerza za bezprawne ścięcie Samuela! — wołali do szlachty na sejmikach.

W całym kraju wrzało jak w ulu. Coraz częściej stronnicy Zamoyskiego i Zborowskich brali się do szabel, coraz częściej lała się bratnia krew na sejmikach.

— Kto będzie nam teraz panować? Kto położy kres bezprawiu i ocali Rzeczpospolitą od anarchii? — z troską zastanawiali się patrioci.

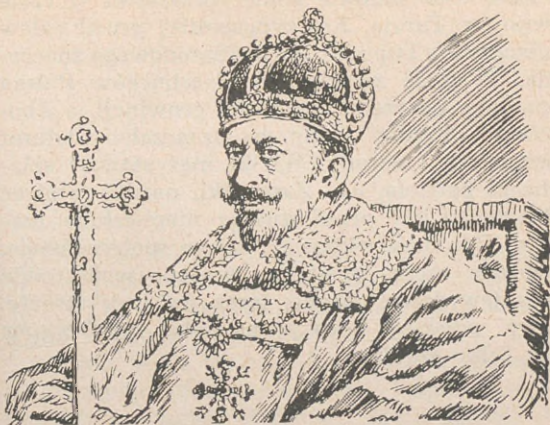
— Będziemy popierać kandydaturę Piasta — mówił Zamoyski do swych stronników, mając na myśli własną osobę.

— Panem naszym będzie arcyksiążę Maksymilian Habsburg, brat miłościwie panującego cesarza Rudolfa II — ogłaszali Zborowscy swoim przyjaciółom.

— Chcemy Moskiewskiego (młodego cara Fiodora) na tron. On zapewni nam pomoc Moskwy przeciw Szwedom i padyszachowi — wołała litewska i mazowiecka szlachta.

— Najlepszy będzie królewicz szwedzki Zygmunt Waza. Przecież w jego żyłach płynie krew jagiellońska — głosiła energiczna królowa — wdowa Anna Jagiellonka, wysuwając kandydaturę swego siostrzeńca.

Zdania były podzielone. Część stronników Habsburgów widziała na tronie Ernesta. W każdej chwili groził wybuch wojny domowej. Świadomy swej wyjątkowej roli, Zamoyski pociągnął na pole elekcyjne z wyborowym, pięćotysięcznym wojskiem i ośmioma działami. Zborowscy ze swymi stronnikami i licznymi hufcami najętymi za obce pieniądze wystąpili groźnie przeciw hetmanowi. Lufy ich dział skierowały się na obóz „czarnych” — odzianych w żałobne stroje po Batorym zwolenników kanclerza. Zamoyski nie pozostał dłużny i wywiódł swe oddziały na otwarte pole. W całej Warszawie uderzono na alarm. Bogaci kupcy ryglowali bramy, a strwożone mieszczki poukrywały się w kościołach i w piwnicach. Na murach czuwały strażę. W każdej chwili spodziewano się bitwy i rabunku miasta przez zwycięską armię. Ale Zamoyski nie chciał przelew bratniej krwi. Potrafił wznieść się ponad prywatne intrygi i nie dał sprowokować się do bitwy, poprzestając tylko na demonstracji swej



Zygmunt III Waza

siły. Niepewni sukcesu Zborowscy zlekli się walki. Do wieczora obie strony stały w szykach pod bronią. Gdy zapadł zmierzch, rozległy się trąby w obozach. Obie armie w milczeniu powróciły do namiotów.

Coraz więcej szlachty przechylało się na stronę Zamoyskiego, który odniósł moralne zwycięstwo na polu elekcyjnym. Nie widząc wielkich szans dla siebie, kanclerz poparł kandydaturę Anny Jagiellonki. 9 sierpnia 1587 roku koło „czarnych” ogłosiło królem Zygmunta Wazę. W odpowiedzi — 12 sierpnia — stronnictwo Zborowskich wybrało Maksymiliana, obiecującego Polsce olbrzymie subwencje na wojsko

i flotę oraz zbrojną pomoc cesarstwa w razie wojny z Turcją. Rzeczypospolitej groził zalew niemczyzny i upadek międzynarodowego znaczenia. W razie zwycięstwa Habsburgów Polska spadłaby do rzędu cesarskiej prowincji, a Zborowscy objęliby rządy, co oznaczałoby triumf bezprawia i zdrady. Wielki mąż stanu i szlachecki patriota, Jan Zamoyski, musiał ratować Rzeczpospolitą przed groźbą niemieckich rządów. Ogromna większość całego społeczeństwa, szerokie rzesze szlachty, wojsko, senatorowie i wojewodowie stanęli teraz po jego stronie. Losy polskiej korony musiała rozstrzygnąć już tylko szabla.

NAJAZD MAKSYMILIANA

Dnia 28 września 1587 roku arcyksiążę Maksymilian z 4000 piechoty, 2000 jazdy i 8 działami wymaszerował z Ołomuńca ku polskiej granicy.

Szwedzi mają daleko do Krakowa. Ubiegnę ich i najpierw zdobędę stolicę — rozumował. — Pomogą mi polscy stronnicy. Moja będzie korona!

Habsburg nie przypuszczał, że kanclerz przewidział jego poczynania.

— Pewnikiem Niemiec sięgnie po Kraków, ale nie wezmą go rakuszanie — mówił Zamoy-ski do oficerów. — Musimy waszmościowie pospieszyć ku Krakowowi, by uprzedzić arcyksięcia.

27 sierpnia oddziały hetmana opuściły Warszawę i 8 września stanęły w starej stolicy. Zborowscy ze swymi stronnikami obwarowali się w odległej o 60 kilometrów Wiślicy i czekali nadejścia arcyksięcia. Nagły atak Zamoyckiego zmusił ich szybko do ucieczki. 5 października rozpoczął obrady zjazd szlachecki, który miał

zalegalizować wybór Zygmunta Wazy. Tymczasem w dzień później wojska arcyksięcia przekroczyły granice Rzeczypospolitej i 7 października stanęły pod Olkuszem, 50 kilometrów od Krakowa. Maksymilian był Niemile zdziwiony.

— Czemu nikt przeciw mnie nie wyjechał na granicę? — pytał się swych oficerów. — Upewnili mnie, że skoro do Polski zjadę, ludzie do mnie wszyscy pobieżą, ale się omyliłem.

Oficerowie nie umieli dać odpowiedzi arcyksięciu. Przecież polscy stronnicy zapewniali Maksymiliana, że cały naród powita go jako swego prawowitego króla. Habsburg teraz rozumiał, że tylko siłą będzie mógł narzucić Polakom swą władzę.

Po kilku dniach do Maksymiliana przyłączyli się zborowscy, którzy szerokim łukiem ominęli wojska Zamoyskiego, starającego się nie dopuścić do połączenia wrogich oddziałów. Niebawem nadeszły również prywatne poczty magnatów sprzyjających Habsburgom. Siły Maksymiliana wzrosły do 8500 żołnierzy.

Zadowolony arcyksiążę mówił do swych stronników:

— Teraz możemy pokusić się o zdobycie Krakowa.

— Najwyższy już czas, Wasza Królewska Mość — odpowiadali stronnicy Zborowskich, traktujący Maksymiliana jak udzielnego monarchę.

Zamoyski cofnął się przed arcyksięciem do Krakowa. Po drodze pozostawił niewielkie załogi w dwóch zamkach: Rabszynie pod Olkuszem i Olsztynie pod Częstochową.

— Bronić zamków do upadłego, a jak Niemiec pójdzie na Kraków, przerwać mu komunikację! — rozkazał dowódcom obu twierdz.

W kilka dni później Maksymilian podszedł pod Rabszyn.

— Oddaj zamek, obiecuję ci dobrze to wynagrodzić! — zwrócił się do dowódcy zamku, Gabriela Hołubka.

Komendant, „człowiek złej gęby”, odpowiedział zjadliwie:

— Już innych między Polaki zdradziec nie ma, prócz tych, co są z Maksymilianem.

Potężna salwa z dział zamkowych dodała słowom komendanta jeszcze większej wagi. Nie chcąc tracić czasu na zdobywanie twierdzy, Maksymilian ominął Rabszyn i pomaszerował na Kraków. 14 października wojska arcyksięcia stanęły w Zielonkach, osiem kilometrów od stolicy.

Zamoyski energicznie organizował obronę. Mury miejskie obsadził 5000 uzbrojonych mieszczan. Liczące 6000 żołnierzy wojsko podzielił na kilka grup. Pierwsza broniła świeżo wykopanych wałów na przedmieściach — Kleparz na północy i Garbary na zachodzie, druga pod komendą Jerzego Farensbacha obsadziła Wawel, trzecia zajęła Kazimierz, oddzielony od miasta

podówczas starym korytem rzeki, czwarta stanowiła odwód rozlokowany w głębi miasta.

Gdy pesymiści dowodzili, że duch w wojsku marny, bo niektórzy żołnierze po cichu sprzyjają Maksymilianowi, Zamoyski odpowiadał im:

— Lepsze wojsko jelenie, gdy lew hetmani, aniżeli lwie, gdy jelen dowodzi.

Do Krakowa można było wejść tylko od strony północno-zachodniej, gdyż podmokły teren oraz biegnąca na północnym wschodzie dolina Prądnika utrudniały dostęp z innych kierunków. Aby uniemożliwić przeciwnikowi zdobycie kwater i żywności, hetman kazał spalić okoliczne wsie, ogołocone uprzednio z prowiantu.

• 16 października cały niemal lud miejski wyległ na mury obserwować nadejście nieprzyjaciela. Gdy jesienne słońce przebiło się przez ciemne chmury i rozjaśniło nieco horyzont, koło Kleparza zauważono pierwsze oddziały maszerujące od strony Zielonek.

— Idą! Już idą! — rozległy się krzyki w podnieconym tłumie.

Na przedzie jechały polskie chorągwie stronników Maksymiliana. Szybko poznano je po stroju i barwie. Arcyksiążę sądził widocznie, że na widok rodaków zmiękną serca mieszczan i żołnierzy, że odejdzie ich ochota do walki. Ale reakcja tłumu była inna, niż spodziewał się Maksymilian.

— Zdrajcy! Łotry! Sprzedali koronę domowi

rakuskiemu! — wołano na wałach, wygrażając pięściami nadjeżdżającym.

Za Polakami ukazała się ciężka rajtaria niemiecka, dalej widać było sprawne szyki piechoty cesarskiej, nad którą wznosił się gęsty las długich pik, następnie szli włoscy arkabuzarzy zbrojni w lśniące pancerze, krótkie strzelby zwane arkabuzami i miecze. W mieście zahuczały wszystkie dzwony na trwogę. Jezuici zaintonowali błagalne modły o pomyślność obrony. Widok sprawnych szyków niemieckich zaciężników zrobił duże wrażenie na obrońcach. Ten i ów spojrzał w bok na sąsiada i niepewnie zapytał:

— Czy aby podołamy tym Niemcom?

Liczni w mieście agenci Zborowskich wytwarzali nastroje niepewności. Hetman, zorientowany dobrze w sytuacji panującej w Krakowie, postanowił podnieść morale załogi.

— Otworzyć ogień z dział! — rozkazał puszkarzom.

Potężnym basem artylerii Kraków powitał samowznęczego elekta. Zamoyski objeżdżał miasto i dodawał otuchy. Nastroje niepewności zostały szybko opanowane i całe miasto z zapalem szykowało się do obrony.

Wieczorem Niemcy wzniesli kilka szanców i obsadzili je piechotą oraz działami. Nocą spadł deszcz, zrobiło się zimno. Spalone wsie nie dawały schronienia. Maksymilian musiał szukać oparcia w odległym opactwie mogińskim, gdzie

rozłożył swą kwaterę i począł zwoływać pozostałych stronników. Arcyksiążę nie był tęgim wodzem. W wojnach z Turkami więcej był bijany, aniżeli sam bijał. I teraz popełnił poważny błąd strategiczny. Zamiast od razu uderzyć na Kraków i w szturmie szukać rozstrzygnięcia, rozłożył wojsko w szczerym polu i wdał się w bezowocne rokowania ze sprytnym kanclerzem, pozwalając Polakom umacniać fortyfikacje miejskie, nie odciął nawet dowozu żywności. Poprzestał na razie na rozsyłaniu uniwersałów po Polsce, „aby ze wszystkich miast i miasteczek, tak i wsi, tak naszych królewskich jak i innych duchownych, pańskich i szlacheckich, ... z każdego domu osobę potężną z rydłem i siekierą wyprawili i do popisu jako najrychlej do Mogiły stawili”.

Próżne były wołania arcyksięcia. Naród polski traktował Maksymiliana jako intruza pragnącego siłą zdobyć koronę. Do jego obozu nie zgłosił się ani jeden chłop, ani jeden mieszczanin.

A tymczasem czas działał na korzyść hetmana. Marznące beczynnie pod mokrymi od deszczu namiotami oddziały Maksymiliana ulegały stopniowo demoralizacji. Coraz bardziej szerzyła się dezercja. Pozostawiona na tyłach załoga Rabszyna, wsparta miejscowymi górnikami, zdobyła konwój złożony z 34 wozów napełnionych amunicją, pieniędzmi i winem, utrudniała dowóz żywności, przy pomocy obrońców Ol-

sztyna likwidowała drobne grupy wojska arcyksięcia. Do jego obozu zaczęły się zakradać głód i choroby. Nie udał mu się daleki zagon pod Piotrków, mający pochwyć jadącego ze Szwecji na koronację Zygmunta Wazę. Wiadomości o tych niepowodzeniach wywoływały radość w Krakowie.

Gdy Maksymilianowi nadszedł z pomocą oddział wojewody poznańskiego Stanisława Górki, liczący 650 żołnierzy i 8 dział, arcyksiążę zdecydował się uderzyć na miasto. Ponieważ ciasny dostęp uniemożliwiał rozwinięcie wszystkich sił, Habsburg rozkazał zbudować most naprzeciw Mogiły i przerzucić wojsko na prawy, południowy brzeg Wisły. Jesienne roztopy poważnie utrudniały budowę, dokuczały też częste wycieczki obrońców. Mimo to po kilku dniach most był gotowy. Maksymilian ucieszył się.

— Przeprowadzić wojsko! — rozkazał.

Po kilku godzinach do uszu arcyksięcia doszedł huk wystrzałów i daleki odgłos walki. Maksymilian zaniepokoił się.

„Co się stało? — myślał. — Przecież nie powinni atakować, póki nie przejdą mostu główne siły”.

Wątpliwości rozwiązał wkrótce goniec, który na spienionym koniu wpadł do obozu.

— Wasza Królewska Mość! — zameldował. — Ludzie Farensbacha wypadli z Kazimierza. Nasze wojsko pobite, most zniszczony!

Maksymilian zaklął z wściekłości. „Tyle tru-

du! Tyle wysiłku, wszystko na nic!" — myślał z rozpaczą. Zwołał radę wojenną.

— Co robić? — pytał oficerów. — Żołnierze z zimna i głodu porzucają chorągwie i uchodzą z obozu. Nie możemy dłużej stać pod Krakowem. Czy mamy z hańbą odstąpić, czy spróbujemy uderzyć?

Zdania wśród oficerów były podzielone. Najbardziej za szturmem agitował Krzysztof Zborowski.

— Mam ja swych agentów w mieście — mówił. — Powiadają, że siła Niemców zamieszkujących Kraków sprzyja Waszej Królewskiej Mości. Sowiecie ich wynagrodziłem. Nocą wpuszczą na Garbary naszych żołdaków i ukryją w domach. O świcie uderzę z piechotą niemiecką i polską na Bramę Szewską. Wtedy knechci wypadną z chałup i z tyłu wysieczą załogę. W dwie godziny miasto będzie nasze!

Zdanie zdrajcy przeważało. Plan Zborowskiego przyjęto za podstawę działań. Armia Maksymiliana, pozorując odwrót, opuściła Mogiłę i wycofała się do Zielonki. Nocą z 23 na 24 listopada 1587 roku oddział knechtów niepostrzeżenie zawrócił, przeszedł za wały i ukrył się na przedmieściu Garbary. Ranek następnego dnia był deszczowy i zamglony, a unoszące się na przedpolu dymy ze spalonych na rozkaz hetmana wysuniętych domostw za wałem jeszcze bardziej zasłoniły widok. Zamoyski stał na szańcach i obserwował przedpole. Nic nie

zapowiadało niebezpieczeństwa. Nagle z gęstej mgły i dymu wyłoniły się sylwetki piechurów niemieckich, biegnących ku Garbarom. Ledwie obrońcy zdążyli otworzyć ogień, a już Niemcy wdarli się na szanice i kłując długimi pikami zepchnęli Polaków w głąb osiedla. Wtedy z bram i okien wyroili się nagle ukryci w nocy knechci. Obrona polska załamała się, a triumfujący Niemcy popędzili na Bramę Szewską. Nastąpił krytyczny moment walki. Na szczęście broniący bramy mieszczanie nie ulegli panice, lecz zasypali napastników ogniem z rusznic.

Wtedy za bramą ukazał się oddział piechoty. Wiódł ją czarno odziany rycerz w pełnej zbroi, dzierżący w jednej ręce chorągiew pułku, a w drugiej długi koncerz. Niemcy na chwilę przystanęli. Wtedy ów rycerz skinął mieczem i gromkim głosem zawołał:

— W nich! Bij!

Z głośnym okrzykiem piechota rzuciła się na Niemców. Zawrzała zacięta walka na szable i piki. Atak Niemców został zatrzymany. Teraz czarno odziany rycerz odwrócił się do tyłu i znowu skinął mieczem. Za bramą rozległ się tętent koni i po chwili na niemieckich piechurów runęła cwałem polska husaria. To czuwający nad przebiegiem walki Zamoyski rzucił do walki swój odwód — wyborową chorągiew Marka Sobieskiego, dziada przyszłego króla.

Na widok czarno odzianego rycerza pierwszy rzucił się do ucieczki Krzysztof Zborowski.

W ślad za nim poszli piechurzy arcyksięcia, a na ich karkach wypadła na pole husaria, za nią lekkie chorągwie jazdy posłane w bój przez hetmana. Po chwili żołnierze polscy dopadli ośmiu dział Górki, podsuwanych właśnie przez artylerzystów na dogodną pozycję. Zanim którykolwiek z puszkarzy zdołał przyłożyć lont do komory prochowej, fala husarzy ogarnęła całą baterię. Na pole przybywały następne chorągwie polskiej jazdy.

Arcyksiążę chciał ratować sytuację. Dopadł do jazdy Zborowskich.

— Atakować! — zawołał.

Jeźdźcy polscy ruszyli wolno, bez zapалу. Gdy zbliżyli się do chorągwi Zamoyskiego, zaczęli wołać:

— Nie przelewajcie bratniej krwi! My swoi!

Większość żołnierzy Zborowskich, nie wsparta jazdą niemiecką, uchyliła się od walki i poddała Zamoyskiemu. Zwycięski hetman, obawiając się kontrataku rajtarii Maksymiliana, wstrzymał teraz swą jazdę i zaczął szykować wojsko do dalszej walki. Ale arcyksiążę nie miał już ochoty do bitwy. Jego armia w niedłuzie uchodziła spod Krakowa.

Ponad 1500 żołnierzy arcyksięcia poległo na polu walki. W ręce zwycięzców wpadło ponad 100 jeńców, 8 dział, 2 sztandary, liczne wozy z żywnością, amunicją i sprzętem wojennym. Straty polskie nie przekraczały 500 ludzi.

Ostatni akt bitwy dopełnił się na Garbarach.

Rozwścieczona ludność urządziła istne polowanie na ukrytych tam knechtów. Z piwnic, skrzyń i beczek wyciągano ukrytych Niemców i choć klękając błagali o litość „żadnego miłosierdzia nad nimi nie było”.

Trzeba przyznać, że próba opanowania Krakowa niewielkimi stosunkowo siłami była właściwie sprawą beznadziejną. Antyniemiecka postawa mieszczan umożliwiła Zamoyskiemu wykorzystanie ludu do obrony murów, a znaczna liczba żołnierzy pozwoliła bronić nie tylko miasta i Wawelu, ale także i przedmieść. Użycie jazdy jako ruchomego, szybkiego odwodu, zdecydowało o powodzeniu. Do sukcesu przyczyniła się również dywersja na tyłach przeciwnika.

— Gryzący dym z płonących domów garbarzy, niesforność rabującego przedmieścia żołnierza, ogień i błoto nie pozwoliły odnieść zwycięstwa — tłumaczył się potem arcyksiążę cesarzowi.

Zamoyski triumfował. Świetny polityk doskonale potrafił teraz wykorzystać zwycięstwo i zaagitował chwiejną dotąd lub przeciwną mu część szlachty. Stopniowo Wielkopolska i Litwa opowiedziały się za Zygmuntem. 27 grudnia 1587 roku nastąpiła uroczysta koronacja nowego króla. W kilkanaście dni później Zamoyski ruszył w ślad za Maksymilianem, który po krakowskiej klęsce zatrzymał się tuż przy granicy i groził nowym najazdem. Hetman wiódł około 3700 jazdy i 2300 piechoty. Stojący w

Wieluniu Maksymilian miał siły o połowę mniejsze. Na wieść o marszu Zamoyskiego wycofał się więc za granicę i zajął pozycję pod Byczyną. Tu wzmocniły go oddziały nowych zaciągów. Armia Maksymiliana wzrosła do 2900 piechoty, 2600 jazdy i 8 dział.

— Chyba ten czarny hetman nie ośmieli się wkroczyć w granice cesarstwa — mówił do oficerów.

— Wasza Królewska Mość — odpowiedział Andrzej Zborowski. — Dobrze znamy tego męża. On niewiele dba o gniew cesarza. Lepiej przygotujmy się do walki.

Zdrajca miał rację. Wbrew nadziejom arcyksięcia Zamoyski przekroczył granicę i 24 stycznia 1588 roku zbliżył się do Byczyny.

Miasteczko leżało w pagórkowatej okolicy. Otaczające je łagodne wzniesienia nie stanowiły przeszkód dla działań jazdy. Na wschód od Byczyny znajdowały się bagna, utrudniające ruchy wojska. Słabe fortyfikacje miasta składały się z mocno nadwątlonych murów i wału ziemnego. Z Byczyny wiódł na wschód, przez Krzepice do Częstochowy, „trakt królewski”, przechodzący przez najwyższe w tej okolicy wzgórze, położone o dwa kilometry od miasta. Tuż za wzgórzem odgałęziała się od gościńca boczna droga wiodąca na wieś Sierosławice, a dalej na wąską groblę pośród stawów i bagien.

Maksymilian wybrał dogodną pozycję do walki. Wczesnym rankiem jego oddziały opuś-

ciły Byczynę i ustawiły się w kształcie półksiężyca po obu stronach „traktu królewskiego”. Prawe skrzydło zajęli węgierscy zaciężni husarze Prepostuaryego oraz niemieccy rajtarzy i arkabuzarzy.

W centrum, w poprzek drogi, stanęła jazda niemiecka, tuż za nią piechota węgierska i morawska. Na lewym skrzydle znajdował się hufiec nadwornej jazdy arcyksięcia, złożony z przedniejszej szlachty niemieckiej, obok niego, ku środkowi szyku, ustawiły się resztki polskich stronników pod komendą Stanisława Stadnickiego przezwanego Diabłem. Za lewym skrzydłem i centrum zajęła pozycję piechota niemiecka. Na wzgórzu stanęła bateria artylerii i niewielki oddziałek piechoty, na samym szczycie wzniesienia ulokował się arcyksiążę ze swym sztabem. Widoczność stąd była doskonała.

Tegoż dnia o godzinie czwartej rano Zamoyski zwinął obóz pod Uszą i wyruszył boczną drogą ku Sierosławicom, by uchwycić przeprawę między bagnami i zaatakować pozycje wroga z flanki. Maksymilian zauważył marsz wojsk polskich.

— Wasza Królewska Mość — powiedział jeden z oficerów — uderzmy na groblę i zablokujmy przeprawę, a nieprzyjaciół zostanie zatrzymany.

— Szkoda dobrej pozycji — zauważył arcyksiążę. — Tu będziemy walczyć!

Zamoyski skorzystał z bezczynności przeciw-

nika i uchwyciwszy przeprawę szybko obsadził ją piechotą i działami. Pod tą osłoną jazda trójkami forsowała wąską groblę i zajmowała pozycję naprzeciw wojsk Maksymiliana. Arcyksiążę tylko obserwował ruchy Polaków. Co energiczniejsi oficerowie niecierpliwni się coraz bardziej, ale elekt powtarzał tylko:

— Pozycję mamy dobrą. Po co z niej schodzić?

Zamoyski, wykorzystując nieznaczną przewagę liczebną oddziałów polskich, uformował swe wojsko głębiej niż nieprzyjaciel. Na prawym skrzydle stanęła lekka jazda Gabriela Hołubka, tuż za nią ciężka husaria, na lewym — posiłkowe oddziały węgierskie i konnica polska. Pomiedzy skrzydłami i centrum uszykowały się w pierwszej linii oddziały piechoty. Centrum zajęła jazda, za nią znajdował się oddział piechoty i artyleria. Wojsko Zamoyskiego ustawione było w dolinie ukośnie do stojącego na wysoczyźnie nieprzyjaciela i zagrażało głównie jego lewemu skrzydłu, natomiast najbardziej narażone na niebezpieczeństwo lewe skrzydło polskie zostało osłonięte z tyłu silnym odwodem złożonym z husarii. Przed linią bojową ustawili się harcownicy.

Po godzinie dziesiątej Zamoyski podjechał do ochotników.

— Mości panowie — zawołał. — Ściągnijcie mi tych psubratów z pagórków w dolinę!

Harcownicy z głośnym okrzykiem zbliżyli się

do szyku nieprzyjacielskiego i zasypali go strzałami z łuków i pistoletów, a następnie zawrócili, udając ucieczkę. Ale szeregi wojsk arcyksięcia ani drgnęły. Harcownicy jeszcze raz powtórzyli manewr, lecz i tym razem na próżno. Niemcy nie dawali się sprowokować i nie zeszli w dolinę. Trzeba było atakować pod górę.

Zamoyski przypadł do Hołubka.

— Mospanie! W imię Boże! Naprzód! — zawołał.

Kozacy z prawego skrzydła zgięli się w kulbakach, pochyłili spisy i pocwałowali naprzód. Z drugiej strony Maksymilian ruszył swą ciężką, nadworną rajtarię. Z ogromnym wrzaskiem dwie fale jeźdźców starły się ze sobą. Walka trwała krótko. Pędząca z góry jazda poczęła spychać w dół lekkie chorągwie kozackie. Zachwiały się szyki pod naporem Niemców, padł dzielny Hołubek, coraz więcej koni bez jeźdźców cwałowało po pobojuwisku. Widział tę niebezpieczną sytuację Stanisław Żółkiewski, stojący z husarzami w drugim rzucie. Spojrzał na hetmana. Ten dał znak. Potężni jeźdźcy wyciągnęli przed siebie długie kopie i ruszyli nabierając stopniowo rozpędu. Walczący w przodzie kozacy zręcznie uskoczyli na boki, dając husarzom miejsce do szarży. Po chwili potężna masa skrzydlatych jeźdźców wpadła z rozmachem na książęcych rajtarów. Las kopii wbił się w szyki nieprzyjacielskie, zwałal ludzi z koni, zadawał rany, przebijał zbroje. Jazda niemiecka

została rozbita, w ręce Żółkiewskiego wpadła wielka żółta chorągiew z orłem cesarskim.

Tymczasem w centrum również wrzała zacięta walka. Gdy druga linia polskiej armii wsparła walczącą w przodzie lekką jazdę, oddziały nieprzyjaciela zostały zmuszone do odwrotu. Stojąca zbyt daleko w tyle druga linia wojsk arcyksięcia nie mogła w porę wesprzeć pokonanego czołowego rzutu i dopiero ogień arkabuzarów powstrzymał na chwilę Polaków. Wtedy ruszył do walki drugi rzut wojsk Maksymiliana. Ale wówczas hetman przypadł do trzeciej linii stojących w centrum oddziałów.

— Naprzód! Bijcie, psubratów! — zawołał do żołnierzy.

Uderzenie trzeciego rzutu zepchnęło pod górę wojsko Maksymiliana. Zrozpaczony arcyksiążę wysłał ordynansa na prawe skrzydło, gdzie stała nietknięta jeszcze husaria Prepostuaryego, z rozkazem do ataku. Zajeżdżając z flanki węgierscy husarze uderzyli na prących do przodu, zwycięskich Polaków. Znowu wywiązała się zacięta walka. Zamoyski z niecierpliwością czekał na tę chwilę.

— Zużyli już wszystkie oddziały! — zawołał radośnie. — Teraz im pokażemy!

Hetman rzucił do walki stojący za lewym skrzydłem odwód złożony z wyborowej husarii. 1200 koni ruszyło z kopyta przeciw husarzom Prepostuaryego. Węgier z rozpaczą spojrzał na idącą z flanki szarżę Polaków.



Stanisław Żółkiewski

— Zmienić front! — wrzasnął z całej siły, chcąc przekrzyczeć zgiełk bitwy. Ale uwikłani w zaciętym boju Węgrzy nie zdążyli już przegrupować swego szyku. Potężne natarcie polskich husarzy w kilka chwil zmiotło rycerzy Prepostuaryego, a cała jazda Maksymiliana w panice poczęła uchodzić do Byczyny. W ślad za nią popędziła polska jazda. Arcyksiążę z napięciem obserwował walkę.

— Wasza Królewska Mość, uchodźmy! — zawołał w pewnej chwili stojący obok pułkownik Lichterstein.

— I co mówisz? — z wyrzutem odpowiedział arcyksiążę. — Ano Polacy będą zaraz uciekać! Już Prepostuary uderza!

Po kilku minutach mina Maksymiliana całkiem zrzedła.

— Miłościwy królu, wejrzyj na prawy róg, co się tam dzieje — zawołał nagle Lichters-
tein. — Widzisz jako nas już sparto i przełama-
no, którzy żadnego ratunku mieć nie mogą, bo
posiłku żadnego nie mają bliskiego, a onych
wszędzie pełno następuje.

Nie było innej rady. Arcyksiążę zawrócił ko-
nia i galopem uciekał w stronę Byczyny.

Na placu boju pozostała jeszcze osamotniona
piechota Maksymiliana. Z zapalem uderzyli te-
raz na nią polscy piechurzy. Broniący się zacie-
kle zacieźnicy węgierscy, wycofali się do pobli-
skiego lasu, ale osaczeni ze wszystkich stron,
poddali się. Lewoskrzydłowa kolumna bez wal-
ki rozproszyła się na pobojuwisku i szukała ra-
tunku w ucieczce lub szła do niewoli zdając się
na łaskę zwycięzców.

Niezwykłe krwawa bitwa była skończona. Po-
legło 2000 żołnierzy Maksymiliana, w tym 800
stronników Zborowskich; po stronie Zamoyskie-
go było 1000 zabitych. Hetman zdobył osiem
dział i tłumy jeńców. Następnie otoczył
szczelnie Byczynę i otworzył ogień na nie przy-
gotowane do obrony miasteczko. O zmierzchu
rozgrzani walką i chciwi łupów żołnierze po-
częli rąbać bramy i wdzierać się na mury.

— Przerwijcie walkę! Król chce rozmawiać z jaśnie panem kanclerzem! — poczęto wołać z miasta.

Zamoyski rozkazał powstrzymać żołnierzy. Niebawem przed jego obliczem stanęli trzej wysłannicy arcyksięcia: Aleksander Proński, Stanisław Ciołek i Austriak Jan Loga.

— Król jegomość Maksymilian dziwuje się temu, żeś ty śmiał wjechać za granicę, w dziedzinę cesarza, brata jego — powiedział Ciołek.

Hetman stropił go natychmiast.

— Ja o żadnym królu nie wiem, jeno o królu jegomości, ukoronowanym Zygmuncie III.

Następnie Zamoyski wydarł z notatnika kartkę i skreślił te oto słowa:

„Żądamy oddania się Waszej Książęcej Mości w niewolę. Zapewniamy godne Waszej Książęcej Mości urodzeniu traktowanie. Polskim stronnikom ręczę bezpieczeństwo aż do sądu sejmowego, wstawię się do króla, by im dóbr nie konfiskowano. Oddajcie nam nieprawnie na Spiszu zajętą Lubowlę”.

Arcyksiążę nie chciał iść do niewoli, „toteż spór trwał aż do trzeciej w nocy, o której Maksymilian wyszedł z warowni. Zamoyski skromną powitał go mową i przez uczciwość zaprowadził go pod rękę do wyznaczonego dla niego namiotu”.

Wkrótce markotny arcyksiążę w małej karetce zaprzęzonej w parę białych koni pojechał do Polski jako jeniec kanclerza. Zamoyski z ho-

norami traktował swego więźnia, nawet zaprosił go w kumy na chrzciny swej córki, którą powiła mu Gryzelda Batorówna. Zwołany niebawem szlachecki sąd sejmowy łagodnie potraktował zdrajców i zwolnił większość od wszelkiej kary. Pojmanych do niewoli zaciężnych żołnierzy Maksymiliana wypuszczono na wolność. Wojna domowa została zakończona. Zamoyski jeszcze bardziej umocnił swe stanowisko w Rzeczypospolitej. Teraz upomniał się u króla o nagrodę.

Nowy król nie przypadł do gustu polskiej szlachcie. Był zimnym, skrytym i upartym milczkiem, do tego zaś fanatykiem religijnym i zaciętym wrogiem innowierców. Jeszcze w Szwecji, gdy tłumaczono mu, że powinien przyjąć luteranizm, bo inaczej, straci koronę, odpowiedział:

— Nie cenię mego królestwa tak wysoko, abym je na niebieskie zamienił.

Zygmunt III nie lubił polskich strojów i obyczajów, raziło go grubiaństwo i samowola szlachty, pycha magnatów oraz zależność króla od szlacheckiego sejmu. Przesiąknięty niemiecką kulturą, otaczał się najchętniej Niemcami i Szwedami, a tron w rodzinnej Skandynawii stanowczo przedkładał nad polską koronę, był bardzo małomówny, co drażniło Zamoyckiego.

Nowy król miał jednak kilka zalet. Starannie wykształcony, władał biegle językiem polskim, niemieckim, włoskim i łaciną, był mecenasem

sztuki, władcą sumiennym i pracowitym. Z uporem dążył do raz obranego celu, potrafił również zjednywać sobie ludzi. Wbrew powszechnym sądom był człowiekiem dość rycerskim i znał się na sztuce wojennej.

— Przywieźliśmy wam tablicę nie zapisaną — mówił poseł, który przybył wraz z królem ze Sztokholmu. — Co na niej napiszecie, to na zawsze pozostanie.

„Dobra nasza. Młodziak będzie panował, a ja rządził” — myślał Zamoyski.

Od pierwszych chwil kanclerz bezceremonialnie narzucał królowi swoje zdanie, pouczał go i strofował, udzielał rad i wskazówek. Szybko zauważyli to współcześni.

— Biada nam! — wołał przeciwny Zamoyskiemu marszałek wielki koronny Andrzej Opaliński. — Biada nam! Jednego króla koronowaliśmy, a dwóch mamy!

Wkrótce okazało się jednak, że ambitny król wcale nie chciał być figurantem w rękach potężnego kanclerza. Już w grudniu 1588 roku poparł na sejmie Opalińskiego i sprzeciwił się Zamoyskiemu. Zirytowany hetman ostro zgromił króla i zagroził, że jeśli nie zrealizuje żądań szlacheckich zawartych w *pactach conventach* oraz nie wyda obiecanej Polsce Estonii — szlachta wypowie mu posłuszeństwo i usunie z tronu. Nowy władca nie czuł się jeszcze na siłach, by walczyć z potężnym kanclerzem. Ustępował więc początkowo Zamoyskiemu i po-

wierzał stanowiska ludziom wskazanym przez niego, zgodził się wypuścić z niewoli Maksymiliana i oddać mu część Inflant w zamian za obiecaną pomoc cesarstwa przeciw Rosji. Po wyjściu na wolność arcyksiążę zaczął wicherzyć przeciw Rzeczypospolitej i wcale nie myślał uznać pokojowego traktatu polsko-habsburskiego podpisanego 9 marca 1589 roku w Bytomiu i Będzinie. Okazało się, że kanclerz popełnił poważny błąd polityczny.

Zygmunt III z energią zaczął organizować własne, dworskie stronnictwo, do którego wciągał przede wszystkim duchowieństwo i magnatów zawistnym okiem patrzących na wywyższenie kanclerza. Zyskał też poparcie znacznej części fanatycznie katolickiej, drobnej szlachty. Dążył do ograniczenia znaczenia sejmu na rzecz senatu, wysunął na czoło wszechstronnie wykształconą grupę biskupów. W polityce zagranicznej zmierzał do sojuszu z Habsburgami, co groziło rozciągnięciem na Polskę wpływów niemieckich i stwarzało niebezpieczeństwo konfliktu z Turcją — odwiecznym wrogiem cesarstwa. Starał się też rozszerzyć wpływy papieństwa.

— To prawdziwy anioł boży! — wyrażał się z zachwytem prymas Stanisław Karnkowski. Miał ku temu poważne powody.

Inaczej natomiast myślał Zamoyski.

— Nie daj Boże, by dom rakuski zawładnął

Rzeczpospolitą — mówił do swych stronników. — Pókim żyw, nie dopuszczę do tego.

Na tak zwanym sejmie pacyfikacyjnym 1590 roku kanclerz wystąpił z żądaniem przekreślenia raz na zawsze dążeń dynastii cesarskiej do tronu polskiego. Krytykując króla, zaprzeczył stanowczo pogłoskom, jakoby po ewentualnej abdykacji Zygmunta III zamierzał sięgnąć po koronę.

Wysunął też szeroki program reform, przewidyjących między innymi: wprowadzenie zwyczaju podejmowania uchwał większością głosów, zamiast dotychczas przyjętej jednomyślności; pełną tolerancję religijną; odsunięcie od wpływów najbardziej ciemnej i zacofanej szlachty zagrodowej; gruntowną reorganizację skarbu i wojska.

Sejm obradował niemal w wojennej atmosferze, gdyż w każdej chwili groził wybuch wojny z Turcją i Tatarami. Szlachta dobrze zdawała sobie sprawę, że w tak niebezpiecznej sytuacji tylko Zamoyski potrafi zorganizować obronę. Dlatego posłowie poparli kanclerza i zaaprobowali przedstawiony przez niego plan wojny oraz zgodzili się na wysokie podatki. Krytykowali również króla za tajne konszachty z Habsburgami.

Zwolennicy dworu nie ustępowali jednak przed Zamoyskim. Na zjeździe w Kole zaatakowali ostro kanclerza. „Hetman ma z wojskiem przy granicy królestwa czuwać — pisali w ode-

zwie — nie być przytomnym obierania króla, ani przez podesłane osoby do niego się mieszać! Na zawołanie zgromadzonych stanów stawić się w miejsce obrad sejmowych bezbronnie, jako prywatny szlachcic... żołnierzy nie spisywać inaczej jako za rozkazaniem króla i senatu, zaciągów własnym kosztem nie czynić, posłów od stronnych książąt nie wysłuchiwać, ale nie chcianych do króla i senatu odprawić. W żadne rokowania nie wchodzić i bez wiedzy króla i senatu umów żadnych nie zawierać”.

Krytyka Zamoyskiego była w pełni uzasadniona. Walcząc o reformę państwa, powiększenie skarbu i wojska, tolerancję religijną, uaktywnienie polityki zagranicznej, uwolnienie kraju od wpływów niemieckich — hetman działał zgodnie z polską racją stanu. Ale pomijając sejm i senat w załatwianiu wielu spraw, postępował jak udzielny monarcha, deptał autorytet władzy królewskiej, rozpętywał istną burzę nielegalnych zjazdów i sejmików, demagogicznymi hasłami zabiegał o popularność wśród szlachty, siał zamęt w Rzeczypospolitej i niweczył projekty słusznych reform państwowych. Tracili na tym król i Zamoyski, traciła cała Polska.

Wbrew woli kanclerza Zygmunt III pojął za żonę Annę Habsburżankę, córkę arcyksięcia Karola, lekko garbatą dewotkę, która wprowadziła na dworze polskim iście klasztorny rygor i niemieckie porządki. Ze związku z Habsburżanką

niał Zygmunt czworo dzieci, z których wychował się tylko jeden Władysław, przyszły król polski.

Zamoyski demonstracyjnie nie przybył na koronację nowej królowej. A stronnicy dworu coraz śmielej występowali przeciw hetmanowi.

— Nie może być takiej tyranii w ojczyźnie! — powiadał prymas Karnkowski.

— Wolałbym gardło dać, niż żyć w takiej niewoli! — wtórował mu wojewoda Łaski.

— Należy zgładzić tego tyrana! — przekonnywał poseł wielkopolski Piotr Choiński.

Wzięty na języki kanclerz głęboko odczuwał rzucane nań oszczerstwa.

— Jak umrę — mówił do przyjaciół — wyrzycie na mym grobie napis: tu leży Jan Zamoyski, który wiele cierpiał dla ojczyzny, więcej od ojczyzny.

Sam jednak również nie przestał strześcić języka na dwór i jego politykę.

Na sejmie 1591 roku znów doszło do ostrego starcia. Gdy Zygmunt III powołał na stanowisko podkanclerzego nie zwolennika Zamoyskiego — jak początkowo obiecywał — lecz dworskiego stronnika Jana Tarnowskiego, hetman zavrzał gniewem.

— Słowom królewskim żadnej wiary dawać nie będę! — zawołał w uniesieniu.

— Jestem królem polskim i nie mam ochoty z kimkolwiek dzielić władzy! — odpowiedział rozgniewany Zygmunt III.

W Zamoyskim zakipiała gorąca krew.

— Królem zostałeś wybrany przez Polaków, a nie tyranem! — huknął.

Flegmatyczny zazwyczaj Zygmunt nie wytrzymał. Zerwał się z miejsca i chwyciwszy za rękojeść szpady zawołał podniesionym głosem:

— Nie mam zamiaru znosić dłużej dumy tego człowieka! — i w najwyższym gniewie opuścił salę obrad.

Gorsząca scena wywołana przez Zamoyskiego oburzyła posłów i senatorów. Hetman zorientował się, iż posunął się zbyt daleko. Po kilku dniach przybył na obrady senatu i podszedł do tronu.

— Nie chciałem wcale obrazić Waszej Królewskiej Mości — powiedział. — Jeśli Wasza Królewska Mość czuje się obrażony, a senat uważa, że zawiniłem — łaskawie proszę o przebaczenie.

To mówiąc, pochylił się przed władcą. Nastąpiła denerwująca cisza.

— Wysłuchałem głosu senatu — powiedział zimno po długim namyśle Zygmunt III — i za wstawiennictwem panów senatorów puszczam w niepamięć waści winę. Ale przestrzegam, że drugi raz nie ujdzie to waszmości.

Zatarg skończył się odsunięciem Zamoyskiego od dworu. Ale nuncjusz papieski Annibal z Kapui, agent Habsburgów w Polsce, przestrzegał króla przed Zamoyskim.

— Nie boję się ani potęgi kanclerza, ani jego

miecza, lecz rozumu i charakteru — mówił. — Czuwa on dzień i noc i zawsze jest gotów do skoku.

Jesienny sejm 1592 roku poskromił dyktatorskie zapędy Zamoyskiego, ale skrytykował również króla za tajne konszachty z Habsburgami. Kanclerz uzyskał teraz zupełną swobodę działań na południu i na pewien czas pogodził się z Zygmuntem III, nawet „nowo zaślubioną królową na koniec powitał, z czym się dotąd ociągał”.

Miedzy Polską, Turcją i Austrią w XVI wieku leżały trzy księstwa: Siedmiogród, Mołdawia i Wołoszczyzna. Niewielkie i słabe te państewka od dawna były obiektem rozgrywek trzech potęg. Zamoyski chciał opanować wszystkie trzy księstwa i uczynić z nich buforowe państwa podległe Rzeczypospolitej, osłaniające ją przed Turcją. Występując zbrojnie na południu, narażał jednak Polskę na wojnę z potężnym imperium ottomańskim i to w zupełnej izolacji politycznej, gdyż wyprawę podejmował wbrew Habsburgom — jedynym w takim wypadku naturalnym sojusznikom.

Księżę siedmiogrodzki Zygmunt Batory, bratanek zmarłego króla polskiego, zawarł wówczas sojusz z cesarzem Rudolfem II i obiecał mu przekazać swoje państwo po śmierci. Przy pomocy Habsburga osadził na tronie w Mołdawii uległego sobie Stefana Rozwana. Sukcesy cesarskie wywołały niepokój w Turcji, która

podjęła wojnę z hospodarem (księciem) wołoskim Michałem Walecznym, lecz dwukrotnie poniosła porażkę.

„Najwyższy już czas, by wmieszać się do tej walki” — myślał od dawna hetman.

W sierpniu 1595 roku wojska koronne z Zamoyskim na czele wyruszyły na Mołdawię. Prawą kolumnę prowadził starosta kamieniecki Stefan Potocki, lewą — Żółkiewski, środkową — sam hetman wielki. Cała armia liczyła: 2550 husarzy, 1900 jazdy kozackiej, 250 arkebuzarów, 1500 wybrańców, 800 piechoty — razem 7000 żołnierzy i kilkadziesiąt lekkich dział. Przed wyprawą Zamoyski napisał do wezyra tureckiego Sinan paszy, że idzie poskromić Rozwaną, ale nie chce wojny z padyszachem, lecz nie pozwoli, by Mołdawia stała się prowincją turecką lub rakuską.

Pertraktował również z tureckim sędziakiem (namiestnikiem) z Techini. Ottomański dostojnik przysłał nawet hetmanowi piękny łuk, za który Zamoyski zrewanżował się drogocenną czarą.

Okupujące Mołdawię wojska siedmiogrodzkie bez walki ustąpiły przed Polakami, a hospodar Rozwan uszedł na Węgry. Zamoyski zajął stolicę księstwa — Jassy — i osadził na tronie przychylnego Polsce Jeremiego Mohilę. Ale Porta nie pogodziła się ze zwierzchnictwem Rzeczypospolitej nad Mołdawią. Do hetmana doszły wkrótce groźne wieści o koncentracji

wojsk tureckich i tatarskich. Zamoyski gorąco naradzał się z oficerami.

— Okopimy się pod Cecorą — mówił Żółkiewski. — To dobre miejsce do obrony.

Kanclerz zgodził się ze zdaniem krewniaka. Wojsko rozbiło obóz i przystąpiło do prac fortyfikacyjnych. Sami hetmani, dla przykładu, chwycili za rydle. Po kilku dniach obóz był gotów. Z trzech stron otaczały go wody Prutu, z czwartej wzniesiono wały i rowy wzmocnione trzynastoma bastionami, na których ustawiono artylerię. Między wałami zbudowano cztery bramy służące jeździe do wypadów. Za pierwszą stanął pułk starosty bractawskiego, Jakuba Strusia, za drugą — pułk Gulskiego, za trzecią — Stefana Potockiego, za czwartą — Stanisława Przerębskiego. Dwa pułki jazdy stanowiły odwód i zajmowały pozycję w głębi obozu. Piechota z rusznicami obsadziła wały. W czasie pracy przybył do obozu Wołoszyn Teodor z Techini.

— Pewnie chan na was idzie. Sędziak już pościagał Turków z Białogrodu i Kilii oraz Tatarów dobrudzkich — mówił. — Obozują teraz pod Techinią.

— A więc, mospanowie, niedługo będziemy mieli gości — powiedział Zamoyski do żołnierzy. — Przygotujcie się dobrze na ich przyjęcie.

Tymczasem pewien zwycięstwa chan Gazi II Girej chwalił się Turkom:

— Idę, abym Lachy nahajkami zagnał do

ordy (w jasyr), a kanclerza w czambule do Sinan paszy posłał.

Armia turecka i tatarska maszerowały oddzielnie, by ułatwić sobie zdobycie prowiantu. Podjazdy polskie energicznie szarpały obie kolumny. Schwytano janczara, który szczegółowo przedstawił Zamoyskiemu siły i zamiary wroga. Rotmistrz Ulanicki wyprawiał się pod obóz krymski, ale odparty, stracił dwóch zabitych i oficera Jarockiego, pojmanego żywcem przez ordyńców. Tatarzy zaprowadzili Polaka przed oblicze chana.

— Jest sam hetman z wojskiem? — spytał Gazi II Girej.

— Tak, miłościwy panie — odparł jeniec.

— A wyda mi bitwę?

— Wczoraj byłem na radzie wojennej i słyszałem, jak hetman upominał nas wszystkich, abyśmy się przygotowali, bo chan z całą ordą przeciwko nam idzie.

— A wojska dużo ma? — spytał chan.

— Pewnie z 15 000 — przesadził Jarocki.

18 października 1595 roku stepy cecorskie zarośli się mrowiem ludzi i koni. Nadciągająca armia turecko-tatarska liczyła ponad 20 000 wojowników, miała więc trzykrotną przewagę liczebną nad Polakami, ale siłą ognia poważnie ustępowała wojskom koronnym, dysponowała bowiem tylko garścią piechoty. Chan nie rozporządzał wcale artylerią. Nieprzyjaciel rozło-

żył się obozem o przeszło milę od fortyfikacji wojsk koronnych.

Wieczorem z bram wysypali się polscy harcownicy, by pochwycić „języka” i pochwalić się przed wojskiem swoją zręcznością. Tatarzy wyruszyli im na przeciw. Książę Rużyński starł się z siostrzeńcem chana i dwukrotnie postrzelił go z łuku. Ordyńcy jednak zdołali porwać ranego murzę i uwięzić z pola walki.

Nazajutrz o czwartej rano Turcy i Tatarzy zbliżyli się do obozu polskiego. Zamoyski natychmiast zarządził alarm i uszykował wojsko do boju. Pilnie obserwował z wału ruchy oddziałów nieprzyjaciela.

— Trzymają wojsko w dolinie Prutu i za wzgórzami, a podsyłają jeno harcowników — mówił. — Chcą wywabić nas za wały, a potem otoczyć. Ale nie na nas te sztuczki.

Hetman początkowo wysłał w pole tylko harcowników, ale gdy na plac boju wyroiły się nowe watahy, dał rozkaz niektórym chorągwiom, by wsparły walczących.

— Tylko nie dajcie się odciągnąć daleko od okopów, ale jak najbliżej podprowadźcie Tatarów pod lufy piechoty leżącej na wale — mówił.

Tymczasem janczarzy podeszli blisko do fortyfikacji i „z rusznic nas samych i konie bardzo przez szanice psowali”. Zamoyski natychmiast zjawił się na zagrożonym odcinku i wyprowa-

dził przed bramę kilka chorągwi. Janczarzy szybko poznali wodza i zaczęli wołać:

— To wezyr giaurów! Celujmy do niego! Może Allah da nam szczęście!

Rozległy się strzały. Trafiony koń hetmana osunął się na ziemię. Nie zrażony tym Zamoyski spokojnie wydawał dalej rozkazy. Piechurzy i jeźdźcy otworzyli gęsty ogień do janczarów.

W południe chan rzucił do walki znaczne siły. Tatarzy zbliżyli się do bramy, przy której stał Zamoyski. Hetman wtedy posłał do walki siedem chorągwi husarzy, za nimi lekką jazdę, a na końcu piechotę. Chytrzy ordyńcy upozorowali ucieczkę, chcąc odciągnąć Polaków jak najdalej od obozu i osaczyć ich potem na stepie. Zagrzani walką żołnierze istotnie oddalili się zbyttno od bramy. Chan tylko czekał na ten moment. Podskoczył do ukrytych za wzgórzami odwodów.

— W imię Allacha! Naprzód! Oskrzydlić tych giaurów! — zawołał.

Szyki tatarskie wyłoniły się spoza pagórków. Spostrzegł je szybko Zamoyski i posłał w pole dalsze chorągwie. Widząc odsiecz, Tatarzy najpierw zatrzymali się, a następnie z wolna wycofali do obozu.

Tuż przed zachodem słońca jakiś sturczony Rusin zbliżył się do wałów i zaczął wołać:

— Powiedźcie kanclerzowi, że sędziak chce

między chanem a królem polskim pokój zawrzeć i jutro przystąpić do rokowań!

— Sędziak kłamie, bo przedtem co innego mówił — kazał odpowiedzieć Zamoyski, demonstrując nieprzyjacielowi swą gotowość do dalszej walki.

20 października hetman od wczesnego ranka przygotowywał chorągwie do bitwy. Hufiec tatarski zbliżył się do jednej z bram, ale poczęstowany celnym ogniem z dział, w popłochu wycofał się zostawiając kilku poległych.

— Powiedźcie kanclerzowi, że sędziak chce z nim rokować — wołali łamaną ruszczyzną Tatarzy — a wy do nas strzelacie.

— Acz widzę, że car (chan) ma wojsko nie-małe, jednak ja ludzi swych tak chętnych trudno wstrzymać mam, jeśli car zaraz na miejscu (w obozie) nie stanie — odpowiedział przez posła Zamoyski.

Turcy i Tatarzy cofnęli się pod namioty. Oddalony od kraju i pozbawiony dowozu żywności hetman chętnie podjął rokowania z tatarskim namiestnikiem. Posłał chanowi w upominku pozłocisty piękny pancerz i rycerskie rękawice, portrety Batorego i Zygmunta III, tresowanego w polowaniu sokoła i jastrzębia. Gospodar Jeremi Mohiła podarował Gazi II Girejowi sobolowe futro i sztukę atlasu. Chan z wyraźną niechęcią przyjął podarki od hospodara.

Hetman był nie lada mistrzem w dyplomacji,

ale i sędziak „w urodzie był grzeczny i rozsądku dobrego”. Urozmaicane wzajemnymi grzecznościami rozmowy wcale nie były łatwe. Ostatecznie jednak Zamoyski przekonał muzułmanów o swojej potędze i zmusił do uznania władzy Jeremiego Mohiły w Mołdawii oraz zgody na pozostawienie polskich załóg w całej prowincji.

Kilka tygodni po zawarciu pokoju wpływy polskie w Mołdawii usiłował podważyć Rozwan, ale rozbity przez wojsko polskie i wzięty do niewoli — z rozkazu hospodara Jeremiego — zginął straszną śmiercią na palu. Ludność mołdawska w większości poparła Polaków, którzy ukrócili okrutne walki o tron hospodarski i zabezpieczyli kraj przed grabieżą Turków i Tatałów. Zamoyski święcił wielki triumf! Ledwie jednak wrócił do kraju, a już stronnicy dworu zaczęli go krytykować.

— Wkroczenie kanclerza do Mołdawii bez zezwolenia sejmu jest czynem karygodnym i naraża nas na wojnę z Portą! — grzmiał prymas Karnkowski.

— Dalekie zapuszczenie się w głąb obcego kraju to wielka lekkomyślność! — wtórowali mu inni.

Szczególnie agenci cesarscy starali się podkopać wpływy kanclerza w Rzeczypospolitej, bo przecież on najenergiczniej bronił kraju przed wpływami niemczyzny. Ale Zamoyski był zbyt wiele znaczącą osobą, by dał się odsunąć od życia politycznego.

Interwencja hetmana w Mołdawii nie zakończyła rywalizacji o ziemie naddunajskie. Wkrótce po wycofaniu się załóg polskich gospodar wołoski Michał Waleczny podjął próbę zjednoczenia Mołdawii i Wołoszczyzny i uniezależnienia się od sąsiednich potęg, pozbawił tronu Jeremiego Mohilę i zjednoczywszy oba gospodarstwa rozpoczął walkę z Siedmiogrodem.

Zamoyski zdecydował się na nową interwencję. Tym razem pozyskał sobie dyplomatyczne poparcie Habsburgów i Turcji.

1 września 1600 roku armia koronna w sile 8800 ludzi, w tym 500 wiernych Jeremiu Mohile Mołdawian, wyruszyła ze Skały nad Zbruczem ku granicy mołdawskiej i 4 września sforsowała Dniestr, po czym skręciła na wschód, by ominąć bory bukowińskie, w których przed ponad 100 laty poniósł straszną klęskę król Jan Olbracht. 16 września wzmocniona prywatnymi pocztami armia Zamoyskiego znalazła się pod Suczawą. Silnie obwarowany zamek hospodara obsadzony był przez 300 piechurów.

— Poddajcie zamek, a zostawimy was przy życiu i zdrowiu! — wzywał obrońców Zamoyski.

— My przysięgaliśmy gospodarowi Michałowi i jego tylko rozkazów słuchamy! — odpowiedział komendant.

22 września Zamoyski zdecydował się na razie zostawić twierdzę w spokoju i pomaszerować przeciw Michałowi, uważając, że w przy-

padku zwycięstwa nad nim Suczawa i tak skapituluje. Pod zamkiem rozłożyły się jednak znaczne siły polskie w celu blokowania załogi. Droga na Siedmiogród wiodła przez Karpaty Wschodnie. Sforsować je można było tylko trzema przełęczami. Zamoyski wezwał do siebie zaufanego dworzanina Zygmunta III i dzielnego żołnierza, Jakuba Potockiego.

— Ruszysz, waszmość, ze swym pułkiem przez Borgo na Bystrycę i wywiesz się o Michała, a także osłonisz nasz przemarsz. Do pomocy dostaniesz 3000 Mołdawian i 1100 Węgrów, którzy przeszli na naszą stronę.

Potocki na czele 7000 jazdy podążył za wycofującym się Michałem, natomiast Zamoyski z głównymi siłami pomaszerował dalej, na południe. 25 września na postoju w Roman przybiegł do hetmana goniec od Potockiego.

— Michał pobit przez powstańców siedmiogrodzkich. Pomagał im w potrzebie cesarski generał Georg Basta. Ale teraz gospodar uderzył czołem cesarzowi i zbiera przeciw nam wielkie siły.

6 października armia Zamoyskiego stanęła w Fokszanach nad Seretem. Hetman zwołał radę wojenną.

— Teraz, mości panowie, musimy zdecydować, dokąd mamy iść: na Siedmiogród czy na Wołoszczyznę?

— Lepiej na Wołoszczyznę. To żyzna nizina, będzie wojsko miało żywności do syta — dowo-

dzili oficerowie. — Michał będzie musiał bronić tej krainy i wyda nam bitwę.

Zamoyski zaaprobował propozycję rady. Wezwał też Potockiego do powrotu na Wołoszczyznę i spotkania się z główną armią pod Buzău.

Wkrótce przybyło do hetmana 3000 Kozaków zaporoskich dawno już zwerbowanych na wyprawę. Po kilku dniach natrafiono na ślad armii Michała. 11 października zjawił się w obozie Potocki. Wojsko polskie liczyło teraz 20 000 żołnierzy, w tym 5000 piechoty oraz 50 dział. Gospodar wołoski nie czuł się na siłach, by walczyć z taką armią.

— Zamoyski z wielką potęgą idzie na nas — pisał do Basty 14 października. — Jest już tylko o dwie mile. Błagam waszmość o pomoc.

Nazajutrz jeszcze bardziej alarmował cesarskiego generała.

— Zamoyski jest już tylko o jedną milę. Nie mam od was żadnej pomocy. Nie wytrzymam dłużej niż trzy dni.

Generał cesarski nie mógł jednak i nie chciał wspomagać Michała Walecznego. Zjednoczenie Mołdawii i Wołoszczyzny nie leżało w interesie Habsburgów. Zdany wyłącznie na własne siły gospodar próbował powstrzymać Polaków walką podjazdową, ale bez powodzenia.

Po trzydniowym odpoczynku 19 października armia polska ruszyła na miasteczko Ploești,

W czasie marszu przyjechali do hetmana zwiadowcy.

— Jaśnie wielmożny panie hetmanie! — meldowali. — Michał stoi o milę nad rzeczką Telczyną, za wsią Bukowa. Jest z nim około 50 000 ludzi.

— A więc jutro będziemy mieć bitwę — odrzekł Zamoyski.

20 października, jeszcze przed świtem, hetman, postawił na nogi całą armię i pod osłoną gęstej mgły ruszył cichaczem w stronę nieprzyjaciela. Po kilku godzinach mgła opadła i oczom Polaków ukazała się rozległa równina z malowniczą, wijącą się pośrodku niewielką rzeczką, rozgałęzioną na kilka koryt, wśród których wznosiły się małe wysepki porośnięte krzakami. Za rzeką, na stromej górze pokrytej gęstym, bukowym lasem, widoczny był jak na dłoni, obóz nieprzyjacielski. Zamoyski zajął pozycję na wysokim wzgórzu i obserwował nieprzyjaciela.

Michał obsadził wysepki piechotą i artylerią, a główne siły ustawił w dolinie, tuż pod górą i lasem. Po obu stronach doliny ukrył w gęstych lasach liczne oddziały jazdy i piechoty. Słabo broniony obóz wydawał się być łatwy do zdobycia.

W rzeczywistości armia wołoska liczyła około 16 000—17 000 żołnierzy i ustępowała wojskom koronnym ilością ludzi, wyszkoleniem, uzbrojeniem i kunsztem dowódców.

Po otrzymaniu od zwiadowcy dokładnych wiadomości o rozmieszczeniu wojsk nieprzyjaciela, Zamoyski rozwinął swą armię w linię bojową złożoną z trzech rzutów. Na zajętych przez siebie wzgórzach ustawił artylerię.

— Chyba ten Wołoszyn urządził w lasach koło rzeki zasadzkę. Musimy najpierw wypłoszyć go z wysepek — mrucał do siebie. Podjechał do puszkarzy.

— Otworzyć ogień na wysepki! — zawołał.

Wkrótce rozległ się potężny wystrzał, za nim drugi, trzeci, dziesiąty. Gęsty dym spowił całą baterię, pokrył wzgórze i rzeczkę. Trysnęły w górę fontanny wody i błota. Baterie wołoskie odpowiedziały energicznie i dość skutecznie.

Wymiana ognia trwała już kilka godzin, a końca bitwy wcale nie było widać. Taktyka walki ogniowej nie mogła przynieść rozstrzygnięcia. Oficerowie polscy zaczęli się niecierpliwić.

— Ta palba może potrwać parę dni — mówili między sobą.

Do stojącego przy baterii hetmana podjechali Stanisław Żółkiewski i Marek Sobieski.

— Samym ogniem bitwy nie wygramy! — zawołał hetman polny, chcąc przekrzyczeć huk dział. — Musimy atakować! Wojewoda Sobieski z prawą kolumną przejdzie rzekę i uderzy na las, ja ze środkową wezmę wysepki i ruszę na obóz, na lewo pójdą Kozacy, za nimi husarze

i lekka jazda. Do zachodu słońca będzie po nieprzyjacielu!

Zamoyski zamyślił się głęboko.

— Słusznie radzicie — rzekł po chwili. — Przyjmuję wasz plan.

Obaj wodzowie odjechali sprawić szyki i wydać rozkazy. Wkrótce piechota i Zaporozcy z głośnym krzykiem wpadli do rzeki i brnąc po pas w wodzie pod ogniem nieprzyjaciela przeszli Telczynę i płytkie mokradła, po czym zaatakowali obóz nieprzyjacielski.

Pierwsza przepawiła się kolumna Żółkiewskiego, na nią też uderzyły ze skrzydeł ukryte w lasach oddziały wołoskie. Jakiś hufiec jazdy wyszedł Polakom na tyły i odciął drogę odwrotu. Z najwyższym trudem piechurzy hetmana polnego odpierali ataki wroga. Ale już niebawem na skrzydłach rozległy się głośnie okrzyki. To Sobieski i Kozacy lewego skrzydła sforsowali rzekę i z flanki uderzyli na nieprzyjaciela atakującego kolumnę Żółkiewskiego. Słabo wyszkolona piechota wołoska załamała się i rzuciła do ucieczki, a za nią jazda. Armia koronna przeszła do pościgu. Pogrom armii Michała był zupełny. W ręce zwycięzców wpadło 95 chorągwi, wszystkie działa, cały obóz i tysiące jeńców. Sam gospodar uszedł szczęśliwie do Siedmiogrodu.

W kilka dni później wojska polskie zajęły Bukareszt. Jeremi Mohiła odzyskał władzę w Mołdawii, na tronie wołoskim z rozkazu Za-

moyskiego zasiadł jego brat, Szymon. Nowy hospodar uznał się lennikiem Polski. Władztwo Rzeczypospolitej rozciągało się teraz aż po Dunaj. Zamoyski próbował zająć i Siedmiogród, ale ubiegły go wojska cesarskie.

Sukces Rzeczypospolitej nad Dunajem był krótkotrwały. Korzystając z zaangażowania Polski w nową wojnę, Turcy w 1602 roku obalili Szymona Mohilę i osadzili na wołoskim tronie posłusznego sobie Radułę Serbana. Zwycięska wyprawa nie wydała więc spodziewanych owoców.

OSTATNIA KAMPANIA

Jeszcze nie przebrzmiały echa wystrzałów na Wołoszczyźnie, a już wybuchła nowa wojna, tym razem ze Szwecją. Powodem konfliktu były sprawy dynastyczne, jak również spór o Inflanty. Po śmierci króla szwedzkiego Jana III Zygmunt udał się do ojczyzny, aby objąć tron po ojcu. Ale protestanci skandynawscy nie chcieli mieć na tronie fanatycznego katolika. Przeciw Zygmuntowi wystąpiła w Szwecji silna opozycja kierowana przez energicznego księcia sudermańskiego Karola, stryja polskiego władcy. W szeregach opozycji znaleźli się zarówno magnaci i protestanckie duchowieństwo, jak również mieszczenie i chłopci.

Po długich targach Zygmunt III w 1594 roku zdołał uzyskać koronę szwedzką, ale za cenę poważnych ustępstw na rzecz protestantyzmu. Regentem, na czas nieobecności króla, został książę Karol sprawujący władzę wraz z grupą senatorów. Gdy tylko Zygmunt powrócił do Polski,

Karol zagarnął całą władzę w swe ręce. Uparty król nie dał jednak za wygraną. W 1598 roku popłynął do Szwecji z niewielką armią złożoną z zaciężnych Niemców i Węgrów. W krwawej bitwie pod Stegeborgiem pokonał oddziały Karola i zajął Sztokholm oraz Kalmar, lecz wykazując łagodność nie ścigał pokonanych i nie wykorzystał zwycięstwa. Polityka taka skończyła się fatalnie. 5 października 1598 roku pod Linköping Karol rozgromił wojska królewskie i wziął do niewoli Zygmunta. Niefortunny władca odzyskał wolność dopiero po wydaniu w ręce Karola swych stronników, którzy rychło oddali głowy pod toporem kata. Gdy Zygmunt III powrócił do Polski, księżę sudermański zdobył jego ostatni bastion oporu — potężną twierdzę Kalmar. Niebawem Karol opanował wierną dotąd polskiemu władcy Finlandię, potem Estonię. W lipcu 1599 roku sejm szwedzki ogłosił detronizację Zygmunta III. Dopiero wtedy król ogłosił przyłączenie Estonii do Polski i rozpoczął przygotowania do wojny. Szlachta zainteresowana w eksporcie płodów rolnych i leśnych przez Inflanty, licząca na nowe nadania i intratne starostwa, masowo poparła teraz Zygmunta III.

— Łatwo uporamy się ze Szwedzikami! — gardłowali na sejmikach szlacheccy mówcy. — Nie takie potęgi bijaliśmy. Potężny był car, ale pobit, potężny Maksymilian — a został jeńcem kanclerza. Zmiał pod Cecorą chan wielkiej

ordy, pogromion i Michał Chrobry. Toż samo czeka i Karolusa!

Wydawało się, że potężna i bogata ośmiomilionowa Rzeczpospolita, krocząca dotychczas od zwycięstwa do zwycięstwa, łatwo upora się z ubogim, skandynawskim przeciwnikiem, mającym — razem z Finlandią — zaledwie milion dwieście tysięcy ludzi.

Tymczasem silna, scentralizowana władza państwowa i obowiązek powszechnej służby wojskowej, do której powoływano przede wszystkim wolnych chłopów, pozwoliły Szwecji wystawić szybko wielotysięczną armię, podczas gdy wojska Rzeczypospolitej mogły wyruszyć w pole dopiero w kilka miesięcy po uchwale sejmowej i zorganizowaniu zaciągów. Brak floty polskiej na Bałtyku oddawał morze w niepodzielne władanie Szwedów i umożliwiał im wysadzanie desantów w dowolnym miejscu. Duże znaczenie miało też dla Skandynawów moralne i materialne poparcie protestantów angielskich, niemieckich i holenderskich oraz innowierczej w większości szlachty inflanckiej.

Zamoyski był realistą i nie podzielał powszechnego optymizmu. „Nowa wojna będzie trudniejsza niż wojny z Moskwą, a nawet Turcją — dowodził. — Moskale i Turczyna wszędzie można osiągnąć, a Szwedzi zamknięci, w murowanych portach, odbierający morzem wszelkie posiłki, od lądu tylko zawsze z ciężkością i stratą zaczepieni być mogą”.

Hetman apelował do króla, by podjął starania o utworzenie floty wojennej, która broniłaby polskiego wybrzeża.

Rzeczywistość potwierdziła obawy hetmana. Gdy Zamoyski jeszcze walczył na Wołoszczyźnie, w Inflantach wylądowała 14-tysięczna armia szwedzka pod wodzą Karola Sudermańskiego i w ciągu roku opanowała niemal całą prowincję. Słaba liczebnie armia litewska ustępowała krok za krokiem, ale gdy dochodziło do bitwy w otwartym polu — odnosiła zdecydowane zwycięstwa. 23 czerwca 1601 roku hetmani litewscy, Krzysztof Radziwiłł („Piorun”) i Jan Karol Chodkiewicz, odnieśli wspaniałe zwycięstwo nad przeważającym liczebnie przeciwnikiem pod Kockenhausen. Wyższość taktyczna armii polskiej była bezapelacyjna, wróg miał natomiast lepszą organizację.

Dopiero latem 1601 roku Rzeczpospolita zmobilizowała do walki potężne siły. Komendę nad wojskiem objął Zamoyski, do pomocy służyli mu Żółkiewski i Farensbach. Hetman z wielką energią organizował oddziały, zabiegał o żywność i amunicję oraz żołąd dla żołnierzy.

Do Inflant wyruszyło ostatecznie 3600 husarzy, 1250 jazdy kozackiej, 500 rajtarów, 5200 piechurów, 2000 Zaporozców, 1000 gwardzystów królewskich, poczty magnackie, piechota wybraniecka — razem około 15 000 ludzi i 50 dział, w tym 15 ciężkich kolubryn oblężniczych.

Tymczasem Szwedzi pod wodzą Karola Suder-



Jan Karol Chodkiewicz

mańskiego i Jana hrabiego Nassau, znakomitego współorganizatora armii holenderskiej, bezskutecznie atakowali Rygę. Na wieść o marszu armii koronnej porzucili stolicę Inflant i wycofali się na północ.

— Ale tchórz z tego Karola! — mówił szczerze zmartwiony Zamoyski. — Myślałem, że dojdzie do walnej bitwy. Poznałaby Europa, kto lepszy. Teraz szukaj wiatru w polu.

— Przecież nie uszli daleko — pocieszał go Farensbach. — Niech wasza miłość przydzieli mi dobrego komunik (zwiad), a w trzy doby znajdę nieprzyjaciela i zatrzymam jego odwrót. Gdy

wasza miłość nadejdzie z piechotą i armatą — będzie już po Karolu.

— Co waść prawisz? — zachnął się Zamoy-ski. — Wszak oni was tak ogniem poczęstują, że nie wytrzymacie.

— Wojewoda wendeński dobrze prawí — zauważył towarzyszący wyprawie Zygmunt III. — Wyślij waćpan silny komunik, a dogonimy jeszcze nieprzyjaciela.

— Nic to nie pomoże — opierał się het-man. — Musimy teraz prowadzić wojnę jak za świętej pamięci króla Stefana, trzeba zdobywać twierdzę po twierdzy.

— Ależ taka wojna musiałaby trwać całe lata! — wybuchnął Farensbach. — A skąd wziąć tyle pieniędzy, by opłacić żołnierzy?

Zamoyski nic nie odpowiedział. Dla niego systematyczne oblężenia prowadzone przez Bato-rego były przykładem najlepiej prowadzonej wojny. Za nic nie dał się przekonać, że dalekie i szybkie zagony Filona Kmity i Krzysztofa Radziwiłła bardziej przyczyniły się wówczas do zwycięstwa niż długotrwałe i kosztowne oblężenia prowadzone przez króla. Mimo nacisku Zygmunta III i Farensbacha przez dwa dni zwlekał z decyzją i dopiero 2 października wysłał Żółkiewskiego na rozpoznanie. Sam ruszył w dzień później.

„A może Karol przyjmie jeszcze bitwę?” — myślał z nadzieją.

W czasie budowy mostu nad rzeką Gaują otrzymał jednak definitywną odpowiedź:

— Książę Karol obsadził Wolmar i Ronnenburg, a sam wycofał się do Parnawy — zeznali schwytani jeńcy.

Teraz już nie było żadnej nadziei na decydującą bitwę. 7400 piechurów szwedzkich obsadziło osiem głównych twierdz inflanckich, natomiast jazda pozostała w polu dla utrudniania Polakom operacji oblężniczych. Karol Sudermański odjechał do Szwecji, dowództwo nad armią w Inflantach sprawował odtąd hrabia Nassau.

— W takim razie uderzymy na Wolmar! — zdecydował Zamoyski.

Sprawa jednak nie była wcale łatwa. Licząca 1000 żołnierzy załoga Wolmaru (Valmiery), dowodzona przez wybitnych dowódców — Karola Gyllenhjelma i Jakuba de la Gardie — miała dogodne warunki do obrony. Średniowieczny zamek wznosił się na wysokiej górze, poniżej leżało miasteczko otoczone grubym na dwa łokcie murem i głęboką fosą. Bardziej dostępne odcinki wzmocnione były jeszcze palisadą i koszami z ziemią. Strumień płynący pod zamkiem i duży staw utrudniały oblężenie.

Już 18 października pojawiły się pod Wolmarem pierwsze oddziały blokujące miasto. Wygłodzone i zmarznięte wojsko powoli ciągnęło przez zabłocone bezdroża. Dopiero po kilkunastu dniach nadeszły główne siły. Energiczne

oblężenie rozpoczął hetman już po odjeździe króla do Wilna. 8 grudnia wzniesiono nad stawem dwa szańce dla ciężkiej artylerii. Zamarniętą ziemię trzeba było rąbać oskardami, by następnie nappełnić nią kosze. Naprzeciw zamku stanęły cztery działa oraz piechota niemiecka i szkocka pod wodzą Farensbacha, na miasto skierowano lufy czterech dział i rusznice piechurów polskich oraz węgierskich. Codziennie teraz spadał na miasto i zamek grad pocisków. W fortyfikacjach szwedzkich powstały dwa wielkie wyłomy: jeden w zamku, drugi w murze miejskim. Nocą obrońcy wyszli z Wolmaru i uderzyli na baterię, ale straż była czujna i podniosła alarm. Wypad szwedzki skończył się niepowodzeniem.

18 grudnia Zamoyski wydał rozkaz do szturm. Ale nie opłacona piechota głośno zaczęła się domagać żołdu. Choć Zamoyski natychmiast wypłacił żołnierzom 1000 złotych i obiecał większą sumę, zachęta nie osiągnęła celu. Piechurzy stali w miejscu i nie spieszyli się do walki. Zniecierpliwiony hetman wypadł przed szeregi.

— Kto cnotliwy, nie widzi nic! — zawołał. — Sam wprzód pójdę!

Pierwszy ruszył ku murom. Za nim skoczyło kilku ze szlachty, teraz poszła do ataku i piechota oraz spieszona jazda. Jakiś przychylny Polakom mieszczanin otworzył furtkę w murze. Część żołnierzy wdarła się do miasta wyłomami i furtką, reszta wdrapała się po drabinach. Na

murach i uliczkach rozgorzała zacięta walka wręcz. Pod naporem przeważających liczebnie Polaków Szwedzi wycofali się na zamek.

— Komendant twierdzy prosi o krótki rozejm — powiedział szwedzki wysłannik.

— Ale niechaj komendant więcej nie figluje — odparł hetman.

Po krótkim namyśle Szwedzi zapytali o warunki kapitulacji.

— Jeśli złożą przysięgę, że więcej nie będą walczyć z królem polskim i szwedzkim (Zygmunt III nadal tytułował się królem Szwecji), to puszczyć ich wolno. Dowódców zatrzymam przy sobie — odparł Zamoyski.

Gyllenhjelm zgodził się. 19 grudnia 1601 pozostałych przy życiu i zdrowiu obrońców złożyło przysięgę i wymaszerowało do Rewla. Komendant i Jakub de la Gardie zostali jeńcami hetmana.

Zdobycie Wolmaru było jedynym sukcesem potężnej armii koronnej w kampanii 1601 roku. Głód, zimno, choroby, dezercja wywołana ciężkimi warunkami i brakiem żołdu, wreszcie skuteczna partyzantka Szwedów poważnie wykruszyły szeregi wojska. Nawet sam hetman nie ustrzegł się przed odmrożeniem. Armia polska stopniała do 5000 ludzi. Teraz nie było już mowy o dalszej ofensywie. Zajawszy jeszcze kilka drobnych zamków, Zamoyski przesunął armię w stronę Dorpatu (Tartu) i czekał wiosny. Potężna twierdza szwedzka skutecznie opierała

się szczupłym siłom koronnym. Gdy zaczęły topnieć śniegi, hetman zdecydował się uderzyć na Fellin broniony przez 800 Inflanctyków. 25 marca 1602 roku przybył pod miasto Żółkiewski z awangardą, po kilku dniach zjawily się główne siły. 19 kwietnia nadeszła ciężka artyleria. Pod osłoną ognia dział oblężniczych, 4 maja Kozacy wdarli się po drabinach do miasta i zmusili obrońców do ucieczki na zamek i podgrodzie. Sukces ten dodał wojsku energii. Wkrótce wzięto szturmem podgrodzie.

Teraz przyszła kolej na zamek. 16 maja zagrzmiały armaty i piechota ruszyła do szturm. Nie zważając na ogień przeciwnika, żołnierze dobiegli do fosy i zasypali ją workami z ziemią oraz wiązkami chrustu, a następnie wybili włom w murze zamkowej stajni. Potem zbliżyli się do bramy.

— Dawać drągi! — wołali gorączkowo.

Po chwili potężnymi kłódami drzewa, unoszonymi przez dziesiątki silnych rąk, zaczęto walić w bramę, która z hukiem zwaliła się na ziemię, a ogromna ciżba ludzka wlała się na dziedziniec. Szwedzi jednak nie ustępowali. Gęsty ogień flankowy prowadzony z bocznego bastionu zadawał atakującym wielkie straty. Przy fosie padł od kuli dzielny wojewoda Farensbach, wielu oficerów odniosło rany, sam Zamoyski po walce znalazł w ubraniu pocisk z pistoletu.

Szturm został odparty. Ale gdy nie zrażony

porażką Zamoyski organizował nazajutrz nowe natarcie, załoga szwedzka wołała:

— Nie strzelać! Nie strzelać! Poddajemy zamek!

Tylko garść Finów zdecydowała się walczyć dalej.

Gdy załoga zaprzestała oporu, Finowie zamknęli się w zamkowej wieży i podpaliwszy prochy, wysadzili się w powietrze.

Chętny do pióra kanclerz urozmaicał sobie działania wojenne korespondencją z Karolem Sudermańskim. Początkowo wymieniano poglądy na temat warunków pokoju, później zaczęły się spory, w których obaj mężowie nie żalowali sobie wymówek i docinków. Zamoyski pisywał po łacinie, książę odpowiadał po szwedzku, co bardzo irytowało hetmana.

— Mieni się być regentem, a nie umie nawet łaciny. Kto u nas rozumie ich mowę? — burczał.

Po ostrej wymianie zdań zirytowany Zamoyski wyzwał księcia na pojedynek.

— Stanąłbym z tobą do walki — odpisał książę — gdybyś był mi równy godnością i rodem. Ale żeś prosty szlachcic, mogę cię tylko poczęstować kijami.

— Co do rodu, jako szlachcic polski równy jestem nawet krwi królewskiej — replikował urażony kanclerz. — Pochodzę z tak zacnego domu jak każdy król. Tytułów książęcych nie szukałem i ofiarowanych mi nie przyjąłem.

Kontent jestem z tego, że wolny szlachcie polski... Nie przystoi to krwi królewskiej i mężom orężnym bić się kijem. Są wprawdzie i w Polsce kije, ale trochę większe, bo się palami nazywają. Są i kaci, którzy na pal wbijają tych szczególnie, którzy się zdradą zhańbili. Ale zdrajców w Polsce nie ma, w Surdemanii trzeba ich szukać.

— Ty niegodziwy zuchwalcze! Gardzę tobą i więcej już do ciebie nie będę pisał — odpowiedział Karol.

— Więcej listów od ciebie nie pragnę. Dosyć mi na tym, że najzaciejsi władcy, cesarze, królowie, książęta i wodzowie zaszczytne do mnie piszą listy. Ty jesteś nieświadom tego, czego honor wymaga od człowieka, jakie są prawa i zwyczaje między honorowymi ludźmi. Zresztą szkoda słów, tak twoja głupota i bezczelność są jawne i oczywiste.

Korespondencja urwała się, a wojna toczyła się dalej.

W dwa tygodnie po zdobyciu Fellina licząca 2900 żołnierzy armia koronna wyruszyła przeciwko następnej twierdzy — Paide (Biały Kamień). Niewielki zameczek krzyżacki, położony wśród błot pokrytych mchem i karłowatymi brzoškami oraz olszyną, był najbardziej nowoczesną twierdzą w Inflantach. Miał wysoką na 30 metrów basztę, po rogach zaś murowane bastiony wyłożone wewnątrz ziemią. Załoga —

wraz z chłopami i mieszczanami — liczyła 700 ludzi i dysponowała liczną artylerią. Z braku sił Zamoyski początkowo ograniczył się do blokady i czekał na nowe zaciągi. Wysłał pod Rewel Żółkiewskiego, który znakomitym manewrem jazdy oskrzydlił obozujący pod miastem pułk szwedzki i rozgromił przeciwnika. Załoga Białego Kamienia straciła nadzieję na szybką odsiecz, ale broniła się zaciekle i z determinacją.

W sierpniu pod obleganą twierdzę przybyła nowo zaciężna piechota. Zamoyski z energią przystąpił do oblężenia. Wkrótce okazało się jednak, że połowa artyleria jest bezsilna wobec potężnych bastionów. Na domiar złego z niewiadomych powodów pękło największe działo zwane „Panną”. Rozłożone wśród bagien wojsko cierpiało od ulewnych deszczów, które całą okolicę zamieniły w jedno wielkie bajoro. W obozie zaczęły się szerzyć choroby. Sam Zamoyski skarżył się na „wielki, ustawiczny kaszel i bezsenność. Noce, acz i przedtem miewałem bezsenne, ale teraz nic a nic nie sypiam” — pisał w liście do Krzysztofa Radziwiłła.

Artyleria zamkowa odpowiadała polskim bateriom bardzo skutecznie i zadawała nacierającym znaczne straty. Stopniowo zwątpienie wkradało się w szeregi żołnierskie, już i sam hetman myślał o zwijaniu oblężenia.

Pewnego razu przyprowadzono do Zamoyskiego kilku jeńców schwytanych podczas wypadu.

Zagrożeni mękami zaczęli mówić o twierdzy.

— Północna kurtyna ma słabe mury. Nie wytrzyma działowego ognia — zeznał jeden ze Szwedów.

„To nasza jedyna szansa — pomyślał Zamoyski. — Ale tam bagna podchodzą pod same mury. Trzeba użyć fortelu”. Hetman doskonale znał się na gospodarce wodnej. Studiował przecież prace różnych teoretyków, miał też nie-małą praktykę. Wśród błot zbudował „stolicę” swych włości — Zamość, wznosił w majątkach liczne groble i kopał stawy rybne. Teraz wykorzystał te umiejętności przy oblężeniu. Kazał wojsku rąbać drzewa, pleść kosze i ciąć faszyne, sam dokładnie obliczył ilość materiału potrzebną do budowy pomostu w kierunku północnej kurtyny. Żołnierze rzucali w błota potężne bale drzewa, a następnie układali na nich faszyne. Szwedzi natychmiast zorientowali się w niebezpieczeństwie i przeszkadzali w budowie pomostu ogniem dział. Początkowo pociski niewiele szkodziły, ale gdy zbliżono się pod twierdzę, było już niebezpieczniej. Przez cały tydzień pracowano pod gradem pocisków, aż wreszcie podciągnięto pomost w pobliże kurtyny i wzniesiono z koszów przedpiersie dla piechoty i artylerii. Zamoyski wprowadził na szaniec 400 piechurów, którzy przygotowali stanowiska dla ciężkich dział.

Teraz dopiero zaczęła się strzelanina! Na

murach raz po raz wykwiwały białe obłoczki dymu, a koło pomostu co chwila spadały pociski. Bryzgało błoto, tryskały w górę fontanny wody. Przywarci do koszów, kompletnie zabłocony żołnierze ponosili duże straty, gdyż ogień piechoty z górnych strzelnic zamku przenosił nad zbyt niską jeszcze fortyfikacją i zostawiał po sobie krwawe ślady na pomoście. Już trzecia część piechurów poległa lub leżała ranna na zabłoconym i mokrym pomoście, a strzelanina wciąż nie ustawała. Część żołnierzy musiała prowadzić nieustanną walkę z wdzierającą się na pomost wodą, reszta prowadziła ogień do strzelnic zamkowych. Dzielni piechurzy do końca wytrwali na stanowisku.

Nocą z 26 na 27 września wprowadzono na pomost cztery ciężkie armaty oraz wniesiono wyższe kosze i nowe belki podnoszące poziom. Wczesnym rankiem potężny bas polskich dział poderwał na nogi utrudzoną i zmokniętą armię koronną. Wszyscy żołnierze z napięciem śledzili walkę ogniową.

— Trafiona! Trafiona! — wołali z przejęciem, gdy potężny pocisk z ogromnym hukiem uderzał w kurtynę i zawalał część muru. Radosne okrzyki powtarzały się coraz częściej. Puszkarze ukryci za koszami uwijali się jak w ukropie i nie marnowali pocisków. Ogień szwedzki słabł.

Po kilku godzinach w północnej kurtynie powstał ogromny wyłom. Zamoyski wprowadził

TR

wtedy na pomost resztę piechoty i zarządził przygotowania do szturm. Szwedzi z niepokojem obserwowali z rozwalonych murów, jak żołnierze rzucali w błoto drewniane bale, układali trzcinę i faszynę, wynosili drabiny, budowali groble.

30 września Biały Kamień zdobyto, ale to niewiele zmieniło sytuację na froncie. Po opłatanowaniu dwóch mniejszych zamków Zamoyski przesunął swe oddziały na północny wschód, by odciąć Dorpat od pozostałych szwedzkich załóg, ale do oblężenia Rewla — głównego punktu oporu przeciwnika — nie miał już sił. Nie opłacone wojsko wkrótce zażądało powrotu do kraju. W połowie października cała niemal jazda odmaszerowała na południe, w zdobytych zamkach pozostała część piechoty pod komendą Jakuba Potockiego. Załamany trudami wojny, schorowany Zamoyski zrzekł się dowództwa i wrócił do kraju. Ostatnia w życiu hetmana kampania zakończyła się połowicznym sukcesem. Odzyskano wprawdzie niemal całe Inflanty, nie udało się jednak zdobyć Estonii i zwycięsko zakończyć wojny. Podjęta wielkim nakładem kosztów wyprawa nie osiągnęła celu, a metodycznie prowadzona przez Zamoyskiego wojna nie dała zadowalającego wyniku. Z pewnością proponowane przez Farensbacha szybkie zagony jazdy działałyby więcej niż długotrwałe oblężenia, stopniowo wykruszające siły wyprawy.

Schorowany i stary już hetman nie przejawiał dawnej energii na polu walki, a nie chciał słuchać rad młodszych wiekiem oficerów. Zaważyło to poważnie na rezultatach kampanii. Wojna o Inflanty miała jeszcze trwać dziesiątki lat.

W ROLI GOSPODARZA I MECENASA

Musimy zawsze pamiętać, śledząc wojenne sukcesy hetmana, że był on przede wszystkim politykiem, kancle-rzem, wybitnym mężem stanu. Nato-miast działalność wojskowa służyła realizacji jego wielkich planów politycznych. Zamoyski był kontynuatorem antyhabsburskiej i antytu-reckiej polityki Batorego.

Przez długie lata wywierał ogromny wpływ na politykę wewnętrzną, przez pewien czas był faktycznie dyktatorem, potem stał się głową opo-zycji i duchowym ojcem rokoszu wybuchłego już po śmierci hetmana. Ani razu nie zaznał w swym życiu goryczy porażki na polu walki. Wygrał dwie duże bitwy, dwukrotnie odparł ataki sil-niejszego przeciwnika, samodzielnie zdobył pięć dużych twierdz, we współdziałaniu z Bato-rym — dwie. Do dziś jednak nurtuje history-ków pytanie:

— Czy Zamoyski był wielkim wodzem, czy raczej tylko szczęśliwym dowódcą osiągającym sukcesy dzięki znakomitej kadrze doradców?

Na pewno był doskonałym organizatorem i kontynuatorem reform wojskowych podjętych przez Batorego, na polu bitwy korzystał jednak zawsze z pomocy Stanisława Żółkiewskiego, Marka Sobieskiego i Jerzego Farena Bacha. Tylko przy odparciu najazdu Maksymiliana działał jako zupełnie samodzielny dowódca. Gdy ignorował zdanie doradców — jak w Inflantach — nie osiągał wyznaczonego celu.

W służbie Rzeczypospolitej dorobił się ogromnego majątku. Z kilkunastowiecznego szlachcica przekształcił się w potężnego magnata, właściciela 11 miast i ponad 200 wsi. Prywatne posiadłości hetmana zajmowały obszar 6445 km², nie licząc drobnych majątków rozsianych po całej Polsce od Dniestru aż po Żuławy. Dzierżawione dożywotnie królewszczyny obejmowały 12 miast i ponad 600 wsi o powierzchni 11 054 km².

Obdarzony hojnie przez Zygmunta Augusta, Henryka Walezego i Stefana Batorego, a potem — z konieczności — i przez Zygmunta III, uzyskiwał kolejno starostwa: garwolińskie, międzyrzeckie, krzeszowskie, bełskie, krakowskie, malborskie, jaworoskie i dorpatskie. Osobiste włości znacznie powiększał przez intratne związki małżeńskie, które w tamtych czasach bywały często zwykłą transakcją handlową. Po śmierci Gryzeldy Batorówny (1590) ożenił się — po raz czwarty — z młodszą o 21 lat kasztelanką sandomierską Barbarą Tarnowską. Z tego związku

doczekał się syna Tomasza. Duże zyski czerpał też z urzędów państwowych, służby wojskowej, z Gdańska, miast pruskich i inflanckich, kapituły warmińskiej i różnych zrzeszeń kupieckich.

Był nadzwyczaj zaradnym i troskliwym gospodarzem. Dbał o rozwój warzywnictwa, zakładał sady, barcie, stawy rybne, prowadził na wielką skalę hodowlę koni, bydła rogatego, trzody chlewnej, owiec i drobiu, zabiegał o wysokie plony zbóż. Budował gorzelnie, browary, tartaki i młyny. Prowadził racjonalną gospodarkę łowiecką, wydzielał w lasach tereny polowań, dbał o dziką zwierzynę. Zakładał parki i zwierzyńce. Popierał rozwój przemysłu szklarskiego, włókienniczego, hutnictwa i rzemiosła. W samej tylko ordynacji zamoyskiej założył dziesięć zakładów wytapiających rudę żelazną oraz cztery huty szkła, pierwszą w Polsce wytwórnię safianów* i kilkanaście cegielni, rozpoczął eksploatację kamieniołomów. Dla rzemieślników zorganizował w Zamościu przedsiębiorstwo kredytowe. Na bezludnych kresach ukraińskich, gdzie dostał w nadanie duże obszary ziemi, prowadził intensywną akcję kolonizacyjną, założył pięć warownych miast i ponad 50 wsi. Osadników ściągał z głębi kraju i zapewniał im długie lata „wolnizny” — zwolnień od danin i czynszów.

* Safian — barwiona, cienka i miękka skóra kozia używana do oprawiania obić i wyrobów galanteryjnych.

— Gospodarkę trzeba prowadzić z ołówkiem w rękę — mawiał często.

Corocznie kazał sporządzać dokładne spisy inwentarza i zwierząt, wykazy dochodu i wydatków, przynajmniej raz w tygodniu przeglądał rachunki nadsyłane przez urzędników i administratorów. Dzięki olbrzymim włościom, ciężkiej pracy poddanych oraz racjonalnej gospodarce osiągał fantastyczne na owe czasy dochody — około 200 000 zł rocznie, a więc niewiele mniej niż wynosiły na przykład koszty kampanii wielkołuckiej w 1580 roku (287 000 zł).

Prawdziwą chlubą hetmana był Zamość, założony na miejscu dawnej wsi Skokówka, duże miasto zbudowane w stylu włoskiego renesansu przez znanego architekta Bernarda Morano z Padwy. Miasto otaczały głębokie fosy i nowoczesne fortyfikacje ziemne. Wiodły doń trzy bramy: szczebrzeszyńska, lwowska i lubelska, wszystkie ozdobione kamiennymi posągami i zaopatrzone łacińskimi napisami. Na bramie lubelskiej siedziała pod baldachimem postać kobieca symbolizująca ojczyznę, a umieszczony pod nią napis głosił: „Witaj, droga Matko, Polsko! Ty nie tylko murami — lecz także życiem i krwią naszą jesteś broniona. O gwiazdo szlachetności i wolności, Polsko, witaj!” Inny napis brzmiał: „Jan na Zamościu, Królestwa Polskiego wielki kanclerz i hetman własnym sumptem [kosztem] wzniósł”.

W końcu XVI wieku Zamość liczył ponad

3000 mieszkańców. Znajdujący się w obrębie miasta zamek miał własne fortyfikacje. Mieścił się tu liczny dwór hetmana, mieszkali dworzanie i paziowie, urzędnicy, artyści, uczeni, żołnierze gwardii przybocznej.

— Kanclerz żyje w Zamościu prawie po królewsku — mawiano wtedy w Rzeczypospolitej.

Istotnie! Zamoyski, zupełnie jak udzielny monarcha, utrzymywał na swym dworze marszałka, podskarbiego, sekretarzy, komorników, wysyłał poselstwa do obcych władców i przyjmował przedstawicieli sąsiednich państw, wydawał ogromne sumy na kosztowną reprezentację, gdyż każdy wyjazd na sejm wymagał dużych nakładów, urządzał wystawne uczy i przyjęcia. Sam smakosz, dbał wielce o jakość potraw i wytworne dania.

— Tyleż potrzeba sztuki do szykowania potraw na stole co wojska na polu bitwy — mawiał często, cytując myśli rzymskiego pisarza Flaminiusza. W piwnicy trzymał zawsze najlepsze wina węgierskie, francuskie, hiszpańskie, włoskie i greckie, lecz sam niewiele pijał. Na ucztach używał niewielkiej, porcelanowej czary, gościom natomiast kazał podawać napoje w wielkich kryształowych kielichach. Nigdy jednak nie zmuszał nikogo do picia. Różnił się tym znacznie od szlachty i magnatów, gdyż wśród polskich feudałów utarł się wówczas zwyczaj, że „jeżeli kto z gości nie pije, gospodarz poczytuje to za największą urazę i niegrzeczność”.

Rodzinna wieś — Stary Zamość — nadal pozostała małą miejscowością leżącą tuż koło stolicy włości hetmańskich.

Chciwy na pieniądze i majątek nigdy jednak Zamoyski nie skąpił grosza na obronę Rzeczypospolitej, oświatę, kulturę i sztukę. Zawsze podkreślał znaczenie nauki, interesował się jej postęпами, dążył do zreformowania szkolnictwa polskiego. Wraz z Batorym zabiegał niegdyś o założenie nowej, wyższej uczelni w Krakowie, podobnej do paryskiego Kolegium Królewskiego. Namawiał wielu wybitnych uczonych zachodnioeuropejskich do osiedlenia się w polskiej stolicy. Nie udało się, co prawda, założyć nowej uczelni w Krakowie, natomiast w 1589 roku powstała w Zamościu najpierw szkoła średnia pod kierownictwem znanego poety Sebastiana Klonowicza, a w sześć lat później — Akademia Zamoyska.

„Jestem kanclerzem, najwyższym wodzem wojsk polskich — pisał w odezwie fundator uczelni. — Dzierzę te znakomite dostojeństwa dzięki Najwyższemu, szczodrośliwości królów polskich i z woli Rzeczypospolitej. Jakimi drogami dostąpiłem tych godności, pamięć następcom zostawić należy. Skorom się przekonał, że nic w życiu bardziej pożytecznym, bardziej upragnionym nie jest jak nauka i cnota, i gdym doszedł do przeświadczenia, że ni cnoty, ni sławy bez umiejętności i nauk dostąpić nie można, cały poświęciłem się nauce. Bez nauk bowiem,

acz mogą być ludzie cnotliwi i światli, gdy lud w ciemności, wałą się królestwa, upadają mocarstwa, same dostojeństwa ciężarem się stają. Bez nauki każda podjęta wyprawa kres swój i zgubę znajduje, bez niej szkodliwe rady w senacie, mylne wszystkie kroki w rządzeniu. W ciemności pogrążone społeczeństwo oddala się od godności ludzkiej i do trzody bydlęcej się zbliża. To zważywszy, cały poświęciłem się naukom. One to w młodości były moim żywiołem, w starości słodyczą, w przeciwnościach pociechą, w toczeniu bojów, w krześle senatorskim przewodnikiem i mistrzem... Ty, Akademio Zamoyska, córko moja luba — oświadczał hetman — ty na równi dzielisz mą miłość z synem moim Tomaszem. Z jednakim staraniem jego i twoje początki pielęgnować będę. Ciebie ustanowiłem młodości jego przewodnikiem, tobie pieczę nad potomstwem moim powierzam”.

Uczelnia zamoyska za życia hetmana stała się poważnym ośrodkiem naukowym w Polsce. Wykładał tu m.in. znany poeta Szymon Szymonowicz oraz wybitny filolog Jan Ursyn Niedźwiecki. Na studia do Zamościa licznie garnęła się młodzież szlachecka i magnacka, w akademii kształcił się również syn hetmana. Światły ojciec zwracał dużą uwagę na intelektualne i patriotyczne wychowanie swego potomka.

— Już to tak jest, mój synu — mawiał do Tomasza — że my nie dla siebie, ale dla Rzeczypospolitej się rodzimy.

W przyszłości Tomasz został jednym z najbardziej wykształconych magnatów w Polsce, znawcą języków wschodnich i stosunków tureckich i tatarskich. Gorący patriotyzm i szczere umiłowanie ojczyzny nie przeszkadzały jednak Zamoyskiemu w gromadzeniu wielkiego majątku. Służba krajowi — w rozumieniu magnatów — miała służyć zarazem pomnażaniu własnego dobra.

Dla ubogich studentów kanclerz ufundował bursę, w której własnym kosztem żywił i odziewał 50 młodzieńców. Założył również drukarnię i rozwinął szeroką działalność wydawniczą.

Choć nieprzywykłe do pióra i książki rycerstwo nieraz podrwiwało sobie z naukowych upodobań hetmana, to jednak Zamoyski nie przejmował się opinią podwładnych, drukował, pisał, zakładał biblioteki, gromadził rzadkie rękopisy greckie, łacińskie, hebrajskie, ormiańskie sprowadzane wielkim kosztem z odległej Turcji, Italii i Grecji, prowadził żywą korespondencję z intelektualistami całej niemal Europy, zabierał głos na tematy filozofii, prawa.

— To prawdziwa, żywa biblioteka — mówił z uznaniem o hetmanie ceniony wówczas uczyony Adam Burski.

„Wiedzieli bardzo dobrze cudzoziemcy o mądrym hetmanie naszym i o mądrym kanclerzu polskim — pisał Birkowski. — I dziwił się świat wszystkim, jak jedna ręka umie tak

dobrze buławą władać, jako by nigdy pióra nie znała, umie tak dobrze piórem, jakoby nigdy buławą nie umiała... Nasz hetman wielki koronny miał taką naukę, której powodem mógł z każdym człowiekiem uczonym mówić. Już on z teologami o teologii, z jurystami (prawnikami) o prawodawstwie, z medykami o medycynie, z geometrami o geometrii mówić umiał”.

Gdy zapytano kiedyś hetmana, dlaczego na dworze swoim nie trzyma skoczków ani muzykantów, odpowiedział:

— Profesorowie akademii — to moi muzykanci, a drukarnia — to moja kapela.

Otaczał opieką pisarzy, uczonych i artystów. Szczególnymi względami darzył historyka Reinholda Heidensteina, żarliwego patriotę niemieckiego pochodzenia, który pisząc znakomitą *Historię Polski* często słuchał rad Batorego i hetmana. Heidenstein napisał też biografię Zamoyskiego, w której mocno idealizował swego protektora. Również Joachim Bielski, autor *Kroniki Polskiej*, cieszył się opieką hetmana. Nie wygasła też nigdy zadzierzgnięta niegdyś w Padwie przyjaźń z Janem Kochanowskim. Zamoyski zabiegał o pomnożenie dóbr Jana z Czarnolasu, dzięki jego protekcji Batory mianował poetę wojskim sandomierskim.

„Pan kanclerz jest mąż roztropny, rozważny i bardzo biegły — pisał włoski dyplomata Va-



Jan Kochanowski

nozzi. — Z łatwością tłumaczy się w pięciu lub sześciu językach. Dość chętnie słyszy pochwały, lecz wszystko przyjmuje ze skromnością. Wzrost jego jest wyższy nad mierny, postać piękna i rześka, twarz okrągła i rumiana, wesoła, przy tym bardzo poważna. Ubiera się w płaszcz, czyli ferezję ze szkarłatu, długą po kostki, żupan miał z adamaszku karmazynowego. Ten ubiór odmienia się co do materii po dług pory roku. Buty nosi podkute po polsku, zawsze szablą przy boku, a nóż turecki za pasem”.

Po powrocie z kampanii inflanckiej Zamoy-ski odsunął się na pewien czas od życia pu-

blicznego i zajął się organizacją swego ogromnego majątku. Przez kilka lat stosunki między nim a Zygmuntem III dobrze się układały. Król i hetman zainteresowani byli w rozszerzeniu wpływów Rzeczypospolitej nad Dunajem, zwycięskim zakończeniem wojny o Inflanty, narzuceniu prawosławia unii kościelnej podporządkowującej cerkiew kościołowi katolickiemu. Ale wkrótce zaczęły się nowe zgrzyty.

Rzeczpospolita wymagała wówczas gruntownych reform. Konieczność ich widzieli zarówno stronnicy króla, jak i Zamoyskiego. Dużo zależało od postawy samego Zygmunta III. Władca nie był jednak kontynuatorem postępowych myśli ruchu egzekucyjnego, nie związał się ze średnią szlachtą i nie poprowadził kraju na drogę poważnych reform, lecz oparł się na reakcyjnej magnaterii i kościele, ostro zwalczającym postępowe hasła reformacji. Zygmunt III chciał wzmocnić władzę królewską, zlikwidować reformację, zwiększyć udział duchowieństwa w rządzeniu państwem, osłabić znaczenie szlacheckiej izby poselskiej na rzecz magnackiego senatu, podporządkować Polskę interesom papieża i Habsburgów, zdobyć siłą tron szwedzki oraz podbić Rosję i podporządkować cerkiew papieżowi. Dlatego poparł projekt zawładnięcia tronu moskiewskiego przez Dymitra Samozwańca.

Zamoyski potępił plany interwencji w Rosji

i podporządkowania Polski interesom papieństwa i cesarstwa, wystąpił jednak również przeciw słusznym projektom reformy skarbu i wojska, ponieważ wychodziły z obozu dworskiego i zmierzały do wzmocnienia pozycji króla. Kanclerz — podobnie jak rzesze szlachty — najbardziej obawiał się absolutyzmu i, co za tym idzie, osłabienia własnej pozycji w państwie. Hetman, kontynuator ruchu egzekucyjnego, w walce z obozem królewskim zatracił stopniowo swój postępowy i patriotyczny program polityczny, a na starość stawał się demagogiem wicherzącym przeciw Zygmuntowi III. Ogromna część szlachty niezadowolona z polityki dworu popierała teraz Zamoyskiego. W kraju rosło napięcie, groził otwarty już rozkosz. Powodem nowego starcia z królem stał się projekt małżeństwa Zygmunta III z Konstancją Habsburżanką, rodzoną siostrą zmarłej niedawno Anny.

— Toż to kazirodztwo — oburzał się hetman, a za nim cała szlachta uważająca związek ze szwagierką za przeciwny etyce i moralności katolickiej.

Powodem konfliktu był też projekt koronacji królewicza Władysława jeszcze za życia ojca, co godziło w zasadę wolnej elekcji.

W atmosferze dużego napięcia rozpoczął się sejm styczniowy w 1605 roku. Od samego początku dyskusja była gorąca i burzliwa. Z wielkim napięciem posłowie czekali na wystąpie-

nie Zamoyskiego. Gdy kanclerz poprosił o głos, na sali zapanała zupełna cisza.

„Dopiero kanclerz wygarnie królowi!” — myślał niejeden z dygnitarzy.

— Długo się bawić nie będę i nie mogę, bo i zęby, i zdrowie straciłem, w starości kaszlu i innych chorób nabyłem — mówił hetman. — Jednak mi tego nie żal, ani się wstydzę, bom tego wszystkiego nabył na posługach Waszej Królewskiej Mości, na posługach miłej ojczyzny mojej...

Ton przemówienia był umiarkowany, prawie pojednawczy. Hetman wyraźnie unikał wywołania burzy i prowokowania wojny domowej, a walkę z dworem chciał rozegrać na płaszczyźnie politycznej. Zalecał więc przestrzeganie warunków pokoju z Turcją i Tatarami, sprzeciwił się wyprawie przeciw Rosji, doradzał nawiązać bliskie stosunki z Anglią, domagał się przywrócenia silnej władzy hetmanów. Schlebając szeregowej szlachcie, wystąpił przeciw modzie nabywania tytułów przez magnatów.

— Nic nam — mówił — po obcych tytułach. Proszę Waszą Królewską Mość, żebyś... jednych rodziny nad drugie nie wysadzał. Dość ozdoby ma szlachcie ze swobody i prawa swego... i mnie po kilkakroć potykano od panów chrześcijańskich z tymi tytułami. Alem ja kontent na prerogatywie szlachcica polskiego i wolałem i wolę równo z tą bracią moją za-

żywać wolności. Jakoż dalibóg i najmniejszego szlachcica równym sobie we wszystkim kładę.

Zamoyski przestrzegał króla przed pomysłem koronacji królewicza oraz sprzeciwił się projektowanemu małżeństwu z Konstancją.

— Fundamentem naszej Rzeczypospolitej jest wolność — grzmiał na całą salę. — Jak ryba bez wody, tak szlachcic polski żyć bez wolności nie może! Szlachta miłuje ojczyznę i pany swe, niech i król by raczył miłować swe poddane, a wtedy łącnóć będzie o pieniądze, łącnóć o pomnożenie państw, snadnoć przyjdzie wszystko, gdy miłość poddanych będzie... A wy też błogosławione dusze onych sławnych Tarnowskich, Tęczyńskich, Ostrorogów wejrzyjcie na nas, na naszą ojczyznę miłą — mówił z patosem — spasabiajcie w nas miłość ku Rzeczypospolitej i ku Jego Królewskiej Mości panu naszemu, więc i Króla Jego mości animusz i serce nakłaniajcie do nas. Ciebie też, Boże Wszechmogący, z którego dani wszystko to, co mamy, dano nam jest, prosimy, racz dać Ojczyźnie naszej pomnożenie wszystkiego szczęścia i doma i nad nieprzyjacielem. Racz dać Jego Królewskiej Mości, panu naszemu, wszystko, czego sobie życzy i żeby potomek jego potomkom i naszym prawom panował” — zakończył ze łzami w oczach.

Niespodziewane zakończenie najlepiej świadczyło o ugodowych intencjach Zamoyskiego. Ale uparty, milczący król, pomny poprzednich

waśni, nie wyciągnął ręki do zgody. Urażony hetman usunął się z obrad, a pozbawiona rozsądnego przywódcy opozycja coraz ostrzej nacierała na króla. Nad Polską zawisło widmo wojny domowej. Ale Zamoyski już jej nie doczekał. 3 czerwca 1605 roku, po wesołym dniu spędzonym na hucznej biesiadzie, wstał od stołu i nagle poczuł się słabo. Nie pomogły zabiegi lekarzy. Silny atak apopleksji położył kres życiu hetmana.

„Miała zaiste Polska czem się chlubić, dopóki żył ów tak wielki mówca i wódz — pisał historyk niemiecki Maciej Diesser w dwa lata po śmierci hetmana. — Po jego stracie państwo dostateczną przyczynę do opłakiwania swej szkody, jak długo losy nie zdarzą mu drugiego, podobnego męża”.

Jan Sariusz Zamoyski urodził się 19 marca 1542 roku we wsi Skokówka pod Zamościem, w rodzinie Stanisława, kasztelana chełmskiego. Po kilkuletniej nauce w Krasnymstawie wyjechał na studia do paryskiego Collège Royal i Sorbony, następnie uczył się w słynnej szkole kalwińskiej Jana Struma w Strasburgu, wreszcie na uniwersytecie w Padwie, gdzie uzyskał doktorat prawa i został rektorem. Bez wątpienia był jednym z najbardziej wykształconych Polaków XVI wieku. W 1565 roku powrócił na stałe do kraju i został sekretarzem Zygmunta Augusta. Szybko wybił się na przywódcę ruchu egzekucyjnego i podczas bezkrólewia po wygaśnięciu Jagiellonów występował o wybór króla, który poparłby postulaty szlachty. Stał się wtedy rzecznikiem elekcji *viritem* — wyboru władcy przez ogół polskich feudałów. Poparł kandydaturę Henryka Walezego, potem brał udział w redagowaniu *pactów conventów* i „artykułów henrykowskich”, a w 1573 roku jeździł w delegacji do Paryża po króla. Podczas drugiej elekcji zde-

cydowanie przeciwstawił się Habsburgom i poparł Stefana Batorego.

Nowy król obdarzył Zamoyskiego najwyższymi godnościami: w 1576 roku podkanclerzego, w 1578 — kanclerza wielkiego koronnego, w 1581 — hetmana wielkiego koronnego, ponadto licznymi starostwami, dzierżawami i nadaniami. Zamoyski współdziałał z Batorem w przygotowaniach do wojny moskiewskiej i realizacji reform wojskowych. Uczestniczył we wszystkich trzech kampaniach przeciw Iwanowi IV Groźnemu zdobywając Wieliz i Zawołoczę oraz biorąc udział w oblężeniu Połocka, Wielkich Łuków i Pskowa. Prowadził też rokowania pokojowe z delegacją moskiewską uwieńczone traktatem pokojowym podpisanym w Jamie Zapolskim. Dzięki protekcji królewskiej wyrósł na potężnego magnata, zwolennika rządów silnej ręki. Dużego splendoru dodało mu małżeństwo z królewską bratanicą Gryzeldą Batorówną. Zamoyski był prawą ręką króla w realizowaniu planów politycznych i zwalczaniu opozycji, natomiast ścięcie Samuela Zborowskiego, w czym szlachta dopatrywała się osobistej rozgrywki kanclerza z przeciwnym mu magnatem, przysporzyło hetmanowi wielu przeciwników. Po śmierci Batorego Zamoyski stoczył zaciętą walkę z potężnym stronnictwem Zborowskich i przeformował kandydaturę Zygmunta III Wazy. Zwycięsko odparł pod Krakowem najazd arcyksięcia Maksymiliana i 24 stycznia 1588 roku rozgromił pod

Byczyną armię habsburskiego elekta, który dostał się do niewoli.

Zdobyl teraz nieomal dyktatorską władzę i chciał narzucić swą wolę i antyhabsburską politykę młodemu królowi, co rychło doprowadziło do konfliktu z monarchą — fanatycznym katolikiem i gorącym zwolennikiem cesarskiego rodu. Od tej pory Zamoyski stał się głową opozycji. Kontynuując antyturecką politykę Batorego dwukrotnie podjął wyprawę nad Dunaj i narzucił księstwom naddunajskim zwierzchnictwo Rzeczypospolitej. W 1595 roku odparł pod Cecorą potężną armię turecko-tatarską, a w 1600 roku rozgromił pod Bukową wojska hospodara wołoskiego Michała Walecznego. W 1601 roku został dowódcą wielkiej wyprawy przeciw Szwedom w Inflantach. Podczas długiej kampanii zdobył Wolmar (Valmierę), Fellin i Białą Kamień (Paide) oraz odbił z rąk szwedzkich większą część prowincji, ale przez powolne, kunktatorskie działania stracił możliwość rozgromienia głównych sił przeciwnika i szybkiego zakończenia wojny. Po wojnie szwedzkiej odsunął się na pewien czas od życia politycznego i zajął się organizacją swego ogromnego majątku, wykazując przy tym duże zdolności organizacyjne i wszechstronną wiedzę rolniczą. Jeszcze w 1589 roku ustanowił tak zwaną ordynację zamoyską, skupiającą jednolity, ogromny kompleks majątków ze „stolicą” w Zamościu, renesansowym mieście zbudowanym na miejscu dawnej Skokówki.

Zamoyski położył wielkie zasługi w rozwoju

nauki i sztuki, był znanym opiekunem pisarzy, artystów i uczonych, założycielem Akademii Zamoyaskiej (1595 roku). Pod koniec życia jeszcze raz starł się z królem na sejmie styczniowym w 1605 roku. Zmarł nagle 3 czerwca 1605 roku. Pozostał po nim syn Tomasz, w przyszłości kanclerz wielki koronny. Potomkowie hetmana przetrwali do drugiej połowy XVII wieku.



Podstawowym dziełem o życiu hetmana jest obszerna monografia A. Śliwińskiego, *Jan Zamoyski — kanclerz i hetman wielki koronny*, Warszawa 1947. W książce tej znajdzie Czytelnik obfity wykaz źródeł i bogatą literaturę.

Z ciekawszych, nowszych pozycji należy jeszcze wymienić następujące opracowania:

- S. Herbst, *Wojna inflancka*, Warszawa 1938.
- B. Kocowski, *Trzej Padewczycy*, Lwów 1939.
- K. Lepszy, *Oblężenie Krakowa przez arcyksięcia Maksymiliana*, Kraków 1929.
- K. Lepszy, *Rzeczpospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego 1589—1592*, Kraków 1939.
- A. Tarnawski, *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego (1572—1605)*, Lwów 1935.
- J. Wimmer, *Odparcie najazdu arcyksięcia Maksymiliana w 1587—1588 roku*, Warszawa 1955.

SPIS TREŚCI

	str.
Rektor w dalekiej Padwie	5
Przywódca szlachty	19
Wojna z okrutnym carem	33
Pod Pskowem	59
Wpływowy magnat.	76
Najazd Maksymiliana	87
Ku modrym falom Dunaju	107
Ostatnia kampania	129
W roli gospodarza i mecenasa	146
Nota biograficzna	161

Ukazały się następujące tomiki z serii

BITWY, KAMPANIE, DOWÓDCY

w roku 1967

1. Z. S. Pietras — **Obrona Niemczy 1017**
2. K. Koźmiński — **Książę Józef Poniatowski 1763—1813**
3. B. Arct — **Polacy w bitwie o Anglię 1940**
4. St. Strumph-Wojtkiewicz — **Generał Jarosław Dąbrowski 1836—1871**
5. M. Sadzewicz — **Pod Wiedniem i Parkanami 1683**
6. R. Zieliński — **Kazimierz Pułaski 1747—1779**
7. J. Korczak — **Wał Pomorski 1945**

w roku 1968

1. J. Meysztowicz — **Polacy w bitwie o Narwik 1940**
2. M. Ruszczyc — **Generał Ignacy Prądzyński 1792—1850**
3. A. Zawilski — **Bitwa nad Bzurą 1939**
4. D. Bieńkowska — **Obrona Wybrzeża 1626—1629**
5. S. L. Wadecka — **Nad Nysą Łużycką 1945**
6. A. F. Grabski — **Bolesław Krzywousty 1085—1138**
7. R. Zieliński — **Powstanie Wielkopolskie 1918—1919**
8. St. Szenic — **Walki o Warszawę 1656—1657**
9. J. Klechta — **Z walk GL i AL w Warszawie 1942—1944**
10. J. Targalski — **W ogniu walk 1905**

w roku 1969

1. G. Zych — **Raszyn 1809**
2. W. Majewski — **Dębe Wielkie — Iganie 1831**
3. R. Zieliński — **Wrzesień pod Karpatami 1939**
4. T. Nowak — **Kazimierz Siemienowicz ok. 1600 — ok. 1651**
5. K. Koźmiński — **Tadeusz Kościuszko 1746—1817**
6. Z. S. Pietras — **Legnica 1241**
7. H. Latoś — **Władysław Łokietek ok. 1260—1333**
8. M. Sadzewicz — **Pod Chocimiem 1673**
9. M. Wrzosek — **Trzecie powstanie śląskie 1921**
10. L. Podhorodecki — **Hetman Stanisław Koniecpolski ok. 1591—1646**

w roku 1970

1. A. F. Grabski — **Bolesław Chrobry 967—1025**
2. R. Zieliński — **Wrzesień 1939**
3. J. Meysztowicz — **Husaria pod Kirchholmem 1605**
4. S. L. Wadecka — **Wyzwolenie Pragi 1944**
5. J. Przymanowski — **Bitwa pod Studziankami 1944**
6. O. Terlecki — **Monte Cassino 1944**
7. E. Kozłowski — **Generał Józef Bem 1794—1850**
8. G. Zych — **Pułkownik Jan Michał Dąbrowski 1782—1827**
9. J. Nadzieja — **Generał Józef Zajączek 1752—1826**
10. S. M. Kuczyński — **Władysław Jagiełło ok. 1350—1434**
11. M. Lech — **Generał Antoni Madaliński 1739—1805**

w roku 1971

1. K. Bunsch — **Warna 1444**
2. A. Kaska — **Warszawa, styczeń 1945**
3. J. Zimińska — **Generał Karol Kniaziewicz 1762—1842**
4. Wł. Misiołek — **W lasach lipskich i janowskich, czerwiec 1944**
5. St. Szenic — **Generał Józef Chłopicki 1771—1854**
6. E. Kozłowski — **Na barykadach Paryża 1871**
7. St. Myśliwski-Wołowski — **Generał Marian Langiewicz 1827—1887**

w przygotowaniu

St. Ozimek — **Stare Miasto 1944**

Wł. Kisielewski — **Polscy lotnicy w bitwie o Atlantyk 1940—1945**





Cena zł 8.-

... Zamoyski stał na szanłcach i obserwował przedpole. Nic nie zapowiadało niebezpieczeństwa. Nagle z gęstej mgły i dymu wyłoniły się sylwetki piechurów niemieckich, biegnących ku Garbarom. Ledwie obrońcy zdążyli otworzyć ogień, a już Niemcy wdarli się na szanłce i kłując długimi pikami zepchnęli Polaków w głąb osiedla. Wtedy z bram i okien wyroili się nagle ukryci w nocy knechci. Obrona polska załamała się, a triumfujący Niemcy popędzili na Bramę Szewską. Nastąpił krytyczny moment walki. Na szczęście broniący bramy mieszczanie nie ulegli panice, lecz zasypali napastników ogniem z rusznic...

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

34550/1



11-034550-000-0